tygodnikprzegląd.pl

# Przegląd

Nr 26 (1329)
23-29.06.2025
Cena 9,80 zł
(w tym 8% VAT)

**PROF. ROBERT ALBERSKI**
SZYKUJE SIĘ NOWA WOJNA NA GÓRZE

**ANDRZEJ SIKORSKI**
MACIEREWICZ WCHODZI DO GRY

KRONIKA KATASTROFY
**MINISTRY NOWACKIEJ**

**WOJCIECH KUCZOK**
POTRZEBNY DROGI, DOBRY SELEKCJONER

## DRAMAT 3 MILIONÓW LUDZI W POLSCE

# CHOROBY RZADKIE SĄ CZĘSTE

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509 3115
9 771509 311508 26

eprasa.pl 134f8941a1

# 31 MIĘDZYNARODOWY PLENEROWY FESTIWAL JAZZ NA STARÓWCE

**5.07-30.08.2025**

*5 lipca:* **A Story of Polish Jazz**
*12 lipca:* **Peter Bernstein Quartet**
*19 lipca:* **Christian McBride – Remembering Ray Brown with Benny Green & Greg Hutchinson**
*26 lipca:* **Myrczek & Schmidt Quintet ft. Herdzin** Młynarski. Bynajmniej
*2 sierpnia:* **Francesca Tandoi Trio**
*9 sierpnia* : **Piotr Wojtasik Quintet** Premiera Inscape
*16 sierpnia:* **New Bone Quintet** Premiera Sorrow
*23 sierpnia:* **Nduduzo Makhathini Trio**
*30 sierpnia:* **EABS** The Very Best

**Warszawa, Rynek Starego Miasta, godz. 19$^{00}$**

**www.jazznastarowce.pl**

**facebook.com/festiwaljazznastarowce**

Organizator

JAZZ ART FUNDACJA

Partnerzy

Patroni Medialni

eprasa.pl 134f8941a1

Paweł Dybicz

MÓJ PRZEGLĄD

# Wiara w katechetów

Religia w szkole budzi emocje i spory polityczne już 35 lat. Nie tylko dlatego, że została wprowadzona tylnymi drzwiami, na mocy rozporządzenia ministra, z pogwałceniem konstytucji. W czasie rządów PiS nasiliły się głosy nawołujące do wyprowadzenia religii ze szkół, ograniczenia w nich wpływów księży i katechetów. Niejeden dzisiejszy parlamentarzysta zbił kapitał polityczny na haśle „religia do sal parafialnych".

Laicyzacja postępuje, choć nie tak prędko, jak się wydawało jej zwolennikom, umacnia się pozycja głoszących potrzebę rzeczywistego rozdziału Kościoła od państwa. Znalazło to odbicie w decyzji obecnej ministry edukacji, by od przyszłego roku szkolnego ograniczyć lekcje religii do jednej w tygodniu. To musiało się spotkać z protestem ze strony biskupów. Stanęli murem w obronie katechetów. Trybunał Konstytucyjny w ubiegłym roku orzekł, że tryb zmian dotyczący nauczania religii jest niezgodny z konstytucją. Z uwagi na to, że wyroki obecnego TK nie są publikowane przez rząd, Stowarzyszenie Katechetów Świeckich wysłało skargę do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. To samo zrobił episkopat.

Nie jest tajemnicą, że biskupom chodzi nie tyle o nauczanie religii, ile o utrzymanie obecnej liczby katechetów, o ich uposażenia. Nie chodzi też o podniesienie poziomu nauczania religii. Ten jest tak niski, że nie brakuje opinii, wyrażanych również przez wierzących, iż lekcje w znikomym stopniu wpływają na zachowanie katolików, ich kulturę, poszanowanie boskich przykazań…

Nauką religii w szkołach zajmuje się 29 tys. katechetów, z czego 17 tys. to osoby świeckie, 10 tys. – księża diecezjalni, a pozostałe 1,9 tys. osób to zakonnice. Rocznie na same ich uposażenia państwo wydaje ponad 1,5 mld zł.

Ubywa uczniów uczęszczających na lekcje religii, są szkoły, głównie w dużych miastach, gdzie jest ich grubo poniżej 50%. Nie dziwią więc głosy, wywodzące się także ze środowisk nauczycielskich, że nie może być tak, aby katecheci uczący niewielką grupę uczniów otrzymywali takie samo uposażenie jak ci, którzy trudzą się w klasach przeszło 20-osobowych.

Nie sądzę, by obecna koalicja rządząca była w stanie rozwiązać problem religii, choćby z uwagi na różne podejście do tej kwestii. Trudno też oczekiwać, że zostanie on rozwiązany instrukcją ministerialną, którą mogą wydać kierujący resortem. Nie zrobili tego ministrowie wywodzący się z lewicy, tym bardziej nie stanie się to teraz. Nie będzie na to zgody PSL, głównego hamulcowego w tej sprawie.

Żadne ministerialne uregulowanie nie będzie doskonałe, adekwatne do zróżnicowania regionów Polski pod względem stosunku do Kościoła. Najlepiej chyba byłoby, gdyby to dyrektorzy szkół wraz z gronem pedagogicznym i rodzicami decydowali o lekcjach religii. Ile ma być godzin, w jakich wypadkach łączyć uczniów w jedną grupę.

Może to będzie sygnał, że zmierzamy w stronę społeczeństwa obywatelskiego?

## BĄKOWSKI

eprasa.pl 134f8941a1

# W NUMERZE


**KRAJ**

8 **Szykuje się nowa wojna na górze**
– rozmowa z prof. Robertem Alberskim

12 **Macierewicz wchodzi do gry**
Pokłosie likwidacji WSI

15 **Z pożytkiem dla ojczystego kraju**
Nagroda dla prof. Skarżyńskiego

16 **Miliony niewidocznych pacjentów**
Choroby rzadkie, a chorych wielu

20 **Kryzys Służby Więziennej**
Po artykule „Dowódca pilnie poszukiwany"

22 **Dworzec imienia Barei**
PKP podpadły częstochowianom

**OPINIE**

26 **Małgorzata Żuber-Zielicz, Włodzimierz Zielicz**
Półtora roku ministry Nowackiej

**KSIĄŻKI**

30 **Powiastki filozoficzne Bronisława Łagowskiego**
Warto czerpać z nich wiedzę

**HISTORIA**

34 **Tę Polskę uznawał świat**
80. rocznica utworzenia TRJN

**ZAGRANICA**

38 **Wojna staje się rutyną**
Dlaczego Izrael zaatakował Iran

42 **Wojny technologiczne**
Chiny wyprzedzają USA i Europę

46 **Turcy bez potomstwa**
Korespondencja z Turcji

**SPORT**

48 **Piłka to drogi biznes**
Takiego trenera mieć!

**KULTURA**

50 **Munk – pasażer z poczuciem humoru**
– rozmowa z Michałem Bielawskim

54 **Rafał Olbiński w Pradze**
Przekrojowa wystawa

56 **Qulturalia**

66 **Spanie i czuwanie**
Lockdown w obrazach Karoliny Jabłońskiej

**EKOLOGIA**

58 **Puszcza Białowieska jak magnes**
– rozmowa z dr. hab. Michałem Zmihorskim

**ZWIERZĘTA**

58 **Wybierała się za morze**
Sójki coraz bliżej nas

**FELIETONY I KOMENTARZE**

3 **Paweł Dybicz**
Wiara w katechetów

25 **Jan Widacki**
Choć sprawa słuszna, czas najbardziej nieodpowiedni

33 **Andrzej Romanowski**
Człowiek Nikt

41 **Stanisław Filipowicz**
Honor i hybris

45 **Roman Kurkiewicz**
Jest ta wojna czy jeszcze nie?

53 **Tomasz Jastrun**
Podgryzanie i wyszczerzanie

57 **Wojciech Kuczok**
Za przeproszeniem

**42**
**ZAGRANICA**

## WOJNY TECHNOLOGICZNE
Chiny wyprzedzają USA i Europę

**54**
**KULTURA**

## RAFAŁ OLBIŃSKI W PRADZE
Przekrojowa wystawa

**58**
**ZWIERZĘTA**

## WYBIERAŁA SIĘ ZA MORZE
Sójki coraz bliżej nas

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 134f8941a1

## Świat stanął na głowie

Czytałam ostatnio o procesie „Piątki z Hajnówki", tj. o dzielnych ludziach, którzy ratowali rodzinę uchodźców z siedmiorgiem dzieci, a teraz odpowiadają za to przed sądem. Dzieci nie były młodymi mężczyznami, którzy przyszli gwałcić polskie kobiety, ponieważ najstarsza córka ma w tej chwili 20 lat. Jak zmienił się nasz system wartości i jak działa nasza sprawiedliwość, skoro osoby zachowujące się zgodnie z ogólnie przyjętymi europejskimi, a przede wszystkim chrześcijańskimi normami są karane, za to człowiek wykorzystujący słabość niepełnosprawnego, lichwiarz, bijący się w ustawkach, może sutener, z kawalerki ląduje w Pałacu Prezydenckim? Czy to naprawdę jest bohater, wzorzec dla naszych dzieci? Jestem seniorką i osobą niepełnosprawną i obawiam się takich opiekunów. Społeczeństwo cywilizowane powinno chronić słabszych, a nie wspierać brutalną przemoc. Czytałam, że w którymś kraju skandynawskim pani minister musiała się podać do dymisji, bo kupiła chustkę za służbowe pieniądze.

Jest mi ogromnie przykro, że premiuje się przestępstwa, a osoby wykazujące się prawdziwym człowieczeństwem stają przed sądem w charakterze oskarżonych. Nie rozumiem tej połowy społeczeństwa, która obdarza zaufaniem człowieka z tyloma zarzutami. Dobro powinno się wynagradzać, a zło karać.

*Teresa Dederko*

## Codziennie Polityczne Kłamstwa

CPK
Codziennie Polityczne Kłamstwa

Jedni i drudzy (PO i PiS) w swojej arogancji nie zwracają uwagi na zwykłych ludzi. Mają eleganckie limuzyny, więc nie rozumieją problemu, a wykluczenie komunikacyjne to problem nie tylko mieszkańców wsi. Zamiast dążyć do stworzenia siatki połączeń, tak by z każdej wsi był co godzinę bus do gminy, z każdej gminy do powiatu i z każdego powiatu autobus lub pociąg co godzinę do województwa, a te województwa połączone między sobą i Warszawą, to oni ubzdurali sobie megalomański CPK. CPK jest potrzebny, ale w drugiej kolejności.

*Józef Brzozowski*

## Seniorzy usychają z pragnienia

Bez przerwy słyszymy, że należy odpowiednio nawadniać organizm. Dotyczy to zwłaszcza seniorów, którzy z reguły za mało piją. Kiedy jednak senior kupi sobie np. wodę Żywiec Zdrój Minerals+ z magnezem i cynkiem, nie da rady odkręcić zakrętki, nawet za pomocą jakiegoś narzędzia. Jeśli nie pomoże silny wnuczek albo sąsiad, senior może uschnąć z pragnienia. Problem dotyczy oczywiście nie tylko tej wody, ale też wielu innych napojów. Może czasem, zamiast wydawać pieniądze na coraz bardziej efektowne etykiety, warto pomyśleć nad uczynieniem swojego produktu przyjaznym dla seniorów?

*Katarzyna Leśniewska*

## Jak się odnaleźć w portalu ZUS?

ZUS zachęca, aby do kontaktów z tą instytucją wykorzystywać portal eZUS. Słusznie, ale konia z rzędem temu, kto bez problemu odnajdzie tam poszukiwane informacje. Co więcej, emeryt, który zgodnie z zachętami państwa nadal pracuje, by podwyższyć swoją emeryturę, będzie miał duży problem ze złożeniem wniosku o jej przeliczenie. Na portalu takiego wniosku nie znajdzie. Dopiero dzwoniąc na infolinię, dowie się, że musi wypełnić tzw. wniosek ogólny POG. Nie wyśle go jednak od razu. Podczas kolejnej rozmowy na infolinii zostanie poinstruowany, że musi zapisać wniosek w dokumentach roboczych, ponownie go otworzyć i dopiero wtedy będzie mógł go wysłać. Niby prosta sprawa, a straci się wiele czasu, bo dodzwonić się na infolinię ZUS nie jest łatwo.

*Agata Czermańska*

# ZDJĘCIE TYGODNIA

**Ofiara izraelskiego bombardowania w Dżabalii na północy Strefy Gazy, 17 czerwca 2025 r.**

FOT. BASHAR TALEB/AFP/EAST NEWS



eprasa.pl 134f8941a1

Statystyczna **Polka żyje 82,1 roku**, a **Polak** dużo krócej, bo **74,7 roku**. Średnia wieku cały czas rośnie. Najczęściej umieramy na raka i choroby układu krążenia.

•

Państwowa Komisja Wyborcza w sprawozdaniu dla Sądu Najwyższego napisała o „dużych nieprawidłowościach przy liczeniu głosów w II turze" wyborów prezydenckich i incydentach mogących mieć wpływ na wyniki głosowania". **Szef PKW Sylwester Marciniak głosował przeciw,** co jakoś nas nie zdziwiło.

•

Prokuratura w Gdańsku wszczęła dochodzenie w sprawie przejęcia **kawalerki Jerzego Ż. przez Karola Nawrockiego**, ponieważ „zachodzi uzasadnione podejrzenie popełnienia przestępstwa".

•

Do Polski przyleciały **śmigłowce Apache**, które należą do najnowocześniejszych na świecie.

•

**28 polskich żołnierzy popełniło samobójstwo w 2024 r.** Armia zatrudnia ok. 500 psychologów, którzy są w każdej jednostce.

•

Około 500 tys. Ukraińców jest ściganych listem gończym, bo **ukrywali się przed poborem do wojska.**

•

**Robert Kubica** wraz z zespołem AF Corse (Chińczyk Yifei Ye i Brytyjczyk Phil Hanson) **wygrał legendarny 24-godzinny wyścig Le Mans,** jeden z najtrudniejszych na świecie.

•

**22,2 mln zł** zapłaci zwycięzca licytacji domu aukcyjnego DESA Unicum **za obraz Malczewskiego „Rzeczywistość".** Jest to najdrożej sprzedany obraz w Polsce.

•

**Polska jest trzecim producentem cementu w Europie.** Mamy 12 zakładów zatrudniających bezpośrednio 4 tys. pracowników i 24 tys. dodatkowo. Przyszłość tej branży jest zagrożona rosnącym importem z krajów spoza Unii, gdzie producenci nie ponoszą żadnych opłat za emisję dwutlenku węgla. Najwięcej cementu napływa do UE z Turcji (35%), Algierii (19%) i Ukrainy (12%).

•

**Polskie Linie Lotnicze LOT wybrały Airbusa** z modelem A220 na dostawcę 40 samolotów. Pierwsze maszyny dołączą do jego floty w 2027 r. A220 jest składany w Kanadzie i w Alabamie w USA z części produkowanych w 40% w Europie, w tym w Polsce.

•

Jacek Cieślikowski, radny Warszawy, wieloletni kierowca i asystent prezesa Kaczyńskiego, obecnie pracujący w spółce powiązanej z PiS, może się pochwalić wyborcom tej partii majątkiem. Trzy domy o wartości 500 tys. zł, 250 tys. zł i 200 tys. zł, działka o wartości 1,25 mln zł, gospodarstwo rolne o wartości 400 tys. zł i 443 tys. zł oszczędności. Jak widać, na bliskim kontakcie z prezesem nie stracił.

•

40 mln ton ubrań **na świecie** jest co roku wyrzucanych do śmieci. **W Polsce** to 418 tys. ton tekstyliów, **czyli 11 kg na statystycznego mieszkańca.**

•

W grudniu 2024 r. **51% dzieci w wieku 7-14 lat** korzystało z treści pornograficznych w smartfonach.

•

Spada liczba zabójstw w Polsce. W 2001 r. było ich 1325, w 2008 – 759, a w 2023 – 568. Nie przekłada się to jednak na wzrost poczucia bezpieczeństwa wśród Polaków.

# PRZEBŁYSKI

## Kosiniak-Kamysz i bank rolny

BNP Paribas Bank Polska, Santander BP, Erste Group, Crédit Agricole BP, VeloBank. Francuzi, Hiszpanie, Austriacy… A Polacy? Gdzieś na obrzeżach. Tak wygląda bankowość dla polskich rolników. Chluba i duma eksportowa – dobra i zdrowa żywność. Kto na tym najlepiej zarabia? Francuzi, którzy mają nad Wisłą kilka banków. Czy może być coś głupszego? Kto w polityce wypisze na sztandarze hasło: „POLSKI BANK DLA POLSKICH ROLNIKÓW", ten zgarnie wyborców. Tylko kompletni durnie mogą patrzeć, jak na miliardach euro z Unii Europejskiej zarabiają banki z tych krajów, które są największymi konkurentami naszego rolnictwa.

Miał być bank rolny

W Polsce musi być państwowa instytucja finansowa wyspecjalizowana w obsłudze rolnictwa

Czy zapowiedź premiera Tuska: „Czas na odbudowę narodowej gospodarki, repolonizację polskiej gospodarki, rynku, kapitału", nie obejmuje rolnictwa? Na to wygląda. Może by wreszcie się odezwał szef PSL Kosiniak-Kamysz? Bo za chwilę zrobi to za niego konkurencja polityczna.

## Raj pedofilów

Podkarpacie to kraina wyznawców Karola Nawrockiego i bastion najtwardszych prawicowców. A jednocześnie eldorado dla pedofilów w sutannach. Ofiar ich chuci jest tam w bród. Jak nie dziewczynki, to chłopcy. W samym Krośnie jest dziewięć parafii, więc archidiecezja przemyska skorzystała z okazji i nie podała, w której ksiądz tak skutecznie zajął się 15-latką, że ta wymaga pomocy specjalistów. Duchownemu za to, co robił, grozi od dwóch do nawet 15 lat więzienia. Jego kolega, ks. Dominik R., były wikary ze Święcan, został już skazany na pięć lat więzienia. Zabawiał się z pięcioma chłopcami. Nagrywał z nimi filmy pornograficzne, dokładnie sprawdzał, „czy nie mają kleszczy". Podkarpacki kler ma podobnych afer wiele. Korzysta z łatwego dostępu do dzieci, bo może. Kiedy tamtejszy pobożny lud go pogoni?

## Dutki z maszkaronów

Wśród najbrzydszych polskich miast w czołówce szpetoty i bezguścia jest Zakopane. Tam od lat nic nie ogranicza pomysłowości ani bezczelności miejscowych deweloperów, architektów i prawników. Na Podhalu mówią, że wśród górali prawo budowlane jakoś się nie przyjęło. A władze samorządowe i instytucje państwowe wobec tej hucpy są bezradne. Może nowy i młody burmistrz Zakopanego Łukasz Filipowicz przełamie tę ponurą epopeję? Na razie biznes z gigantycznymi zyskami kwitnie. Na przykład za metr kwadratowy w apartamencie trzeba zapłacić 50-70 tys. zł. A wszystko oblane patriotycznymi hasłami.

Na Podhalu patriotyzm jest szczególnego typu. Im głośniej o nim górale godajo, tym bardziej trzeba pilnować portfela. Jak naciągaczy goniono w starostwie, to pozwolenia załatwiali w województwie. A kto był wojewodą małopolskim za czasów PiS? Piotr Ćwik. Znajdziecie go w kancelarii prezydenta Dudy.



FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 134f8941a1

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

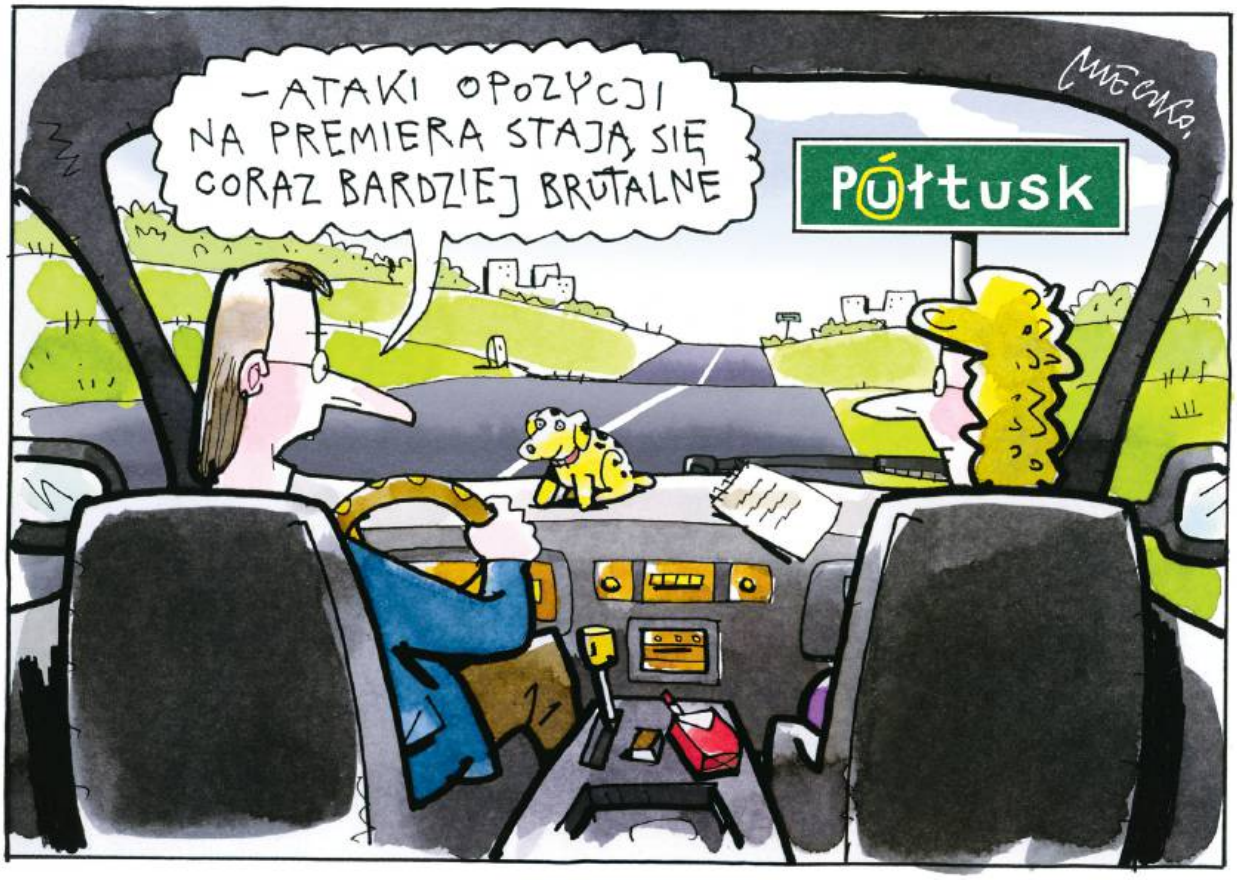


mleczko.pl

sklep.mleczko.pl

# PYTANIE TYGODNIA | Co dobrego spotkało uczniów w tym roku szkolnym?

**ANETA KORYCIŃSKA,**
*Baba od polskiego, nauczycielka*

W roku szkolnym 2024/2025 uczniów spotkała jedna ważna zmiana na plus: tuż przed jego rozpoczęciem skreślono 25 lektur z podstawy programowej szkół ponadpodstawowych. Dzięki temu liczba możliwych pytań na maturze ustnej spadła z ponad 100 do 68. „Chłopi", „Inny świat", „Potop" omawiane są we fragmentach, co nie stwarza ryzyka błędu kardynalnego. Z listy zniknęły m.in. „Kordian", „Konrad Wallenrod", „Gloria victis", „Madame" czy „Romeo i Julia". Egzamin ósmoklasisty również uproszczono: obowiązuje tylko kilka ksiąg „Pana Tadeusza", „Quo vadis" i „Syzyfowe prace" – wszystkie we fragmentach. Nie trzeba znać „Śmierci pułkownika", „Żony modnej" ani „Sonetów krymskich".

**KONSTANTY,**
*uczeń VI klasy*

Ten rok przypominał powtórkę materiału z poprzedniej klasy z drobnym rozszerzeniem. Ucieszyło mnie to, bo nie miałem w tym roku z tego powodu specjalnie dużo do nauki. Z drugiej strony z tego samego powodu ten rok szkolny się dłużył. Drugi plus to fakt, że nadal nie mamy prac domowych, ale nauczyciele trochę nas straszą, że kolejne dwie klasy to już nie będą przelewki, bo czeka nas egzamin klas VIII.

**SŁAWOMIR BRONIARZ,**
*prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego*

To na pewno był spokojny rok, jeśli chodzi o emocje towarzyszące tematowi edukacji. Dla uczniów najważniejsze było podtrzymanie, niefortunnej z punktu widzenia nauczycieli i części rodziców, decyzji o ograniczeniu prac domowych. Część uczniów musiał ucieszyć fakt, że ocena z religii i etyki nie będzie uwzględniana w średniej. Jednak każdy kij ma dwa końce. Niektórzy pewnie są zawiedzeni, że nie mogą podnieść sobie średniej przedmiotem, z którego łatwo zdobyć szóstkę. Jest to też wyjątkowo ciekawy rok, jeśli chodzi o aspekt wychowawczy. Nauczyciele coraz częściej stają przed komisjami dyscyplinarnymi i są dość surowo karani. W tym samym czasie chuligani polityczni wymigują się od wyroków, zasłaniając się mandatem europosła. Jakie wnioski mogą wyciągać dzieci, widząc w przestrzeni publicznej takie skrajności?

**ANIA,**
*uczennica V klasy*

Co dobrego nas w tym roku spotkało? Zupełnie nic. Chyba że mówimy o wycieczkach i wyjściach poza szkołę. Dorośli w kółko dyskutują o pracach domowych i o tym, czy to dobrze, że ich nie ma. W praktyce wygląda to tak, że w zamian mamy teraz więcej kartkówek i sprawdzianów. Jak ktoś chciał mieć w tym roku pasek na świadectwie, to musiał bardziej się zmęczyć. Wydaje mi się za to, że mieliśmy w tym roku mniej obowiązkowych lektur.

*Rozmawiał Kornel Wawrzyniak*



eprasa.pl 134f8941a1

# SZYKUJE SIĘ NOWA WOJNA NA GÓRZE

## Elektorat Trzaskowskiego: nie przejdzie do PiS, nie zapomni przeszłości Nawrockiemu

Rozmawia Robert Walenciak

**PROF. ROBERT ALBERSKI**
– politolog, kierownik Zakładu Systemów Politycznych i Administracyjnych w Instytucie Politologii na Uniwersytecie Wrocławskim. Zajmuje się instytucjami polskiego systemu politycznego oraz problematyką systemów i zachowań wyborczych.

**Porozmawiajmy o emocjach elektoratu Rafała Trzaskowskiego. Czy Donald Tusk dobrze zarządza tym elektoratem? Przed 16 czerwca pojawiły się informacje, że wybory mogły być sfałszowane, że zbyt wiele jest nieprawidłowości. Tusk początkowo to bagatelizował, uspokajał, teraz mówi bardziej twardo, że trzeba sprawę zbadać. Podkręca emocje?**

– Myślę, że to się dzieje trochę wbrew zamiarom Donalda Tuska, który, generalnie rzecz biorąc, najchętniej te wybory by zamknął, zapomniał o nich i zajął się już czymś innym. Natomiast wydaje mi się, że to jest inicjatywa oddolna, fala, która się pojawiła w pewnym momencie, zapoczątkowana historią nieszczęsnej komisji wyborczej w Krakowie, gdzie pomylono wyniki kandydatów. Ta komisja i kolejne dały asumpt do takich rozważań. Chyba byłoby złym pomysłem ze strony premiera, gdyby przeciwstawiał się tej fali – oczekiwań i emocji własnego elektoratu. To byłoby już za dużo dla zawiedzionych wyborców Trzaskowskiego, gdyby teraz jeszcze...

**...tę sprawę odpuścił?**

– Proszę zauważyć, że początkowo Donald Tusk bardzo delikatnie o tej sprawie się wypowiadał. Trzaskowski pogratulował zwycięzcy. Liderzy koalicji nie eskalowali sytuacji. Ale sprawa przyszła z zewnątrz i postawiła ich w sytuacji trochę bez wyjścia. Teraz nie mogą tej fali zostawić, muszą do niej się podłączyć. Wbrew pozorom sprawa jest dosyć poważna. Bo jeżeli zostawi pan wyborców z przeświadczeniem, że nieważne, jak się głosuje, ważne, jak się liczy, może to być fatalne, prawda? Ludzie pomyślą: najpierw nam mówili, że każdy głos się liczy, a potem: 1 tys. w tę, 5 tys. w tamtą, to nie ma żadnego znaczenia.

### Przeliczmy głosy jeszcze raz

**Jak w takim razie traktować poważnie namowy polityków?**

– Nie dość, że elektorat Trzaskowskiego jest w fatalnym nastroju po porażce, to jeszcze gdyby się okazało, że kandydatowi, któremu zaufali, specjalnie nie zależy na tym, żeby się dowiedzieć, jak naprawdę było w komisjach wyborczych, byłoby to trochę za dużo. I mogłoby się skończyć bardzo źle w kolejnych wyborach.

**Które już niedługo, najpóźniej za dwa lata.**

– Wśród instytucji państwa polskiego wybory były jedną z nielicznych, którym ludzie jeszcze trochę ufali. Jeżeli teraz tak do spodu się nie wyjaśni wszystkich przekrętów, do których gdzieś tam doszło, ludzie zostaną z wrażeniem, że w państwie rzeczywiście nic nie działa. I wybory też nie mają wielkiego sensu.

**Czyli i Tusk, i Trzaskowski nie mogą porzucić elektoratu. Zostawić go samego ze swoimi myślami.**



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI/POLSKA PRESS/EAST NEWS

eprasa.pl 134f8941a1

– Dokładnie o to mi chodzi. Zwłaszcza że ten elektorat, przynajmniej jego część, czuł się trochę zlekceważony i pominięty w kampanii wyborczej Trzaskowskiego.

**Z badań wynika, że 40% Polaków chciałoby powtórzenia wyborów. Przeciwnego zdania jest 49,7%. Te 40% to bardzo dużo.**

– Rzeczywiście, i to pokazuje, że ci ludzie nie wierzą w wynik. Uważają, że zostali oszukani, że coś jest nie tak.

**O czym to świadczy? Że wyborcy żyją w swoich bańkach?**

– Generalnie wyborcy żyją w bańkach. Na to nakłada się jeszcze fakt, że w tych wyborach mieliśmy do czynienia rzeczywiście z niewielką różnicą głosów. Wzięło w nich udział praktycznie 21 mln ludzi, a różnica, jak podała nam Państwowa Komisja Wyborcza, wynosi niespełna 370 tys. głosów.

**To niedużo.**

– Mamy teraz dwie możliwości. Po pierwsze, myślę, że teza, że wybory były nieważne, sfałszowane, że trzeba je powtórzyć, chyba nie będzie miała wielu zwolenników. Natomiast wydaje mi się, że trzeba po prostu jeszcze raz przeliczyć głosy. Bo jeżeli tego się nie zrobi, połowa Polaków w wyniki wyborów nie uwierzy. Owszem, ci, którzy głosowali za Nawrockim, uwierzą. Natomiast druga połowa nie.

**I zawsze będzie taki wrzód, stały zarzut, że nie wiadomo, jaki ten prezydent ma mandat.**

– Dlatego uważam, że Nawrockiemu, jeżeli te wybory wygrał, a pewnie wygrał, powinno zależeć, żeby w tej sprawie nie było już żadnych wątpliwości. Trochę się dziwię obecnej pisowskiej narracji, że dodatkowe liczenie głosów jest niepotrzebne, nieodpowiedzialne itd. Przecież to będzie stale wyciągane.

**PiS powinno mieć tu szczególne wyczucie. Pamięta pan te wybory samorządowe z roku 2015, książeczkowe, które wygrało PSL, bo było na pierwszej stronie książeczki do głosowania? Zyskało wtedy dodatkowo 700 tys. głosów.**

– Pamiętam te wybory. Gdy ogłoszono ich wyniki, PiS, że tak powiem, sobie nie żałowało.

## PKW uznała, że było źle

**Kaczyński wołał, że było wielkie fałszerstwo.**

– Dobrze, że pan nawiązał do tego przykładu. Otóż umożliwiono wówczas Fundacji Batorego wyrywkowe przeliczenie głosów w niektórych komisjach wyborczych. Po tej operacji powstał raport, który wyjaśnia, co się wydarzyło. Przy okazji wyszła na jaw jeszcze jedna rzecz. Mianowicie w raporcie wykazano, że komisje obwodowe się mylą, pojawiają się pomyłki dotyczące np. złego kwalifikowania głosów nieważnych, komisje popełniają błędy w rachunkach. To był sygnał ostrzegawczy, który zlekceważono – komisjom obwodowym jednak trzeba patrzeć na ręce. I nawet nie chodzi o to, że ich członkowie działają intencjonalnie, bo po kilkunastu godzinach pracy różne rzeczy człowiek może zrobić.

**Bo zmęczenie...**

– Przydałby się więc jakiś mechanizm kontrolny. No i ostatnia rzecz – stanowisko PKW. Ono robi wrażenie, bo chyba po raz pierwszy komisja uznała, że było źle.

**PKW przyjęła sprawozdanie nie według podziału politycznego, ale niemal jednogłośnie, przy jednym głosie sprzeciwu i dwóch głosach wstrzymujących się. Komisja stwierdziła, że w trakcie głosowania miały miejsce incydenty mogące wpłynąć na wynik głosowania. I pozostawia Sądowi Najwyższemu ocenę ich wpływu na wynik wyboru prezydenta RP.**

– To wyraźny sygnał, zły i dla klasy politycznej, i dla państwa. Utrwala istniejący podział. I teraz jedna połowa uważa, że ta druga połowa oszukuje. Wie pan, jak ludzie nie wierzą w wynik wyborów, to jest problem z demokracją. To znaczy, że oni w nią nie wierzą.

**I akurat ta wiara została zachwiana wśród wyborców, którzy najmocniej w demokrację wierzyli. Bo taki był elektorat Trzaskowskiego.**

– Wierzył w demokrację, w wybory, w jakąś przejrzystość procedur. Teraz ta wiara została wystawiona na próbę.

## Emigruję wewnętrznie – tego boi się Tusk

**Jest jeszcze druga sprawa dotycząca tego elektoratu, czyli jego postrzeganie Nawrockiego. Przecież to, czego się dowiedzieliśmy o Nawrockim, w moim przekonaniu go dyskwalifikuje – nie tylko jako prezydenta, przedstawiciela wszystkich Polaków, głowę państwa, ale jako polityka. Jak teraz elektorat Trzaskowskiego będzie sobie z tym radził?**

– To będzie pewnie trudne doświadczenie. Widzę, że skala emocji związanych i z Nawrockim, i z przegranymi wyborami jest nieporównywalna z niczym. Zauważalne są dwie reakcje. O tej pierwszej mówiliśmy: gniew, odrzucenie, odruch: oszukali nas! Natomiast jest też druga reakcja, dla obozu rządzącego niezwykle niepokojąca, czyli mówienie: mam dość, już nie zagłosuję, nie zaufam, nie pomogę, emigruję. Jeśli nie fizycznie, to wewnętrznie, i już na mnie liczyć nie mogą. Zdaje się, że tej reakcji premier najbardziej się obawiał. Stąd operacja z wotum zaufania itd.

> Wśród instytucji państwa polskiego wybory były jedną z nielicznych, którym ludzie jeszcze trochę ufali.

**Jak takiego emigranta przywrócić do żywych?**

– Bardzo trudno będzie przełamać podobną postawę. Jeżeli takie emocje w jakiejś części elektoratu się pojawią, może to się przenieść na zachowania wyborcze. Na to, że ci ludzie do wyborów nie pójdą. A widzimy, że jeśli koalicja chce mieć jakieś szanse w wyborach parlamentarnych, musi powtórzyć mobilizację z października 2023 r. Przełamanie marazmu, czyli sprawienie, żeby ludzie znowu tej koalicji uwierzyli, to dla niej zadanie absolutnie kluczowe.

**Zauważyłem, że elektorat Trzaskowskiego był całkowicie różny**



eprasa.pl 134f8941a1

**w zachowaniach od elektoratu Nawrockiego. Ci z PiS byli zdyscyplinowani, mówili twardo i zapałem, że walczą, mają świetnego kandydata. Ci z elektoratu liberalno-lewicowego byli rozmemłani, ciągle narzekali, że błąd, że źle to idzie.**

– Bo to jest generalnie cecha tych dwóch elektoratów. Czasami w komentarzach mówiono, że Nawrocki jest impregnowany na wszystko. Ja bym nie powiedział, że to on jest impregnowany, impregnowani są jego wyborcy. Silny jest u nich element tożsamościowy: on jest nasz, a tamten jest nie nasz. To decyduje! Elektorat prawicowy, pisowski, ale także konfederacki, właśnie taki jest. Jeżeli ktoś atakuje ich ludzi, to oni się bronią i konsolidują. Po drugiej stronie to tak nie działa. Oczywiście niektórzy wyborcy, najtwardsi, zachowują się dokładnie tak samo, ale to tylko niewielka część.

**A reszta?**

– Reszta mówi tak: jak go atakują, niech się wytłumaczy, bo może coś w tym jest, może zawinił. To tego typu sytuacja i rzeczywiście coś, co przy tak wyrównanym układzie sił może być decydujące. Przypominam, w wyborach prezydenckich zabrakło przy urnach 750 tys. wyborców z października 2023 r. Gdyby poszli, wynik prawdopodobnie przechyliłby się drugą stronę.

**Mam jeszcze jeden sondaż. 60% wyborców Nawrockiego głosowało na niego, bo uważali, że jest dobrym kandydatem, a 40% – żeby zrobić na złość Trzaskowskiemu.**

– Bo tak wygląda generalnie cały koncept wyborów prezydenckich w Polsce. Dokładnie tego typu zachowania generuje. Wybory prezydenckie wygrywa się w ten sposób, że ma się mniej tych, którzy głosują przeciwko. Elektoraty negatywne są więc ważne. I tutaj, niestety, strona demokratyczna trochę pokpiła sprawę. Otóż dopisywano na plakatach i były banery z napisem: każdy, tylko nie Trzaskowski.

**Widziałem ich masę. Albo takie: zatrzymaj Tuska!**

– A jaki to przekaz? Na Trzaskowskiego na pewno nie głosuj, czyli głosuj na tego drugiego. I nie było żadnej na to odpowiedzi, prawda?

A w przypadku Nawrockiego można było też zbudować trochę tego negatywnego elektoratu. Sklejając Nawrockiego z PiS. Tymczasem PiS udało się u części wyborców zbudować przekaz, zwłaszcza w drugiej turze, że Nawrocki nie jest pisowcem, ale człowiekiem niezależnym. To się przebiło, choć pomysł wydawał się szalony. A w wyborach na koniec zbiera się małe kawałeczki elektoratów, tu 100 tys., tam 200 tys. W ten sposób się wygrywa.

## Co gorszy wyborców?

**Elektorat Trzaskowskiego będzie teraz kruszał czy tężał?**

– To zależy od tego, co się wydarzy.

**W rządzie?**

– Kwestia rządu Tuska to jedna rzecz. Ale wydaje mi się, że jeszcze ważniejsze jest to, co się wydarzy w koalicji. Dlatego, że spora część wyborców Trzaskowskiego traktuje tę koalicję jako projekt całościowy. Ludzie generalnie bardzo źle znoszą podziały w tej ekipie. A wygląda ona tak, jakby chciała się dzielić jeszcze bardziej. Znowu są jakieś targi, znowu kłócą się o różne rzeczy. Myślę więc, że Trzaskowski przegrał nie z powodu rządu, tylko z powodu koalicji. Ludzi wkurzało, że nie ma w niej…

**…drużynowego podejścia?**

– Dokładnie tak. I jeżeli tego się nie zmieni w najbliższych miesiącach, to będzie duży problem. Bo część wyborców, nazwijmy ich umownie wyborcami Trzaskowskiego, ale także tych wyborców z października 2023 r., po prostu tę koalicję porzuci. To jest w tej chwili kluczowe! A odnoszę wrażenie, że liderzy, zwłaszcza mniejszych ugrupowań, chyba nie bardzo to rozumieją. Wiadomo, myślenie partyjne jest na pierwszym planie, ale w ostatecznym rachunku półtora roku dbania o interesy partyjne sprawiło, że całość koalicji na tym straciła. A ci mniejsi najwięcej. Jeżeli dalej tak będzie, Platforma spadnie do tych 15%, ale przeżyje. Natomiast ci mali mogą tego nie przetrwać i znajdą się poza parlamentem. Na przykład Hołownia – jego ekipa kompletnie się rozleci.

**A do PiS część nie pójdzie?**

– Ci z PiS nie za bardzo ich w tej chwili potrzebują. Są na fali, więc z ich punktu widzenia nie ma sensu przyjmować jakichś ludzi z koalicji, bo zażądają dobrych miejsc na listach. A po co im je dawać, skoro wyborcy za nimi nie idą?

**Co elektorat Trzaskowskiego będzie jednoczyło i wzmacniało? Wiemy już, że kłócąca się koalicja będzie go osłabiać. A czy PiS jako straszak podziała na niego?**

– Myślę, że tak. Strach przed powrotem PiS może być bardzo ważnym elementem jednoczącym elektorat. Kurski mówi, że wraca, Czarnek mówi, że wraca, ludzie z PiS już właściwie mają poczucie, że wygrali kolejne wybory. Strach przed nimi może więc mobilizować. To też jest emocja, która pomaga czasami wyborcom. Tylko pytanie, jakie ten strach spowoduje zachowania. Czy chęć powalczenia, czy raczej wycofanie się, ucieczkę. W roku 2023, proszę zauważyć, emocją była nadzieja i chęć zmiany. A teraz jaka będzie?

**Że trzeba bronić Polski.**

– Bronić Polski, demokracji, praw człowieka, wolnych mediów, Europy. Mogą być takie hasła. Ale negatywna emocja ma mniejszą zdolność mobilizującą niż pozytywna.

## Przeszłość będzie gonić Nawrockiego

**Wynika z tego, że głównym zadaniem Tuska jest troska o koalicjantów i elektorat, a dopiero potem rządzenie?**

– On musi ten obóz 15 października w jednym kawałku mniej więcej dowieźć do wyborów. Mamy jeszcze dwa lata. Można próbować coś odbudować. Tylko jakim kosztem? A może w którymś momencie się okaże, że i samego Tuska trzeba będzie zrestrukturyzować? Na razie nikt o tym

Jeśli nie przeliczymy jeszcze raz głosów, połowa Polaków nie uwierzy w wyniki wyborów.



eprasa.pl 134f8941a1

nie myśli, ale zobaczymy, jak sytuacja się rozwinie. Jak będzie wyglądała praktyka po 6 sierpnia. Scenariuszy jest naprawdę mnóstwo.

**Rzeczywiście prawie wszystko stało się możliwe.**

– Do tej pory wszyscy się zastanawiali, co się stanie z PiS, jak Nawrocki wybory przegra. A teraz musimy zacząć myśleć w drugą stronę. Bo przecież elektorat Trzaskowskiego zakładał, że on wygra. Ci ludzie byli w zasadzie tego pewni na 100%. Tym większe jest ich poczucie zawodu. I szukanie wyjaśnienia, co właściwie się stało.

**Ale to nie jest elektorat, który przejdzie do PiS, na drugą stronę?**

– Nie, absolutnie! Na pewno tak się nie wydarzy. To, co może być, to ewentualne wycofanie się z rynku wyborczego. Jak się patrzy na te przepływy, one są w zasadzie minimalne. Wszelkie badania pokazują, że poniżej 1%, nawet jeżeli przepływ gdzieś następuje.

**Czyli czekamy na kolejne ruchy, aż kurz bitewny opadnie.**

– Czekamy. Ale miejmy świadomość, że dla koalicji sytuacja jest bardzo trudna. W historii III RP chyba jeszcze nie było tak poważnych konsekwencji porażki wyborczej w wyborach prezydenckich. Bo, owszem, pokonanie przez Dudę Komorowskiego było jakimś szokiem, ale to w ogóle jest nieporównywalne. Wtedy była jeszcze nadzieja, natomiast obecnie raczej panuje frustracja. I pytanie, co z niej się narodzi – chęć walki czy ucieczka od polityki? A to byłaby fatalna wiadomość dla koalicji.

**Przeszłość Nawrockiego będzie mu przeszkadzała?**

– Będzie mu przeszkadzała, bo będzie go gonić cały czas. Przecież nie będzie tak, że ta strona wszystko mu zapomni. Dziennikarze będą przy tym grzebać, a to, że obejmie urząd prezydenta, w żaden sposób ich nie odstraszy. Przeszłość więc będzie na nim ciążyła, co też utrudni mu funkcjonowanie. Ponieważ to go wpycha w sytuację bycia prezydentem połowy narodu. Będzie zatem się trzymał swojego obozu, bo tam jest uznawany. Natomiast ze strony tych drugich będzie wciąż słyszał litanię oskarżeń. Że oszust, że sutener, że to, że tamto. Myślę, że ludzie będą mu to wypominali.

**Bo to jest gorszące.**

– Przykład z naszego środowiska. Profesury trzeba odbierać od prezydenta. Już od Dudy część ludzi nie odbierała. A w przypadku Nawrockiego? Mam koleżankę, która czeka na profesurę i tylko powtarza: niech mi ten Duda to wręczy, bo przecież nie Nawrocki! Co to będzie! Są już więc tego typu zachowania. Poza tym prezydent gdzieś musi bywać, jeździć. I kto wie, czy nie będą tam stały pikiety. Wcale bym się nie zdziwił, jeśliby coś takiego się pojawiało.

**Czyli wojna polityczna trwa.**

– Zdecydowanie. Jak pamięta pan Wałęsę z tą jego wojną na górze, to można rzec, że wtedy była taka mała wojenka. A teraz wojna będzie rzeczywiście na serio. Chyba nigdy nie było tak ostrego sporu dwóch pałaców, jaki nam się szykuje.

*Robert Walenciak*

**r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl**

Jak ludzie nie wierzą w wynik wyborów, to jest problem z demokracją. To znaczy, że oni w nią nie wierzą.

**LIST**

## Gorycz po wyborach

Mam 92 lata, ale mimo upływu czasu mój umysł sprawuje się jeszcze dobrze. I nic nie zakłóca mojej pamięci i świadomości. Może dlatego właśnie wyniki wyborów prezydenckich tak bardzo mnie przygnębiły. Bo wszystko mnie jeszcze obchodzi. Bo tak wielu moich rodaków przy decyzji wyborczej zignorowało tak ważne cechy charakteru człowieka ubiegającego się o najwyższy urząd państwa, jakimi są prawda i uczciwość, poszanowanie innych i zdolność rozumienia inaczej myślących, no i niewątpliwie – wiedza, doświadczenie i kompetencja.

Śledziłam w telewizji przebieg wszystkich debat wyborczych i wielu spotkań kandydatów z wyborcami. Odniosłam wrażenie, że wielu z nich bez wiary w wygraną chciało tylko wypromować siebie i wejść do polityki nawet bez wiedzy na temat powinności głowy państwa. Sądzę, że nie jestem w tej opinii odosobniona. Ale miałam nadzieję, zbliżoną do pewności, że większość narodu będzie umiała wybrać. Stało się niestety inaczej.

Już samo nazwanie Karola Nawrockiego kandydatem obywatelskim było oszustwem. Był on przecież wymysłem Jarosława Kaczyńskiego, któremu podporządkowane jest PiS. I wszyscy o tym wiedzieli. Nigdy jeszcze nie wypowiadałam się z taką dokuczliwą goryczą po wyborach, a brałam udział we wszystkich. Nawet wystawienie do wyborów Andrzeja Dudy (na którego oczywiście nigdy nie głosowałam) nie było tak dotkliwe.

W istniejącej sytuacji wkrada się lęk. Nie o moje odchodzące pokolenie, ale o przyszłość moich wnuków i prawnuków. Ubolewam, że tak wielu wyborców nie przyswoiło sobie słów wypowiedzianych przed laty przez Władysława Bartoszewskiego, że przede wszystkim trzeba być przyzwoitym. Nie wpłynęły też na decyzję wielu wyborców ostrzeżenia Mariana Turskiego i uczestniczek powstania warszawskiego przed faszyzmem.

Nie należę do weteranów ostatniej wojny, ale doznałam boleśnie mroku hitlerowskiej okupacji, lęku przed bombami. A co najbardziej tragiczne, w wieku 11 lat utraciłam rodziców, zamordowanych przez hitlerowców. Urodzona w Warszawie, po sześciu latach nieobecności w 1945 r. wróciłam do zrujnowanego miasta. Cieszyłam się wolnością. Zawsze, od wczesnej młodości, oprócz domu i rodziny, zajmowały mnie sprawy społeczne i stan mojego kraju. I tak starałam się wychować młodszych.

Próbuję sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego prezydent elekt nazywa swój pisowski obóz patriotycznym, a wyborców Rafała Trzaskowskiego, do których należę ja i moi bliscy – nie. Pewnie dlatego, że dla nas patriotyzm to nie nacjonalizm. Bo od nacjonalizmu do faszyzmu jeden krok. Czy wszyscy o tym wiedzą?

*J.M., czytelniczka z Warszawy*

PS Jestem z Wami od 15 lat i będę, dopóki będę mogła czytać.



eprasa.pl 134f8941a1

# Macierewicz wchodzi do gry

## Jedną z pierwszych decyzji Karola Nawrockiego będzie publikacja aneksu do raportu z likwidacji Wojskowych Służb Informacyjnych

Andrzej Sikorski

Dla środowiska pisowskiego aneks jest niczym Księga Objawienia. Zamiast wizji końca świata zapisano w nim wizje Antoniego Macierewicza o układzie, który stworzył III RP. Aneks ma kilkaset stron i powstał w 2007 r. Jest uzupełnieniem raportu z likwidacji Wojskowych Służb Informacyjnych, zwanego raportem Macierewicza, o rzekomo przestępczej działalności WSI, które dla PiS były wcieleniem wszelkiego zła. Według teorii spiskowych wszechwładne WSI oplotły Polskę siecią powiązań i interesów. Ludzie wojskowych tajnych służb mieli przeniknąć do świata biznesu i nauki, do polityki, mediów i podziemia przestępczego, czerpiąc z tego gigantyczne zyski. A nawet ponoć kreowali wydarzenia medialne i polityczne, np. sprawę taśm Renaty Beger. Były to absurdalne teorie, a gdyby zawierały choć odrobinę prawdy, Polska nigdy nie zostałaby członkiem NATO, bo przecież USA i inne państwa sojusznicze nie dopuściłyby formacji przestępczej do najważniejszych tajemnic.

WSI, czyli kontrwywiad i wywiad wojskowy, utworzono na początku lat 90. W 2006 r., gdy rządziła koalicja PiS-LPR-Samoobrona, WSI zostały zlikwidowane, a w ich miejsce powstały Służba Kontrwywiadu Wojskowego (SKW) i Służba Wywiadu Wojskowego (SWW). W koalicyjnym rządzie Antoni Macierewicz był wiceministrem obrony narodowej, likwidatorem WSI, weryfikatorem ich kadr oraz szefem SKW.

Macierewicz powołał dwie tajne komisje: weryfikacyjną i likwidacyjną WSI. Sam stanął na czele tej pierwszej, do której dokooptował bliskich współpracowników, historyków IPN i działaczy PiS. Kierownictwo drugiej powierzył Sławomirowi Cenckiewiczowi oraz Piotrowi Woyciechowskiemu, swojemu wychowankowi, który jako student astronomii pomagał mu na początku lat 90. w przygotowaniu listy agentów SB. W komisji kierowanej przez Cenckiewicza zasiadał m.in. Tomasz L., ulokowany przez PiS w warszawskim ratuszu. W 2022 r. urzędnik został zatrzymany przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego pod zarzutem współpracy ze Służbą Wywiadu Zagranicznego Federacji Rosyjskiej.

### Zdrada stanu

Tak zwany raport Macierewicza opublikowano w lutym 2007 r. Wywołał on oburzenie nie tylko w Polsce, ale też u partnerów z NATO. Był to czas, gdy polscy żołnierze uczestniczyli w misjach w Afganistanie i w Iraku,

Antoni Macierewicz powołał dwie tajne komisje: weryfikacyjną i likwidacyjną WSI. Sam stanął na czele pierwszej, drugą powierzył m.in. Sławomirowi Cenckiewiczowi (z lewej).



eprasa.pl 134f8941a1

a Macierewicz ujawnił szczegóły operacji, nazwiska oficerów i współpracowników wojskowych służb, w tym działających za granicą. W raporcie podane zostały także informacje na temat współpracy polskich i sojuszniczych służb specjalnych. Macierewicz naraził życie tysięcy żołnierzy i sparaliżował wojskowy wywiad i kontrwywiad. Były szef WSI gen. Marek Dukaczewski nazwał takie działanie zdradą stanu. Natomiast poseł PO Marek Biernacki (szef MSWiA w rządzie AWS-UW) powiedział: „Ujawniając te nazwiska, pan Macierewicz naruszył interesy państwa polskiego. Teraz obce służby mogą wykorzystywać raport jako doskonałą bazę werbunkową. Do tego podważa zaufanie sojuszników naszego kraju, m.in. w ramach NATO, i na dziesięciolecia sparaliżuje pozyskiwanie współpracowników dla polskich specsłużb".

Wzburzenia nie krył prof. Władysław Bartoszewski. „Cały świat patrzy na Polskę i zastanawia się, co się u nas wyprawia. Staniemy się dla świata niewiarygodni, a odrobienie tych strat zajmie długie lata", grzmiał były szef MSZ. W raporcie jako współpracowników WSI wskazano czterech urzędujących ambasadorów i kilkunastu attaché w polskich ambasadach, których w trybie nagłym ściągnięto do Polski. A przecież normalną rzeczą jest, że dyplomaci na placówkach współpracują z wywiadem. Ambasador RP w Kuwejcie Kazimierz Romański podpadł Macierewiczowi, bo jego nazwisko znalazło się na liście osób szkolonych w 1983 r. w Moskiewskim Państwowym Instytucie Stosunków Międzynarodowych. Romański w Kuwejcie był też przedstawicielem NATO, a polska ambasada stanowiła punkt kontaktowy Sojuszu w tym kraju. Odwołanie ambasadora wywołało niezadowolenie USA, ale ówczesna szefowa MSZ Anna Fotyga bagatelizowała sprawę, mówiąc, że „nie robimy nic, co by mogło zaburzyć bezpieczeństwo funkcjonowania NATO".

## Stek bzdur

W raporcie pomówiono wiele osób, zarzucając im działania niezgodne z prawem, a napiętnowani nie mieli przed publikacją możliwości złożenia wyjaśnień lub przytoczenia argumentów na swoją obronę. Współpracownikiem WSI zrobiono Jarosława Szczepańskiego, związanego z Solidarnością dziennikarza i byłego szefa Biura Prasowego Sejmu, bo na prośbę oficera tej służby przywiózł z delegacji do Rosji mapę, której nie można było dostać w Polsce. Pomówiony został Jerzy Marek Nowakowski, związany z PiS dziennikarz, polityk i były minister w kancelarii premiera Jerzego Buzka, który jako współpracownik WSI o kryptonimie „Falkowski" miał informować służby „o swoim zaangażowaniu w działalność prawicowych organizacji politycznych" i „o aktywności PiS oraz spotkaniach przedstawicieli PO i PiS przed wyborami w 2002 r.". Nowakowski przyznał, że był konsultantem służb w latach 90., ale tylko od polityki zagranicznej. Były poseł SLD Jan Sieńko według raportu pośredniczył w zakupie przez rosyjskiego agenta 6 tys. polskich cystern kolejowych do Afganistanu, za co dostał 5% wartości kontraktu. Były to bredne, bo nigdy do takiej transakcji nie doszło, z takiej choćby prostej przyczyny – w Afganistanie nie było linii kolejowych. Pomówieni dochodzili dobrego imienia przed sądem, ale ze względów formalnych mogli pozwać nie Macierewicza, tylko MON, które na procesy i przeprosiny wydało kilka milionów złotych.

Publikacja raportu ucieszyła za to Rosjan. „Polska zaoferowała nieprawdopodobnie cenny prezent wszystkim zagranicznym służbom specjalnym. Po raz pierwszy w historii wywiadów ogłoszono imiona i nazwiska szefów wywiadu wojskowego, ich zastępców oraz setek oficerów, którzy jeszcze w ubiegłym roku pracowali w służbach. W raporcie ujawnia się operacyjną kuchnię i lokale konspiracyjne", napisał wydawany w Moskwie dziennik „Wriemia Nowostiej".

W 2008 r. Trybunał Konstytucyjny zakwestionował część przepisów ustawy pozwalającej na publikację raportu i uznał, że Macierewicz oraz jego współpracownicy przygotowujący raport złamali konstytucję. Przed publikacją oskarżeń pod adresem osób wymienionych w dokumencie nie wysłuchali ich wyjaśnień, nie umożliwili im też dostępu do materiałów, które miały ich obciążać. Wymieniając w raporcie nazwiska współpracowników WSI, złamali ich prawo do ochrony, jaką powinno zapewniać im państwo. Raport powstał bez kontroli sądu, który mógłby zweryfikować zarzuty.

Sędzia Janusz Niemcewicz stwierdził, że „osoby ujęte w raporcie są od początku stygmatyzowane społecznie, a jedynym środkiem, jakim dysponują, jest sądowe powództwo o ochronę dóbr osobistych". Nie zapewnia to „skutecznej ochrony zainteresowanych", bo raport został już opublikowany, a wiele wymienionych w nim osób odczuło negatywne tego skutki.

## Aneks pełen idiotyzmów

Raport tak rozpalił emocje w środowisku PiS, że postanowiono zrobić dogrywkę i uzupełnić go aneksem, który powstał latem 2007 r. Jednak prezydent Lech Kaczyński nie zdecydował się go ujawnić, bo, jak twierdził, informacje w nim zawarte nie są dostatecznie zweryfikowane. Podobno jednym z głównych „bohaterów" jest Bronisław Komorowski. Przewijają się także inni ważni politycy PO i lewicy oraz czołowi biznesmeni.

Według moich informatorów Macierewicz i jego ludzie chcieli skompromitować jednego z najbogatszych Polaków, Ryszarda Krauzego, nie tylko wrabiając go w związki z WSI, ale też wiążąc go z kontrowersyjnym biznesmenem Edwardem Mazurem, oskarżanym o zlecenie zabójstwa szefa policji Marka Papały. Szukano również haków na byłego premiera Marka Belkę, który przewodniczył Międzynarodowemu Komitetowi Koordynacyjnemu odpowiedzialnemu za pozyskiwanie międzynarodowej pomocy dla Iraku, a potem objął urząd dyrektora polityki gospodarczej w tymczasowych władzach koalicyjnych Iraku. Te ważne stanowiska Belka objął, bo cieszył się zaufaniem USA. Ponieważ w zniszczonym wojną Iraku nie było systemu bankowego, pomoc finansowa dostarczana była w gotówce.

FOT. WOJCIECH OLKUŚNIK/EAST NEWS



eprasa.pl 134f8941a1

Macierewicza i jego ludzi podniecił opowieści o kontenerach dolarów, które USA wysyłały na Bliski Wschód, a nad którymi pieczę sprawował Belka.

Nic dziwnego, że czytając takie i podobne idiotyzmy, Lech Kaczyński postanowił zamknąć aneks w sejfie w piwnicach Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Dokument miał być uzupełniony i poprawiony, ale prezydent zmienił zdanie. Bronisław Komorowski też nie był zainteresowany publikacją. Podobnie Andrzej Duda, choć środowisko PiS gorąco go zachęcało. „Jest to decyzja, przed którą stoi prezydent elekt. (…) Mam nadzieję, że to się stanie. Uważam, że aneks powinien zostać opublikowany", mówił w 2015 r. były premier Jan Olszewski. Ale przeciwny publikacji aneksu był także Jarosław Kaczyński. „Naprawdę lepiej będzie, jeśli aneks nie zostanie opublikowany. Nie dlatego, że tam są jakieś interesujące nazwiska. Z innych powodów. Mój brat nie podejmował takich decyzji pochopnie. Ja tę decyzję popierałem i popieram", stwierdził prezes PiS.

W 2014 r. tygodnik „Wprost" opublikował tekst na podstawie tajnych materiałów komisji weryfikacyjnej WSI. Dokumenty te posłużyły do napisania aneksu. Są to m.in. zeznania funkcjonariuszy WSI (protokoły przesłuchań, nagrania audio i wideo). Gen. Marek Dukaczewski, który był przesłuchiwany przez komisję, mówił: „Z pytań wywnioskowałem, że komisja szuka negatywnych informacji, które można przeciwko komuś wykorzystać. Macierewicz w rozmowach w cztery oczy z oficerami szukał negatywnych informacji o Radosławie Sikorskim i Jerzym Szmajdzińskim. Gdy rozmówca był gotów je przekazać, mógł być zaproszony na przesłuchanie. Wśród tych niezweryfikowanych zeznań mogą być pomyje. Osoba pomówiona nie będzie miała żadnej możliwości obrony".

## Macierewicz naraził życie tysięcy żołnierzy i sparaliżował wojskowy wywiad i kontrwywiad.

### Brudne kwity w grze

Jednak co jakiś czas w przestrzeni publicznej pojawiały się pogłoski, że osoby niepowołane dotarły do aneksu i zamierzają go opublikować. Prawdziwa bomba miała wybuchnąć, gdy znany z mitomanii, oskarżeń o plagiaty oraz próby samobójczej w warszawskim kościele pw. św. Stanisława Kostki „dziennikarz śledczy" Wojciech Sumliński zapowiedział, że na początku września 2023 r. ukaże się jego książka „Aneks. Niebezpieczne związki III RP" „odsłaniająca w całości wszystkie tajemnice najważniejszego i najbardziej tajnego dokumentu III RP". Okazało się, że Sumliński aneksu nie opublikował – jak przyznał, ze strachu – ale zrobił to, na czym zna się najlepiej (czyli na pisaniu zmyślonych historii).

„Wprost" napisał, że Macierewicz i jego ludzie szukali haków na Bronisława Komorowskiego, niegdyś szefa MON. Polityk PO rzekomo używał materiałów WSI do niszczenia podwładnych, patronował podejrzanej fundacji wyłudzającej pieniądze Wojskowej Akademii Technicznej oraz utrzymywał kontakty z międzynarodowymi handlarzami bronią podejrzanymi o terroryzm.

Rzeczniczka Komorowskiego Joanna Trzaska-Wieczorek mówiła oburzona, że ujawnienie tych informacji jest skandalem. Sprawę bagatelizował Macierewicz, który twierdził, że autorzy artykułu „nie mają pojęcia na temat tego, czym w rzeczywistości jest aneks i jaka jest prawdziwa zawartość tego dokumentu".

### Nieszczelna komisja

Dokumenty komisji weryfikacyjnej, na podstawie których powstały raport Macierewicza i uzupełniający go aneks, mogły jednak dostać się w niepowołane ręce. Jesienią 2007 r., tuż przed zaprzysiężeniem rządu Donalda Tuska, ówczesny szef komisji weryfikacyjnej Jan Olszewski (zastąpił na tym stanowisku Macierewicza) kazał całe archiwum komisji przewieźć z siedziby SKW do prezydenckiego BBN. Wywołało to oburzenie wśród polityków PO, ale nic nie mogli zrobić. Z końcem czerwca 2008 r. komisja weryfikacyjna WSI formalnie zakończyła działalność. Jednak Olszewski nie chciał oddać SKW dokumentów. Twierdził, że nie wszystkie pochodzą z archiwów WSI, bo są też kwity z prokuratury, policji, a nawet IPN, więc SKW nie ma do nich prawa. Poirytowany Bogdan Klich, który był szefem MON, wysłał do BBN funkcjonariuszy SKW, by – w razie potrzeby siłą – odebrali archiwum. Przyparty do muru Olszewski wydał dokumenty, ale nie wszystkie. SKW odzyskała je dopiero w 2010 r., gdy prezydentem został Bronisław Komorowski. Kto miał do nich dostęp i czy wykonano kopie, nie ustalono, choć takie działania powinny być priorytetem, bo dokumenty te mogły być wykorzystane do szantażowania wpływowych osób w państwie lub tych, które ubiegały się o urzędy.

Gdy w 2015 r. zapytałem rzecznika MON płk. Jacka Sońtę, czy członkowie komisji weryfikacyjnej tworzyli kopie dokumentów oraz nagrań przesłuchiwanych oficerów WSI i czy kopie te znajdują się w posiadaniu SKW, odpowiedział lakonicznie, że „ustosunkowanie się do pytań (…) nie leży w gestii SKW".

Wiadomo natomiast, że gen. Janusz Nosek, szef SKW w latach 2008-2013, skierował do prokuratury wiele zawiadomień o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez Jana Olszewskiego i Antoniego Macierewicza, którzy stali na czele komisji weryfikacyjnej. Wszystkie mają związek z nieodpowiednim zabezpieczeniem tajnych dokumentów oraz uniemożliwieniem SKW kontroli ich przechowywania. Wyszło też na jaw, że współpracownik Macierewicza kopiował na prywatnym dysku materiały oznaczone klauzulą „ściśle tajne". Prokuratura rozwinęła parasol ochronny nad Olszewskim i Macierewiczem, umarzając śledztwa lub odmawiając ich wszczęcia.

*Andrzej Sikorski*



eprasa.pl 134f8941a1

# Z pożytkiem dla ojczystego kraju

## Prof. Henryk Skarżyński laureatem Nagrody im. Erazma i Anny Jerzmanowskich

Robert Walenciak

Sala Senatorska Zamku Królewskiego na Wawelu była 16 czerwca świadkiem ważnego wydarzenia – wręczenia Nagrody im. Erazma i Anny Jerzmanowskich, przyznawanej przez Polską Akademię Umiejętności. Tym razem „polskiego Nobla" otrzymał prof. Henryk Skarżyński – „czarodziej słuchu", lekarz, specjalista w otorynolaryngologii, audiologii i foniatrii. Twórca i dyrektor Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu oraz Światowego Centrum Słuchu w Kajetanach.

Nagroda im. Erazma i Anny Jerzmanowskich przyznawana jest od roku 1915. Jej fundatorem był Erazm Jerzmanowski, powstaniec styczniowy, emigrant, który w Ameryce zbudował wielki kapitał. W testamencie zapisał Polskiej Akademii Umiejętności fundusz wieczysty, z którego dochód miał służyć corocznemu nagradzaniu osób zasłużonych dla Polski i społeczeństwa, niezależnie od obszaru ich działania.

Statut fundacji, sporządzony zgodnie z wolą fundatora, podkreślał otwartość, inkluzywność i humanistyczny charakter nagrody. Miała być narzędziem budowania kapitału etycznego społeczeństwa – promowania cnót obywatelskich, zaangażowania publicznego, solidarności międzyludzkiej i troski o duchowy rozwój wspólnoty narodowej.

Wśród jej laureatów byli m.in. metropolita krakowski kard. Adam Stefan Sapieha, Henryk Sienkiewicz, Jan Kasprowicz, Oswald Balzer, Aleksander Brückner oraz Ignacy Jan Paderewski. Przed wojną nagroda stanowiła równowartość 12 kg złota. W czasie wojny kapitał, z którego była wypłacana, przestał istnieć.

Odbierając nagrodę, prof. Skarżyński wygłosił wykład „Komunikacja międzyludzka podstawą rozwoju współczesnych społeczeństw świata".

Nagroda Jerzmanowskich to prestiżowe wyróżnienie przyznawane przez Polską Akademię Umiejętności.

Nagrodę reaktywowano w III RP, w roku 2009, w stulecie śmierci Erazma Jerzmanowskiego. Dziś wynosi 100 tys. zł.

Pierwszą laureatką wznowionej nagrody została Janina Ochojska-Okońska. Kolejnymi laureatami byli Jerzy Nowosielski, Andrzej Zoll, Jerzy Owsiak, ks. Adam Boniecki, Krzysztof Penderecki, s. Małgorzata Chmielewska i Hanna Machińska.

Prof. Skarżyński, odbierając nagrodę, wygłosił wykład „Komunikacja międzyludzka podstawą rozwoju współczesnych społeczeństw świata". Mówił m.in.: „Tę nagrodę imienia wyjątkowego człowieka, niedocenionego chyba w naszej świadomości społecznej, mam zaszczyt otrzymać w 45. roku mojej działalności zawodowej i w 30. roku istnienia resortowego Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu, który bez reszty wypełnił moje życie. Przy tej okazji pragnę pokazać kilka akcentów tego, co wiąże się z moją działalnością, z naszą działalnością naukową i kliniczną. Mówię moją i naszą, bo kroków milowych nigdy nie stawia się samemu, chociaż często indywidualnie wychodzi się po odbiór tak wspaniałej nagrody jak ta". ■

Prof. Henryk Skarżyński z przedstawicielami władz Krakowa i województwa małopolskiego.

FOT. ALBERT WASILEWSKI/IFPS (3)



eprasa.pl 134f8941a1

# MILIONY NIEWIDOCZNYCH PACJENTÓW

## Choroby rzadkie to trwająca epidemia, na którą nie jesteśmy przygotowani. Pacjenci cierpią, czekając latami na diagnozę i leczenie

Kornel Wawrzyniak

Zgodnie z przyjętą w Europie definicją choroba rzadka to taka, której występowanie odnotowuje się u mniej niż pięciu na 10 tys. osób. Obecnie znanych jest ponad 8 tys. chorób rzadkich, ale ich liczba rośnie każdego dnia. Każda z nich występuje sporadycznie, jednak ich łączna liczba sprawia, że dotyczą aż 6-8% populacji. W Unii Europejskiej z chorobami rzadkimi żyje ok. 36 mln ludzi, w Polsce chorych jest ok. 3-3,5 mln osób. „Choroby rzadkie to ogromny problem epidemiologiczny i społeczny. Aby zapewnić pacjentom kompleksową opiekę, konieczne jest utworzenie polskiej sieci eksperckich ośrodków referencyjnych ds. chorób rzadkich", tłumaczy w mediach Stanisław Maćkowiak, prezes Krajowego Forum na rzecz Terapii Chorób Rzadkich ORPHAN i Federacji Pacjentów Polskich.

### Lata cierpień

Chociaż skala zjawiska sprawia, że choroby rzadkie określane są niekiedy jako epidemia, świadomość społeczna tych schorzeń nadal jest niska. Pacjenci zmagają się na co dzień z wieloma trudnościami. Poczynając od ustalenia diagnozy. „W Polsce, podobnie jak w Europie, czas diagnozy choroby rzadkiej to od pięciu do siedmiu lat. W tym okresie chory jest oczywiście w stałym kontakcie z pracownikami ochrony zdrowia – pielgrzymuje od lekarza do lekarza, próbując znaleźć przyczynę swoich problemów zdrowotnych. Ciągnące się latami diagnozowanie skutkuje postępem choroby rzadkiej i szkodami, jakich schorzenie dokonuje w organizmie chorego", mówił magazynowi „Super Zdrowie" Stanisław Maćkowiak.

– Najwcześniejsze objawy, które mnie zaniepokoiły, zacząłem zauważać w gimnazjum, kiedy miałem 15-16 lat. Wtedy pierwszy raz doszło u mnie do omdlenia podczas większego wysiłku w wysokiej temperaturze. Zacząłem szukać pomocy, głównie kardiologicznej, ponieważ podejrzewaliśmy z rodzicami, że to może być np. niezdiagnozowana wcześniej wada serca. Diagnostyka w tym kierunku trwała dwa-trzy lata, a w rezultacie niczego nie wykazała. Następnie zauważyłem u siebie zupełny brak pocenia się – opisuje swoją ścieżkę diagnostyczną Marek z Lublina, który zmaga się z chorobą Fabry'ego.

– Choroba była diagnozowana niemal 10 lat, dlatego przez cały ten czas zmagałem się z jej objawami. Podczas wyboru specjalizacji brałem pod uwagę to, aby brak tolerancji wysokich temperatur nie wpłynął na jakość mojej pracy. Wybrałem radiologię, m.in. ze względu na to, że zazwyczaj radiolodzy pracują w klimatyzowanych pomieszczeniach. Należy zmodyfikować swój styl życia, ponieważ choroba w pewien sposób wpływa na codzienne funkcjonowanie. Przykładowo w upały należy unikać pełnego słońca, nawadniać się itp. Determinuje to też wybór kierunku na wakacje, ale nie tylko – opowiada młody mężczyzna.

Według specjalistów choroby rzadkie sprawiają prawdziwą trudność w diagnostyce ze względu na ich różnorodność kliniczną, która często stanowi wyzwanie nawet dla najbardziej doświadczonych lekarzy. Z biegiem czasu objawy zwykle się nasilają, czasem prowadząc do nieodwracalnych uszkodzeń w organizmie chorego. Dlatego kluczowe znaczenie dla dobrostanu pacjentów ma jak najwcześniejsza diagnoza. Im szybciej zostanie wdrożone właściwe leczenie, tym lepsza będzie jakość ich życia.

> Obecnie znanych jest ponad 8 tys. chorób rzadkich, dotyczą aż 6-8% populacji.

Jedną z bardziej kojarzonych w przestrzeni publicznej chorób rzadkich jest hemofilia. „Dla osoby z hemofilią skaleczenie nożem czy uderzenie w głowę może być bardzo niebezpieczne i wymaga natychmiastowego podania czynnika krzepnięcia – w przeciwnym razie może dojść np. do krwawienia do mózgu", tłumaczy na łamach dziennika „Rzeczpospolita" prof. n. med. Wojciech Młynarski, prezes Polskiego



eprasa.pl 134f8941a1

Większość chorób rzadkich diagnozowana jest już u małoletnich pacjentów. Rodzice są zdesperowani i szukają pomocy wszędzie.

Towarzystwa Onkologii i Hematologii Dziecięcej. Specjalista zaznacza, że w ostatnich latach na wszystkich SOR-ach w Polsce przeprowadzono specjalistyczne szkolenia dla personelu, by miał świadomość, że w przypadku pacjenta z hemofilią, który zgłasza się z urazem, najważniejsze jest szybkie podanie odpowiedniego leku. „W przypadku braku dostępności leku lub niewłaściwego przygotowania pacjenta do zabiegu nawet drobne zdarzenia, takie jak usunięcie zęba, naprawdę mogą się okazać groźne dla życia", wskazuje prof. Młynarski.

– Hemofilia jest chorobą genetyczną. Cierpi się na nią od urodzenia. U mnie zdiagnozowano ją, gdy miałem zaledwie kilka miesięcy i byłem w trakcie pierwszego ząbkowania, co powodowało trudne do zatamowania krwotoki – opisuje swoją historię Wojciech Mościbrodzki, wykładowca akademicki.

– Jednym z najtrudniejszych zdarzeń z mojego dzieciństwa było skaleczenie się odrobinką skorupki od jajka w języczek podniebienny. To miejsce, w którym nie ma możliwości tamowania krwi przez ucisk czy okład. Jedynym ratunkiem były długotrwałe kroplówki – wspomina mężczyzna.

Według wyliczeń World Federation of Hemophilia na świecie jest ok. 815 tys. osób chorych na hemofilię, w tym 277 tys. w stanie ciężkim. Nad Wisłą pacjentów z hemofilią jest 8-10 tys. „W Polsce zapewnienie w pełni nowoczesnej profilaktyki i leczenia hemofilii limitują dostępne środki finansowe, aczkolwiek następuje sukcesywna poprawa. Nasi hematolodzy znają nowe terapie dzięki udziałowi w międzynarodowych badaniach klinicznych, często pionierskich i stanowiących podstawę do rejestracji nowych leków", powiedziała dziennikowi „Rzeczpospolita" prof. Maria Podolak-Dawidziak z Katedry i Kliniki Hematologii, Nowotworów Krwi i Transplantacji Szpiku Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu.

W sieci pojawia się coraz więcej zbiórek na pomoc w finansowaniu bardzo kosztownych terapii i badań chorób rzadkich. Pomóc można, m.in. wchodząc na strony: Siepomaga.pl, Zrzutka.pl, Fundacji Niezdiagnozowani (niezdiagnozowani.com) czy PACS2 Research Foundation (www.pacs2research.org). Zbiórki można znaleźć pod hasłem „choroba rzadka". Beneficjentami takiej pomocy są najczęściej małe, zaledwie kilkuletnie dzieci, dla których każdy dzień jest walką. Potrzebne kwoty to przedział od kilkudziesięciu do kilkuset tysięcy złotych, na milionie kończąc. Liczy się każda pomoc.

## Pacjenci równi i równiejsi

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej w art. 68 gwarantuje prawo do ochrony zdrowia. W zapisie tym czytamy, że każdy ma prawo do ochrony zdrowia, a władze publiczne są zobowiązane do zapewnienia równego dostępu do świadczeń opieki zdrowotnej finansowanej ze środków publicznych. Ponadto władze mają obowiązek zapewnienia szczególnej opieki zdrowotnej dzieciom, kobietom ciężarnym, osobom z niepełnosprawnościami i osobom w podeszłym wieku. Każda wymieniona w art. 68 ustawy zasadniczej osoba może chorować na choroby rzadkie. Państwo jest jednak dopiero na początku drogi do zapewnienia tym pacjentom należytej opieki. W sierpniu 2024 r. Rada Ministrów przyjęła Plan dla Chorób Rzadkich na lata 2024-2025. Program przewiduje kompleksową i skoordynowaną opiekę zdrowotną, zakłada większy dostęp do nowoczesnej aparatury medycznej oraz leków i środków specjalnego przeznaczenia żywieniowego. Ten krok w stronę poprawienia dobrostanu pacjentów z chorobami rzadkimi jest jednak mocno spóźniony.

Na czym dziś stoją pacjenci? Po przejęciu władzy obecna ekipa rządząca poprawiła delikatnie plan zatwierdzony jeszcze w poprzedniej kadencji Sejmu i przyjęła go, na bazie uchwały, do realizacji. Na działania przeznaczono na razie 100 mln zł. Przy stale rosnących potrzebach nie wydaje się to kwotą wystarczającą.

FOT. SHUTTERSTOCK



eprasa.pl 134f8941a1

„Chorzy na choroby rzadkie, które znamy i które potrafimy leczyć, są obecnie w Polsce nie najgorzej zaopiekowani – mają zapewnione leki, a także wsparcie i kierowanie na właściwe ścieżki diagnostyczne czy do właściwych ośrodków leczenia przez rozmaite stowarzyszenia czy organizacje pozarządowe, które są bardzo zaangażowane w pomaganie chorym. Organizacje te mocno angażują się też w starania o zapewnienie holistycznej opieki – powinna ona być standardem we wszystkich kategoriach chorób, nie tylko w chorobach rzadkich. W Polsce kuleje jednak zarówno opieka psychologiczna, jak i rehabilitacja, które są niezbędnymi elementami pełnej opieki nad chorymi", wskazuje na łamach „Warsaw Press" prof. n. med. Alicja Chybicka, przewodnicząca Parlamentarnego Zespołu ds. Chorób Rzadkich.

„Najbardziej palącą kwestią do załatwienia jest zapewnienie dostępu do kompleksowej diagnostyki chorób rzadkich, w tym badań genetycznych. Pod kątem noworodkowych testów przesiewowych jesteśmy w czołówce Europy – badamy 30 chorób i mamy dla nich opracowane ścieżki leczenia. Widzimy możliwość rozszerzenia w najbliższym czasie badań przesiewowych o kilkanaście jednostek chorobowych, bo dysponujemy odpowiednim zapleczem kadrowym i sprzętowym – komentuje prezes ORPHAN Stanisław Maćkowiak.

Borys urodził się 1 września 2022 r., czyli w dniu, w którym terapia genowa leczenia rdzeniowego zaniku mięśni (SMA) została objęta refundacją. Był również pierwszym dzieckiem włączonym do takiego leczenia, po tym jak badanie przesiewowe wykazało, że cierpi na wspomnianą chorobę. „Jesteśmy wdzięczni rodzinom dzieci chorych i dorosłym z SMA, fundacji, medykom i wolontariuszom, bo ogromna jest ich zasługa w tym, że ta refundacja została wprowadzona. Gdyby ten lek, najdroższy lek na świecie, nie był refundowany, to ciężko byłoby nam zebrać całą sumę potrzebną na leczenie i moglibyśmy nie zdążyć na czas, a odgrywa on w tej chorobie ogromną rolę. Dostaliśmy ogromną szansę na to, by miał on normalne życie", opowiada portalowi Choroby Rzadkie mama chłopca, Anita Traczyńska.

Według prof. n. med. Alicji Chybickiej na początku 2025 r. zaczęto poprawiać diagnostykę w zakresie badań genetycznych. Są to badania kosztowne, jednak ich rozwój jest kluczowy, ponieważ 80% chorób rzadkich ma podłoże genetyczne. Jak już wspominaliśmy, szybsze wykrycie choroby rzadkiej może mieć kluczowe znaczenie dla komfortu życia pacjentów. Potrzeba jest tym większa, że według szacunków mamy w Polsce ok. 3,5 mln osób z tymi chorobami. Chorych może być więcej, jednak nie ma na razie odpowiedniego systemu, aby ich policzyć.

„Istotne jest opracowanie Polskiego Rejestru Chorób Rzadkich. Jest on bardzo potrzebny, bo na chorobę rzadką można zachorować w każdym wieku. 3,5 mln to tylko szacowana liczba osób z chorobami rzadkimi w naszym kraju, ponieważ rejestru u nas na razie nie ma. Jak powstanie, to każdy pacjent z chorobą rzadką zostanie w nim zapisany i poznamy rzeczywistą liczbę chorych na konkretną chorobę rzadką", podkreśla prof. Chybicka.

W Polsce, podobnie jak w Europie, czas diagnozy choroby rzadkiej to od pięciu do siedmiu lat.

## Zbieram na chorobę rzadką

Pacjenci oprócz dobrze brzmiących planów potrzebują zmian systemowych tu i teraz. Szczególnie że większość chorób rzadkich jest diagnozowana już u pacjentów małoletnich. Długie kolejki do lekarzy, czas potrzebny na diagnozę i nieprzygotowanie systemu powodują, że rodzicom pozostaje szukanie pomocy w instytucjach prywatnych, co do tanich nie należy. Przyglądając się staraniom rządzących, które dopiero meblują rzeczywistość grupy pacjentów zmagających się z chorobami rzadkimi, należy zapytać, czy chorzy nie pozostawali przez lata dla polskiego państwa obywatelami drugiej kategorii.

– Pomocy w Polsce można obecnie szukać w 44 ośrodkach chorób rzadkich. Istotne, żeby chorzy wiedzieli, gdzie te ośrodki są. Jeszcze nie wszystkie są akredytowane. W powstałą sieć ośrodków do spraw chorób rzadkich włączono tylko te, które już stosują europejskie programy do danej choroby (najczęściej – w zakresie neurologii i alergologii). Obecnie najpilniejsza jest akredytacja ośrodków dla chorób, których na razie nie ma gdzie leczyć. Trzeba, żeby w naszym kraju był choć jeden ośrodek z danej specjalizacji medycznej, gdzie można posłać pacjenta z chorobą rzadką z zakresu np. kardiologii czy nefrologii – podkreśla przewodnicząca Parlamentarnego Zespołu ds. Chorób Rzadkich. Pani profesor wspomniała wcześniej o organizacjach pozarządowych, które bohatersko pomagają pacjentom. Ta sytuacja jednocześnie pokazuje, gdzie państwo w kwestii chorób rzadkich się nie sprawdza. A ochrona zdrowia, o czym wspominaliśmy, jest naszym prawem konstytucyjnym.

Problemy nie kończą się zresztą wraz z postawieniem diagnozy. Często okazuje się, że na daną chorobę nie ma dostępnych leków, a jedynym rozwiązaniem jest leczenie zachowawcze i rehabilitacja. W innych przypadkach terapia istnieje, lecz jest bardzo kosztowna i pacjenci muszą ją finansować samodzielnie, ponieważ państwo nie ma jeszcze odpowiedniego klucza, do którego mogłoby dopasować refundację. Niekiedy zaś refunduje się tylko jedną z kilku opcji terapeutycznych. Ze względu na bardzo indywidualny charakter każdej z ponad 8 tys. chorób rzadkich polski system – do bólu sformalizowany i biurokratyczny – pomija wielu pacjentów. Nie jest dostatecznie elastyczny, aby służyć chorym, a ich schorzenia jakoś nie chcą się nagiąć do obowiązujących przepisów.



eprasa.pl 134f8941a1

„Od niedawna najciężej chorzy pacjenci mogą cieszyć się dostępem do terapii celowanych. Niestety, chorzy w ciężkim stanie, ale z postacią miastenii seronegatywnej, nie mają zapewnionej refundacji w tym zakresie, z racji tego, że dopiero trwają badania kliniczne nad zastosowaniem cząsteczek zarejestrowanych już w grupie chorych z tzw. miastenią seropozytywną. My, chorzy, mamy prawo do komfortu i dobrej jakości życia, więc chciałabym, żeby dostęp do nowoczesnych terapii był łatwiejszy, także do terapii celowanych, bo miastenia to choroba bardzo indywidualna i reakcje na leczenie są różne", opisuje swoje doświadczenia Sylwia Łukomska, współzałożycielka Stowarzyszenia Miastenia Gravis – Face to Face.

Chorzy są zdesperowani i szukają pomocy wszędzie. Wchodząc na portal Zrzutka.pl i wpisując hasło „choroba rzadka", znajdujemy setki profili osób, które zbierają pieniądze na leczenie. Niektórzy nie kryją, że samodzielna walka jest już ponad ich siły, i wprost proszą o pieniądze na życie. Na portalu są dziesiątki zrzutek dotyczących leczenia dzieci. Wpisy bywają naprawdę dramatyczne. „CHOROBA ZABIERA NAM SYNKA. BŁAGAMY O POMOC", krzyczy jedno z ogłoszeń. W innej rodzinie jest chore rodzeństwo, potrzeba 15 tys. zł na diagnostykę. W kolejnym ogłoszeniu 28-latek opisuje swoje zmagania z tzw. chorobą motylkową (nazwa wzięła się stąd, że skóra osób z wrodzonym pęcherzowym oddzielaniem się naskórka, *epidermolysis bullosa*, EB, jest bardzo delikatna, jak skrzydła motyla, i łatwo ulega uszkodzeniom). Jakby nie było dostatecznie ciężko, chłopak ma ojca alkoholika i jest na granicy kryzysu bezdomności. Pacjenci z EB często opowiadają, że ogromnym kosztem w ich życiu są zwyczajne opatrunki.

## Drogowskazy

W Europie krajem uznawanym za wzorcowy, jeśli chodzi o opiekę nad pacjentami dotkniętymi chorobami rzadkimi, jest Francja z jej narodowym planem chorób rzadkich. W całym kraju działają m.in. centra referencyjne, które specjalizują się w diagnozowaniu i leczeniu chorób rzadkich. W polskich planach widać sporo podobieństw do rozwiązań francuskich – wynikają one nie z bezpośredniej inspiracji, lecz ze wspólnej strategii dotyczącej chorób rzadkich przyjętej w całej Unii Europejskiej. Francuzi mają też możliwość łączenia obowiązkowego ubezpieczenia zdrowotnego z prywatnym. W Polsce sporą przeszkodą w refundowaniu leków na choroby rzadkie jest trzymanie się systemu QALY (ang. *quality-adjusted life year*), na którego podstawie oblicza się, czy dany lek opłaca się refundować. Pod koniec 2024 r. stawką za dodatkowy rok życia było 217 641 zł. Zdarzało się jednak, że przy obliczaniu refundacji QALY było pomijane, choćby w przypadku SMA czy hemofilii. Ministerstwo Zdrowia zapowiadało już, że w wypadku leków sierocych, czyli stosowanych w rzadkich i ultrarzadkich chorobach, prowadzona będzie analiza wielokryterialna. Problem z tymi lekami polega na tym, że ich opracowanie kosztuje tyle samo, co innych innowacyjnych preparatów, a wydatek musi się zwrócić na małej grupie chorych.

„Wycena świadczeń dla pacjentów z chorobami rzadkimi została zdecydowanie poprawiona i do koszyka świadczeń, do sumowania z wyceną procedury włączone zostały dodatkowo badania genetyczne i inne badania biochemiczne, laboratoryjne i obrazowe, które trochę odciążą finansowo ośrodki dla chorób rzadkich. Te badania będą dodatkowo ekstra płatne przez NFZ. To również skróci ścieżkę pacjenta i nie będzie narażało go na to, by musiał z własnych środków za takie drogie badania płacić. Jedno z badań genetycznych kosztuje np. ponad 5 tys. zł, więc to jest ogromny koszt, jeżeli chodzi o pacjenta", mówiła Newserii na początku marca 2025 r. Urszula Demkow, wiceministra zdrowia.

Plan dla Chorób Rzadkich podobno przyśpiesza. Z realizacją tego kompleksowego rozwiązania wiążą się wyzwania zarówno systemowe, jak i ekonomiczne i informatyczne. Większość zadań jest podobno w fazie realizacji. Ministerstwo Zdrowia zapewnia, że kluczowe aspekty są załatwiane priorytetowo. To przede wszystkim tworzenie sieci ośrodków eksperckich, ułatwienie dostępu do diagnostyki, poprawa wycen oraz ułatwianie dostępu do terapii.

80% chorób rzadkich ma podłoże genetyczne.

Pełna implementacja może jednak się okazać dla resortu zdrowia nie lada wyzwaniem. Szczególnie że rząd zaplanował uszczuplenie budżetu publicznej ochrony zdrowia o 4,6 mld zł. Chodzi oczywiście o uchwaloną przez Sejm w kwietniu br. ustawę obniżającą składkę zdrowotną dla przedsiębiorców. Rząd argumentował swoją decyzję tym, że nowe przepisy mają uprościć system składek i odciążyć przedsiębiorców o niskich i średnich dochodach. Na zmianach miałoby skorzystać ok. 2,5 mln osób prowadzących jednoosobową działalność gospodarczą. Tymczasem pacjentów z chorobami rzadkimi jest ok. 3-3,5 mln. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że część nie zdąży skorzystać z zapowiadanych zmian.

*Kornel Wawrzyniak*
**k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl**

Odszedł
**Gen. Andrzej Anklewicz**

Były wiceminister w MSW,
komendant główny Straży Granicznej,
szef Generalnego Inspektoratu Celnego.
Realizował zadania wymagające wielkiej mądrości i odwagi.
Patriota, który dobrze służył Polsce.

**Rodzinie i Bliskim składamy szczere kondolencje.**

*Jerzy Domański, Robert Walenciak*



eprasa.pl 134f8941a1

# Kryzys Służby Więziennej

## Płk Pecka powinien wiedzieć, że jedną z bolączek Służby Więziennej było przyjmowanie osób, które nigdy nie powinny założyć munduru

**Sprostowanie**

Autor artykułu „Dowódca pilnie poszukiwany" („Przegląd", 12-18.05.2025) Andrzej Sikorski nie wykazał się należytą starannością i rzetelnością dziennikarską, a także podał w swoim tekście niesprawdzone i nieprawdziwe informacje.

Nie jest prawdą, że płk Andrzej Pecka w środowisku więzienników uważany był za figuranta, który szefem Służby Więziennej został z łapanki. Nieprawdą jest, że oficer ten większość kariery zawodowej spędził za biurkiem jako radca prawny w Centralnym Zarządzie Służby Więziennej. Nie jest także prawdziwe stwierdzenie, że Pecka nie był typem dowódcy, który cieszyłby się autorytetem podwładnych. Nie jest też prawdą, że bał się podejmować trudne decyzje, także te kadrowe.

Płk dr Andrzej Pecka został powołany na stanowisko Dyrektora Generalnego Służby Więziennej, gdyż wyróżniał się wśród oficerów SW wykształceniem, stażem służby, doświadczeniem zdobytym na różnych stanowiskach w różnych jednostkach organizacyjnych SW. Przed powołaniem go na stanowisko Dyrektora Generalnego SW pełnił służbę na stanowiskach: wychowawcy działu penitencjarnego, radcy prawnego, doradcy Dyrektora Generalnego SW oraz zastępcy Dyrektora Generalnego SW. Pełnił też funkcję pełnomocnika Dyrektora Generalnego SW ds. przeciwdziałania korupcji w SW. Na stanowisku DGSW samodzielnie podejmował często bardzo trudne decyzje, i to zarówno dotyczące kwestii finansowych (np. wstrzymanie niekorzystnej budowy o wartości 160 mln zł), jak i kadrowe (wymiana większości dyrektorów jednostek penitencjarnych).

•

W artykule podaliście Państwo całkowicie nieprawdziwe informacje na mój temat. Nie zadaliście sobie żadnego trudu, aby sprawdzić, czy podawane przez Państwa informacje są prawdziwe, a można było to łatwo zweryfikować, np. w drodze pytania do Centralnego Zarządu Służby Więziennej czy też bezpośrednio do mnie. Łatwo było ustalić, że posiadam wykształcenie (doktor nauk prawnych), staż służby (33 lata), a także doświadczenie zdobyte na różnych stanowiskach w różnych jednostkach organizacyjnych SW (w Areszcie Śledczym w Krakowie, w AŚ w Radomiu, w AŚ w Warszawie oraz w Centralnym Zarządzie Służby Więziennej w Warszawie), w związku z tym trudno było i jest znaleźć funkcjonariusza Służby Więziennej bardziej predestynowanego do objęcia stanowiska Dyrektora Generalnego SW niż ja.

Stanowisko radcy prawnego w Centralnym Zarządzie Służby Więziennej zajmowałem dokładnie przez 12 lat i dziewięć miesięcy, a więc nie jest to okres, który odpowiadał większości mojej kariery zawodowej. Jeżeli chodzi o autorytet wśród podwładnych, to gdy zajmowałem zarówno stanowisko zastępcy Dyrektora Generalnego SW, jak też Dyrektora Generalnego SW, nigdy nikt nie kwestionował oraz nie podważał mojego autorytetu wśród podwładnych. Jeżeli macie Państwo jakieś wątpliwości w tym zakresie, proszę o tę kwestię zapytać funkcjonariuszy Centralnego Zarządu Służby Więziennej lub Dyrektorów Okręgowych SW (a więc funkcjonariuszy,

KRAJ

Dowódca pilnie poszukiwany

Służba Więzienna przypomina rozpędzony na krętej drodze autobus bez kierowcy. Aż strach pomyśleć, jak może się zakończyć taka jazda

Andrzej Sikorski

Ministerstwo Sprawiedliwości

Odpowiedzialna za więziennictwo wiceministra Maria Ejchart i odwołany za stanowiska płk Andrzej Pecka, który szefem Służby Więziennej był zaledwie 15 miesięcy.

Spalone ziemia

**Płk dr Andrzej Pecka:** Trudno było i jest znaleźć funkcjonariusza Służby Więziennej bardziej predestynowanego do objęcia stanowiska Dyrektora Generalnego SW niż ja.



eprasa.pl 134f8941a1

którzy mi bezpośrednio podlegali). W okresie, gdy zajmowałem stanowisko Dyrektora Generalnego SW, osobiście podejmowałem wszystkie istotne decyzje dotyczące funkcjonowania Służby Więziennej. W tym czasie wystąpiłem do Ministra Sprawiedliwości z wnioskiem o zmianę 10 z 11 dyrektorów okręgowych SW, a sam odwołałem i w to miejsce powołałem nowych dyrektorów w ok. 60% wszystkich jednostek penitencjarnych (zakładów karnych i aresztów śledczych).

*Płk dr Andrzej Pecka*

**Odpowiedź na sprostowanie**

Wyraziłem się nieprecyzyjnie, pisząc, że płk Andrzej Pecka „większość kariery zawodowej spędził za biurkiem jako radca prawny w Centralnym Zarządzie Służby Więziennej", bo na tym stanowisku przepracował prawie 13 lat z 33 lat służby.

Nie zmienia to jednak faktu, że płk Andrzej Pecka nie ma doświadczenia penitencjarnego, tylko prawnicze, i większość kariery zawodowej spędził za biurkiem nie tylko jako radca prawny, ale też m.in. jako doradca i pełnomocnik dyrektora generalnego Służby Więziennej ds. przeciwdziałania korupcji w Służbie Więziennej.

Jedyny bezpośredni kontakt z pracą penitencjarną płk Andrzej Pecka miał na początku służby, gdy w latach 1992-1996 pracował na stanowiskach młodszego wychowawcy i wychowawcy w Areszcie Śledczym w Krakowie oraz w Areszcie Śledczym w Radomiu.

Płk Andrzej Pecka nigdy nie był dyrektorem zakładu karnego ani aresztu śledczego, nie był dyrektorem okręgowego inspektoratu służby więziennej, a te stanowiska są kluczowe w strukturze SW, i nie mógł się wykazać umiejętnościami dowódczymi, których nigdy nie nabył, bo nie pełnił stanowisk dowódczych (nie licząc krótkiego okresu, gdy był zastępcą dyrektora generalnego SW).

Stwierdzenie, że płk Andrzej Pecka „w środowisku więzienników uważany był za figuranta, który szefem SW został z łapanki", to moja opinia, do której wyrażania mam prawo. Gwarantują mi to Konstytucja RP i konwencje międzynarodowe, których Polska jest sygnatariuszem. Zgodnie z art. 54 ust. 1 Konstytucji RP „każdemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji". Art. 10 ust. 1 Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności stanowi, że „każdy ma prawo do wolności wyrażania opinii. Prawo to obejmuje wolność posiadania poglądów oraz otrzymywania i przekazywania informacji i idei bez ingerencji władz publicznych i bez względu na granice państwowe". Art. 19 Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka gwarantuje „każdej jednostce prawo do wolności poglądów i wypowiedzi; prawo to obejmuje nieskrępowaną wolność posiadania poglądów oraz poszukiwania, otrzymywania i przekazywania informacji oraz idei, wszelkimi środkami i bez względu na granice". Natomiast Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych w art. 19 ust. 1 i 2 stanowi, że „każdy człowiek ma prawo do posiadania bez przeszkód własnych poglądów" i „każdy człowiek ma prawo swobodnego wyrażania opinii; prawo to obejmuje swobodę poszukiwania, otrzymywania i rozpowszechniania wszelkich informacji i poglądów, bez względu na granice państwowe, ustnie, pismem lub drukiem, w postaci dzieła sztuki bądź w jakikolwiek inny sposób według własnego wyboru".

Opinię, z którą nie zgadza się płk Andrzej Pecka, sformułowałem na podstawie rozmów z informatorami; wśród nich byli wieloletni funkcjonariusze SW, w tym byli dyrektorzy zakładów karnych i dyrektorzy okręgowych inspektoratów SW, dla których płk Andrzej Pecka jest osobą anonimową.

Opinię, że płk Andrzej Pecka „w środowisku więzienników uważany był za figuranta, który szefem SW został z łapanki", potwierdzają okoliczności powołania i odwołania tego oficera ze stanowiska szefa SW. Na stanowisko dyrektora generalnego SW płk Andrzej Pecka został powołany 12 stycznia 2024 r., a więc dopiero po dwóch tygodniach od odwołania przez premiera Donalda Tuska gen. Jacka Kitlińskiego. Takie bezkrólewie świadczy o tym, że minister Adam Bodnar gorączkowo poszukiwał kandydata na szefa SW.

Okoliczności, w których płk Andrzej Pecka został odwołany ze stanowiska szefa SW (po zaledwie 15 miesiącach od powołania) po serii tragicznych wydarzeń z udziałem funkcjonariuszy, też mu chluby nie przynoszą. A przecież, biorąc odpowiedzialność za SW, powinien wiedzieć, że jedną z bolączek formacji było przyjmowanie do służby osób, które nigdy nie powinny założyć munduru. Dopiero po tragicznych wydarzeniach powołany został specjalny zespół, którego zadaniem jest sprawdzenie, w jaki sposób strażnicy przechodzą badania lekarskie i wydaje się im pozwolenie na dopuszczenie do służby.

Również wywód płk. Andrzeja Pecki, że jest wybitnym fachowcem i „trudno było i jest znaleźć funkcjonariusza Służby Więziennej bardziej predestynowanego do objęcia stanowiska Dyrektora Generalnego SW", jest dyskusyjny, bo przecież minister Adam Bodnar znalazł godną następczynię, płk Renatę Niziołek, która ma o wiele większe doświadczenie w pracy penitencjarnej (całą 30-letnią służbę pełniła na pierwszej linii, m.in. jako dyrektor Aresztu Śledczego w Krakowie-Podgórzu, wicedyrektor Aresztu Śledczego przy ul. Montelupich w Krakowie i dyrektor Zakładu Karnego w Wadowicach).

*Andrzej Sikorski*

**Andrzej Sikorski:** Minister Adam Bodnar znalazł godną następczynię, płk Renatę Niziołek, która ma o wiele większe doświadczenie w pracy penitencjarnej.



eprasa.pl 134f8941a1

Koszt rozbiórki istniejącego budynku i postawienia nowego oszacowano na 119 mln zł. Nz. protestujący w obronie dworca, kwiecień 2025 r.

# Dworzec imienia Barei

## Plany PKP wobec Częstochowy budzą protesty i zdumienie mieszkańców. Ale nie od dziś wiadomo, że aby coś zbudować, czasem trzeba coś zburzyć

Mateusz Cieślak

Niedawno w centrum Częstochowy ponownie zgromadzili się mieszkańcy. Nie po raz pierwszy, ale tym razem szczególnie mocno wybrzmiał ich sprzeciw wobec planów Polskich Kolei Państwowych. Przed budynkiem dworca, który ma zostać zrównany z ziemią, protestują nie politycy, lecz zwykli mieszkańcy. I to jest szczególnie interesujące w dzisiejszym, bardzo upolitycznionym czasie. Warto więc bliżej przyjrzeć się temu protestowi.

Demonstrację – jak i wcześniejsze – organizowało Stowarzyszenie Obywatelskie Obrony Dworca „Nasz dworzec – wspólna sprawa". Wielu protestujących doskonale pamięta czasy, gdy nowy gmach, otwarty w 1996 r., był dumą całego miasta. Wtedy był to najnowocześniejszy taki obiekt w Polsce. Budynki zbyt szybko się nie starzeją, szczególnie gdy są wykonane z najlepszych materiałów. A tak właśnie było w tym wypadku. Ludzie nie mogą więc zrozumieć decyzji o zburzeniu dworca. A ponieważ wiadomo, co ma go zastąpić – załamują ręce. Mówią o potężnej niegospodarności, o marnotrawstwie milionów złotych i o absurdzie rodem z filmów Barei.

### Był powodem dumy

Nowy dworzec kolejowy w Częstochowie oddano do użytku w czasach transformacji, okresie – o czym już trochę zapomnieliśmy – wielkich ambicji, a przy tym głodu nowych inwestycji, zwłaszcza w przestrzeni publicznej. W Polsce mało co wtedy budowano. Drogi przypominały ser szwajcarski, a obiekty użyteczności publicznej nieraz wręcz straszyły. Tymczasem Częstochowa doczekała się gmachu, który nie tylko symbolizował nowoczesność – on po prostu nowoczesny był. W dodatku w mieście będącym ważnym węzłem kolejowym i celem licznych pielgrzymek budynek ten był zwyczajnie potrzebny.

Koncepcję opracował zespół architektów pod kierunkiem Ryszarda Frankowicza. Zaprojektowano dworzec jako przeszklony, przestronny obiekt z wyraźnie zarysowaną halą główną, pełen światła i otwartych przestrzeni. Elewację wykonano z wysokiej jakości materiałów, sprowadzanych za ciężkie pieniądze z Niemiec, m.in. aluminiowych profili firmy Hueck, które wówczas uchodziły za nowość na rynku i gwarantowały doskonałą izolację termiczną. Nowy gmach miał nie tylko spełniać funkcje dworcowe, ale też kształtować wizerunek Częstochowy jako nowoczesnego europejskiego miasta. Nie była to więc wyłącznie inwestycja infrastrukturalna. To był budynek z ambicją. Przez lata pojawiał się w przewodnikach i publikacjach specjalistycznych jako przykład współczesnej architektury dworcowej.



FOT. CZĘSTOCHOWA NASZEMIASTO.PL/FACEBOOK

eprasa.pl 134f8941a1

Wielu turystom zapadała w pamięć jego charakterystyczna bryła – połączenie szkła, betonu i stali – a także wygodne wnętrza z przestronną halą i licznymi punktami usługowymi. W tamtym czasie był nie tylko najnowszy. Był rodzynkiem – bo niewiele było w Polsce tak nowoczesnych obiektów. Nawet Warszawa musiała poczekać na modernizację Centralnego.

## Zamiast remontu – rozbiórka

Przez lata dworzec w Częstochowie funkcjonował bez większych kontrowersji. Nie był tematem gorących dyskusji, raczej symbolem dobrze zrealizowanej, potrzebnej i do dziś rozpoznawalnej inwestycji. Jednak z czasem pojawiły się oznaki zużycia: niektóre instalacje elektryczne i sanitarne wymagały wymiany, część wnętrz – odświeżenia. Jedna z wind i schody ruchome od miesięcy nie działają. Potrzebny był lifting, jak określa to Piotr Pałgan, społecznik i aktywny obrońca obecnego budynku. Ale zamiast modernizacji PKP wybrały całkowite wyburzenie gmachu.

– Mówi się o tym, że coś nie działa, że coś nie spełnia aktualnych norm, ale przecież to można naprawić – tłumaczy nam Pałgan. – Przez wiele lat funkcjonowały tu sklepy, do dziś istnieje szkoła baletowa. Nikt nie zgłaszał zastrzeżeń co do bezpieczeństwa tego miejsca – dodaje.

Według społeczników wiele zarzutów wobec obecnego dworca jest przesadzonych. PKP wskazują m.in. niedostateczną izolację termiczną czy rzekomo zbyt niskie pomieszczenia. Tymczasem, jak przypomina Pałgan, zastosowane przy budowie materiały były jednymi z najlepszych na rynku, jak np. wspomniane profile aluminiowe. – Ewentualnie można by wymienić szyby, ale nie ma potrzeby wymiany całej elewacji – przekonuje. Dodaje, że najemcy byli zainteresowani powierzchniami komercyjnymi, lecz polityka zarządcy dworca od lat zmierzała do stopniowego wygaszania takiej działalności. Dowodami są pisma, którymi dysponuje stowarzyszenie „Nasz dworzec – wspólna sprawa".

Pałgan opowiada tu historię zmagań dwóch ludzi, których do takiej działalności zniechęcono. Jeden z przedsiębiorców chciał uruchomić w hali głównej punkt usługowy i był gotów zainwestować w jego adaptację, ale został poinformowany, że „na razie wynajmowanie nie jest przewidywane". Inny oferował otwarcie sklepu z obuwiem – spotkał się jednak z podobną odpowiedzią i po kilku miesiącach starań ostatecznie zrezygnował ze względu na brak odzewu.

Taka sytuacja dotyczyła nie tylko Częstochowy. W Łodzi radni miejscy przeprowadzili swoistą prowokację, podszywając się pod zainteresowanych przedsiębiorców i dzwoniąc do zarządcy tamtejszego nowego dworca. Choć deklarowali chęć wynajmu lokali, byli zbywani – co nagrali i ujawnili podczas konferencji prasowej.

Decyzję o zburzeniu niespełna 30-letniego dworca PKP tłumaczą również wysokimi kosztami modernizacji, podając kwotę 198 mln zł. Społecznicy twierdzą jednak, że to suma wzięta z sufitu, bo nie powstał żaden projekt ani kosztorys przebudowy. Dla porównania – modernizacja Dworca Centralnego w Warszawie kosztowała 47 mln zł, co nawet po uwzględnieniu inflacji daje znacznie mniejszą kwotę niż ta, którą wskazują PKP dla Częstochowy.

Nie bez znaczenia jest wątek konfliktu personalnego. Według Piotra Pałgana pierwotnie głównym problemem PKP miał być brak porozumienia z autorem projektu, Ryszardem Frankowiczem. Spółka nie chciała negocjować kwestii praw autorskich, co mogło wpłynąć na decyzję o całkowitym wyburzeniu budynku. Tyle że Frankowicz – jak podkreśla Pałgan – zadeklarował publicznie, że nie będzie protestował przeciwko modernizacji wnętrz, byle tylko zachowano główną bryłę. Stowarzyszenie jest w posiadaniu pisemnego oświadczenia architekta. I jeśli było tak, jak twierdzi Pałgan, oznacza to, że zamiast prób porozumienia wybrano opcję najprostszą i zdaniem wielu najgorszą: wyburzyć i postawić coś nowego. Nawet jeśli nowy obiekt nie dorówna poprzednikowi ani funkcjonalnością, ani estetyką.

## Zaskoczenie i brak dialogu

Przez wiele lat nic nie wskazywało na to, że dworzec ma zostać wyburzony. Choć budynek wymagał stopniowego odświeżenia i modernizacji, nie pojawiały się oficjalne informacje o planach jego rozbiórki. Wręcz przeciwnie, mieszkańcy i społecznicy, którzy interesowali się stanem infrastruktury, spodziewali się raczej liftingu i dostosowania obiektu do nowych norm.

– Wszyscy byli przekonani, że nastąpi modernizacja, może przebudowa wnętrz, ale nikt nie mówił o burzeniu – wspomina Piotr Pałgan. Jak mówi, plan wyburzenia pojawił się nagle i bez konsultacji z mieszkańcami. Zaskoczenie było tym większe, że chodziło o stosunkowo nowy, dobrze zaprojektowany budynek, który – mimo zużycia – wciąż spełniał swoją podstawową funkcję.

PKP twierdzą dziś, że decyzja o budowie nowego dworca została poprzedzona analizami, a sama inwestycja była zapowiadana już w 2017 r. Problem w tym, że wówczas nikt nie mówił wprost o konieczności rozbiórki. Zorganizowano wprawdzie warsztaty kreatywne z udziałem władz miasta i miało to być formą konsultacji społecznych, jednak, jak twierdzi Pałgan, nie padła tam informacja, że planowana inwestycja zakłada całkowite wyburzenie obecnego dworca. Bo też nie było takiego założenia, ale o tym za chwilę.

Dla mieszkańców dworzec jest jedną z ikon miasta. Pewnie dlatego tak protestują. Mówią, że decyzję o jego rozbiórce podjęto ponad ich głowami. Mimo że była mowa o przygotowaniu konkursu architektonicznego, nie zakładano, iż jego rozstrzygnięcie oznaczać będzie koniec istniejącego obiektu. – Gdy ogłoszono wyniki konkursu i okazało się, że wszystkie projekty zakładają wyburzenie dworca, byliśmy w szoku – mówi Pałgan. – To nie była transparentna procedura. Mieszkańcy nie mieli szansy wyrazić swojej opinii, a przecież chodzi o ważny, powszechnie rozpoznawalny budynek, z którym wiele osób się utożsamia.

Wrażenie braku przejrzystości pogłębiło się, gdy częstochowianie



eprasa.pl 134f8941a1

zobaczyli wizualizacje nowego obiektu – nie było w nich śladu po charakterystycznej bryle istniejącego dworca. Wtedy stało się jasne, że chodziło nie o remont, lecz o całkowitą zmianę. I że decyzja zapadła znacznie wcześniej, niż sądzili. – Gdyby od początku otwarcie mówiono, że planowane jest wyburzenie, z pewnością pojawiłby się opór – zwraca uwagę Pałgan. – Tymczasem wszystko przeprowadzono tak, by społeczeństwo dowiedziało się o tym dopiero wtedy, gdy trudno już będzie cokolwiek zmienić.

## Konkurs, który przesądził sprawę

Formalna decyzja o wyburzeniu dworca została podjęta w sposób pośredni – poprzez konkurs architektoniczny zorganizowany przez PKP wspólnie z częstochowskim oddziałem Stowarzyszenia Architektów Polskich. Właśnie wtedy dla wielu osób stało się jasne, że chodzi już nie o modernizację, ale o całkowitą zmianę koncepcji. Regulamin konkursu co prawda dopuszczał przebudowę istniejącego budynku, ale jak wynika z analizy zapisów, warunki zostały sformułowane w taki sposób, że nie było innego wyjścia, jak tylko zburzyć dworzec. Jeden z punktów regulaminu wprost sugerował, że istniejąca zabudowa jest przeskalowana i nieefektywna, autorzy projektów mieli zaś poradzić sobie z „nadwyżką powierzchni" po stronie zachodniej – czyli dokładnie tam, gdzie znajduje się główny budynek dworca. Zastrzeżono również, że jeśli obecna bryła miałaby pozostać, nie wolno w niej lokować żadnych funkcji dworcowych.

– Takie zapisy z góry wykluczały możliwość zaprojektowania nowego dworca z zachowaniem istniejącego gmachu – komentuje Piotr Pałgan. – Budynek, o który toczy się spór, według regulaminu nie mógłby pełnić żadnej funkcji związanej z obsługą pasażerów, nie mógłby mieć kas ani dostępu do peronów.

Efekt? Wszystkie 23 zgłoszone prace konkursowe zakładały wyburzenie obecnego dworca. Nawet projekt zgłoszony przez Grupę Elanex, zespół, w którego skład wchodził jeden z członków organizacji dziś protestującej przeciwko wyburzeniu, przewidywał rozbiórkę obecnej bryły. PKP w odpowiedzi na pytania twierdzą dzisiaj, że nie narzucały rozbiórki i to architekci „jednomyślnie" uznali ją za najlepsze rozwiązanie, lecz społecznikom trudno się z tym zgodzić. – Jeden z uczestników konkursu oficjalnie zapytał, dlaczego nie można zostawić obecnego budynku i po prostu go zmodernizować. PKP odpowiedziały krótko: „Taka jest decyzja inwestora" – przypomina Pałgan.

## Absurdy wiecznie żywe

Wśród argumentów przedstawionych przez PKP w odpowiedzi na nasze pytania pojawił się zarzut, że obecny dworzec nie spełnia unijnych standardów w zakresie ułatwień dla osób z niepełnosprawnościami. Spółka wskazuje, że konieczne jest wyeliminowanie barier architektonicznych, m.in. przez zastosowanie wind i odpowiednich rozwiązań konstrukcyjnych. Problem w tym – jak zwracają uwagę społecznicy – że perony, których to dotyczy, znajdują się poza właściwym gmachem dworca. Windy, które ułatwiałyby dostęp z poziomu tunelu na perony, planuje się nie w głównym budynku, ale w modernizowanym łączniku. Sam dworzec – ten, który ma zostać zburzony – jest wyposażony w windy i schody ruchome. Część z tych urządzeń wprawdzie nie działa, ale to kwestia nie projektu, tylko zwykłego niedbalstwa.

W dyskusji na temat wybranego projektu pojawił się także zarzut o plagiat. W opinii niektórych wizualizacja nowego budynku łudząco przypomina istniejący już basen w Hiszpanii. PKP odpierają te sugestie, twierdząc, że projekt jest autorski, a rzekome podobieństwo to przypadkowa zbieżność form architektonicznych.

Wiedząc to wszystko, nie dziwmy się, że protesty nie milkną. Oburzenie budzi nie tylko sam pomysł zburzenia stosunkowo nowego budynku, ale i sposób, w jaki do tego doprowadzono – nietransparentnie, bez realnej debaty, bez refleksji nad wartością istniejącej architektury. Koszt rozbiórki dworca i wybudowania nowego oszacowano na 119 mln zł. Ile pieniędzy wymagałaby modernizacja obecnego budynku? Kilka, kilkanaście milionów? Ta rozbiórka pociągnie za sobą bezpowrotną utratę tego, co już istnieje. Dla częstochowian to przykład marnotrawstwa i jakiegoś niewyobrażalnego absurdu. Bareja miałby gotowy scenariusz na film. A Częstochowa będzie miała jego swoisty pomnik.

*Mateusz Cieślak*

eprasa.pl 134f8941a1

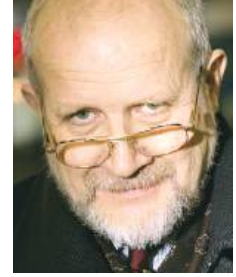

Z Galicji

Jan Widacki

# Choć sprawa słuszna, czas najbardziej nieodpowiedni

Przypomnijmy: od lutego 1943 r. do połowy 1944 r. UPA przy aktywnym wsparciu ludności ukraińskiej na Wołyniu i w dawnej Galicji Wschodniej, obejmującej województwa tarnopolskie, stanisławowskie i lwowskie, dokonała zbrodni ludobójstwa na miejscowej ludności polskiej. Zamordowano wówczas, często w okrutny sposób, 50-120 tys. Polaków. A także kilka tysięcy Żydów, Ormian, Rosjan, kolonistów czeskich, a nawet Ukraińców, którzy próbowali chronić mordowanych Polaków, często członków swoich rodzin. Rodzin mieszanych, polsko-ukraińskich, było na Kresach Wschodnich wiele. W mieszanych rodzinach synowie przyjmowali religię, a w konsekwencji narodowość po ojcu, córki po matce. Na Wołyniu Ukraińcy byli na ogół prawosławni, w Galicji Wschodniej należeli przede wszystkim do Cerkwi greckokatolickiej. Kler tej ostatniej w większości stanowił duchowe i intelektualne zaplecze ukraińskiego nacjonalizmu.

Przyczyny ludobójstwa były złożone. Trzeba pamiętać, że na zachodniej Ukrainie w 1918 r. Ukraińcy przegrali z Polakami wojnę o własne państwo. Znaczna część społeczności, a zwłaszcza jej warstwy kierownicze, nie mogła z tą klęską się pogodzić, była wrogo nastawiona do państwa polskiego, w najlepszym razie wobec niego nielojalna, konspirowała zbrojnie, organizowała akty terroru. Planowała zamach na Józefa Piłsudskiego, zorganizowała też nieudany zamach na prezydenta Wojciechowskiego, a udane zamachy na Tadeusza Hołówkę czy ministra Bronisława Pierackiego. Nawiasem mówiąc, dwaj ostatni byli rzecznikami porozumienia polsko-ukraińskiego. Ofiarą terroru padali też Ukraińcy, zwolennicy porozumienia z Polakami. Na przełomie lat 20. i 30. podziemna Ukraińska Organizacja Wojskowa przeprowadziła, jak szacowano, grubo ponad 1 tys. napadów terrorystycznych na posterunki Policji Państwowej, dwory czy urzędy. Przeprowadzono wiele akcji dywersyjnych i sabotażowych, których celem była infrastruktura państwowa. Państwo polskie odpowiedziało na to akcją pacyfikacyjną, prowadzoną przez policję przy osłonie wojska. Aresztowano ok. 3 tys. osób.

Na to nakładały się inne problemy. Prawdą jest, że Polska nie była bez winy. Nie wywiązała się ze zobowiązań wynikających z małego traktatu wersalskiego, który zalecał przyznanie mniejszościom narodowym, głównie Ukraińcom, autonomii w dawnej Galicji Wschodniej. Na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie zlikwidowano katedry z ukraińskim językiem wykładowym, istniejące tam w czasach austriackich. Stopniowo likwidowano ukraińskie szkolnictwo, widząc w nim zaplecze ukraińskiego nacjonalizmu. Na Kresach panowała nędza, tereny te były cywilizacyjnie zacofane. Stopień zacofania łatwo ustalić, przeglądając przedwojenne roczniki statystyczne: sieć dróg, szkół, telefonizacji, liczbę samochodów, procent analfabetów itd. W tej sytuacji dla ludności wiejskiej, wciąż odczuwającej głód ziemi, z której żyła, szczególnie bolesna i budząca nienawiść była akcja przydzielania ziemi z reformy rolnej nie miejscowej biedocie, ale osadnikom wojskowym z Polski centralnej. Oni też, o ile nie zostali przez Sowietów wywiezieni na Sybir zimą 1940 r., padli ofiarą ukraińskiej rzezi. Ukraińcy byli także dyskryminowani w urzędach i w wojsku. Wyższe stanowiska były dla nich niedostępne. Akcja burzenia cerkwi latem 1938 r. podsyciła nienawiść do Polski. Wszystko to nie usprawiedliwia jednak ludobójstwa z lat 1943-1944, bestialskiego mordowania Polaków. To ludobójstwo nie było niekontrolowanym zrywem uciemiężonego narodu, jak chcą to przedstawić niektórzy ukraińscy historycy. Było elementem świadomej zbrodniczej polityki nacjonalistów ukraińskich, chcących terrorem oczyścić z mieszkających tam od pokoleń Polaków ziemie, które uważali za etnicznie ukraińskie, a na których chcieli budować przyszłe państwo. To wszystko prawda. Tyle że te tragiczne zdarzenia miały miejsce 81-82 lata temu! Trzy pokolenia wstecz!

Dziś Ukraina broni się przed rosyjskim najazdem. Broni granic, niepodległości, godności. Broniąc się, broni także nas! Domaganie się, aby dzisiaj uznała oficjalnie zbrodnie na Wołyniu czy w dawnej Galicji Wschodniej za ludobójstwo, by zrewidowała swoją historię najnowszą, jest nie tylko nieprzyzwoite – to polityczna głupota. A tych ukraińskich rozliczeń i pokajania się najgłośniej żądają w Polsce ci, którzy nie potrafią się rozliczyć z naszych win wobec Żydów. Z przedwojennego antysemityzmu, szmalcownictwa, a nawet udziału w mordowaniu Żydów w czasie hitlerowskiej okupacji. Upatrywanie w tragicznej sytuacji Ukrainy, dającej odpór rosyjskiej agresji, okazji, by wymusić na niej rozliczenie z historią, jest dalece niemoralne. Dodatkowo jest prezentem dla Putina i jego propagandy.

Przyjęta przez Sejm 5 czerwca Ustawa o ustanowieniu 11 lipca Dniem Pamięci o Polakach – Ofiarach Ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA na Kresach Wschodnich II RP uchwalona została w jak najgorszym momencie. Jeśli nie zrobiono tego przed rosyjską agresją, a można było w dowolnym momencie po 1989 r., to przyzwoitość kazała poczekać do końca wojny. Ustawa wpisuje się w antyukraińskie nastroje w Polsce i jeszcze je spotęguje. Rządząca większość chce się przypodobać Braunowi i jego wyborcom? Czy tego wymaga dziś polska racja stanu? ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 134f8941a1

# Półtora roku ministry Nowackiej

## Nikt z sześcioosobowego kierownictwa MEN nie pracował dłużej w zwykłej szkole

Małgorzata Żuber-Zielicz,
Włodzimierz Zielicz

*Wolicie lecieć samolotem z doświadczoną załogą o konserwatywnych poglądach czy z załogą pełną rewolucyjnego zapału, świeżo po kursie pilotażu?*

**Deng Xiaoping**
**w czasie rewolucji kulturalnej w ChRL**

Właśnie minęło półtora roku pełnienia przez Barbarę Nowacką funkcji ministry edukacji. Tak się składa, że niecałe dwa miesiące po jej nominacji na to stanowisko, 5 lutego 2024 r. „Przegląd" opublikował mój (MŻ-Z) tekst „Zejdźmy na ziemię" z ostrzeżeniami przed różnymi zagrożeniami czyhającymi na Ministerstwo Edukacji Narodowej w nowym politycznym rozdaniu. Niestety, z dzisiejszej perspektywy jest on czymś w rodzaju „kroniki zapowiedzianej katastrofy". Zwróciłam wówczas uwagę na fundamentalny problem nowego MEN.

Otóż nikt z jego sześcioosobowego kierownictwa (w tym czwórka posłów!) nie pracował dłużej w zwykłej szkole. Owszem, niektórzy mieli kontakt z edukacją w samorządach, ale od strony samorządu właśnie, inni – z edukacją dzieci z niepełnosprawnościami. Byłoby to znakomite uzupełnienie doświadczeń i umiejętności tego kierownictwa, ale właśnie uzupełnienie, gdyby ktoś w MEN, a najlepiej minister, miał doświadczenia zawodowe z systemem powszechnej edukacji. Tymczasem ministra Nowacka od swojej matury studiowała całe 12 lat, by w końcu zdobyć tytuł inżyniera w Polsko-Japońskiej Akademii Technik Komputerowych, którą od powstania 30 lat temu niepodzielnie rządzi jej ojciec. Wyłącznie też na tej uczelni, w roli kanclerza, przebiegała cała jej zawodowa kariera i takież ma ministra doświadczenie zawodowe. Dostała do kierowania system edukacji z ponad 1 mln pracowników, nie licząc ok. 5 mln dzieci i młodzieży, więc odpowiednio skomplikowany. Na dodatek – w przeciwieństwie do innych resortów, gdzie pomiędzy ministrem a jego podwładnymi są struktury w rodzaju służb, Sztabu Generalnego czy NFZ ze swoimi szefami – w edukacji pomiędzy jej pracownikami a ministrem nie ma nic.

Nie wiem, jakimi drogami chodziło koalicyjne myślenie, ale wyraźnie przy obsadzie resortów kryterium kwalifikacji i dotychczasowego doświadczenia zawodowego gdzieś wyparowało. W resorcie edukacji znalazła się posłanka Joanna Mucha z doktoratem z… ekonomiki służby zdrowia czy posłanka Katarzyna Lubnauer – adiunkt na Wydziale Matematyki Uniwersytetu Łódzkiego, na pewno lepiej przygotowana do pracy w resorcie nauki od magistra Dariusza Wieczorka czy specjalisty od produkcji mleka w proszku dr. Marcina Kulaska. Z kolei ministra polityki społecznej Agnieszka Dziemianowicz-Bąk obroniła doktorat poświęcony edukacji, kilka lat też pracowała w Instytucie Badań Edukacyjnych, a ministra zdrowia Izabela Leszczyna jest z zawodu metodyczką nauczania języka polskiego, więc obie miały lepsze przygotowanie do pracy w MEN od ministry Nowackiej. Można powiedzieć, że minister i jego zastępcy mogą sobie dobrać fachowych doradców i współpracowników, ale musieliby wiedzieć, kto takim godnym zaufania fachowcem jest.

Praktycznie od ministerialnej nominacji Barbara Nowacka przejawiała dwutorową aktywność. Pierwszy nurt dotyczył działalności w MEN, a drugi – doradzania Rafałowi Trzaskowskiemu w jego przygotowaniach do kolejnych wyborów na prezydenta RP. Skoncentrujemy się na pierwszym nurcie – aktywności w MEN, choć oba zgodnie wiodły do wyborczej klęski 1 czerwca. Warto się przyjrzeć, jaka droga doprowadziła do niej w edukacji.

**Pracowników oświaty jest ponad 1 mln, na dodatek mają rodziny. To ogromne środowisko, któremu rządy PiS i minister Czarnek osobiście nieźle dopiekli.**

•

Zacznijmy od pracowników oświaty. Jest ich ponad 1 mln, na dodatek mają rodziny. To ogromne środowisko, któremu rządy PiS i minister Przemysław Czarnek osobiście nieźle dopiekli. W związku z czym to środowisko dosyć masowo poparło



eprasa.pl 134f8941a1

Wszystko wskazuje na to, że Barbara Nowacka odejdzie z MEN od sierpnia, jak planowała, ale nie do Kancelarii Prezydenta RP.

partie Koalicji 15 Października. Zaczęło się wspaniale – Donald Tusk przed wyborami obiecał 30% podwyżki, którą rzeczywiście nauczyciele od początku 2024 r. otrzymali. Wymieniono też kuratorów, pozbywając się m.in. ludzi będących symbolami czarnkowej opresji, chociaż było sporo oczekiwań co do zmiany roli kuratoriów. Na tym jednak się skończyło mimo zbliżających się wyborów prezydenckich.

Przed wyborami obiecano nauczycielom załatwienie wielu spraw. Niektóre wymagały po prostu znacznych środków. Inne jednak nie wymagały żadnych środków, tylko woli załatwienia, a w środowisku edukacyjnym, szczególnie wśród mocno kontestującym działania PiS w edukacji, miały status symboli. Najbardziej symboliczna była kwestia likwidacji wprowadzonych przez Czarnka tzw. godzin dostępności, zwanych czarnkowymi. Było to systemowe marnowanie czasu wszystkich nauczycieli, bez pożytku dla uczniów i rodziców. Godziny te mają się świetnie do dziś – już po czerwcowej klęsce wyborczej MEN ogłosiło pomysł ich zlikwidowania w ramach deregulacji.

**Barbara Nowacka dostała do kierowania system edukacji z ponad 1 mln pracowników, nie licząc ok. 5 mln dzieci i młodzieży, więc odpowiednio skomplikowany.**

Drugim symbolem był Marcin Smolik, wieloletni dyrektor Centralnej Komisji Egzaminacyjnej, mianowany ponad 10 lat temu jeszcze przez minister Joannę Kluzik-Rostkowską. Wsławił się niekompetencją, niechęcią do doskonalenia pracy swojej instytucji, medialnym oskarżaniem bez dowodów i na zapas o wszystkie wpadki egzaminacyjne nauczycieli i dyrektorów szkół. Ponadto specyficzną usłużnością wobec kolejnych pisowskich ministrów oraz swoistym słuchem na ich potrzeby manipulowania stopniem trudności egzaminów pod kątem kolejnych wyborów itd. Już po utworzeniu rządu Donalda Tuska „Tygodnik Powszechny" opisał aferę z mobbingowaniem współpracowników CKE w zespole polonistycznym. Nauczyciele rozumieli, że niebezpiecznie było dyrektora Smolika odwołać przed końcem maja (matury), ale on trwał jeszcze w sierpniu i został odwołany w wyniku nacisku społecznego. Pracownikiem CKE jednak pozostał! A przecież „kto szybko daje – dwa razy daje!". Co więcej, wcześniej MEN realizowało sztandarową obietnicę „odchudzenia" podstaw programowych. Komu powierzono podstawowe czynności (zapewne nie za darmo!)? Zgodnie z oficjalnym komunikatem „fachowcom z CKE", czyli tym, którzy mieli wielki udział w rozdęciu owych podstaw.

Inne kwestie zawarte w obietnicach przed wyborami parlamentarnymi i zgłaszane przez związki zawodowe (m.in. bardzo obecnej koalicji życzliwy ZNP!) – w rodzaju uzależnienia płac nauczycielskich od średniej płacy czy płacenia za godziny przepracowane podczas wycieczek z noclegiem – załatwiano klasyczną metodą spychotechniki. Powoływano komisje czy zespoły, które niewiele robiły. Jednocześnie inflacja zdążyła skonsumować skutki ubiegłorocznej podwyżki i zarobki początkujących nauczycieli znowu zaczęły się ocierać o płacę minimalną. W tej sytuacji trudno się dziwić, że wielu pracowników oświaty głosujących w październiku 2023 r. na koalicję, w wyborach prezydenckich zostało w domu, o ile nie zagłosowali

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI



eprasa.pl 134f8941a1

na Karola Nawrockiego. Były i inne powody – związane z kwestiami godnościowymi – które mogły ich popchnąć do takiej decyzji. Wprawdzie ministry, zwłaszcza Nowacka i Lubnauer, wielokrotnie powtarzały frazy o prestiżu nauczycieli i szacunku dla nich i ich pracy, ale czyny stały w sprzeczności z deklaracjami.

Zaczęło się od podeptania nauczycielskiej autonomii, na dodatek ustawowej, niekonsultowanymi ze środowiskiem, wprowadzonymi na chybcika, byle spełnić obietnicę premiera w 100 dni, regulacjami dotyczącymi prac domowych. Później nie było lepiej. Ministra zamieniła się w Króla Maciusia I i poświęcała masę czasu na jeżdżenie po różnych młodzieżowo-dziecięcych sejmikach, by poznać uczniowskie spojrzenie na edukację. Co w rozsądnych rozmiarach nie jest złe – warto wiedzieć, jak grupa uczniowskich aktywistów widzi szkołę z jej problemami. Te są jednak na ogół bardziej skomplikowane, niż skłonne jest dostrzec uczniowskie oko. Tymczasem ministra Nowacka podnosiła uczniowskie pomysły do rangi ministerialnej, budząc konsternację nie tylko wśród nauczycieli. Tak jak wrzucony w środku kampanii wyborczej koncept, by wskazani uczniowie brali udział w wyborze dyrektorów placówek jako pełnoprawni członkowie komisji konkursowych. W podobnym stylu były pomysły tworzenia licznych stanowisk „rzeczników praw ucznia" i sporo innych.

•

Tu przechodzimy do kolejnej ważnej sprawy zasygnalizowanej na początku. Brak doświadczeń zawodowych na danym polu to też ogromny kłopot z doborem kompetentnych współpracowników i doradców. Ministra Nowacka lubuje się w towarzystwie i współpracy różnych internetowych guru, celebrytów, influencerów, miłośników prawd objawionych swojego i cudzego autorstwa, których łączy jedna rzecz – ich pomysły przyniosły im być może dochody dzięki różnym internetowym zbiórkom, ale nie ma empirycznych śladów ich skuteczności, szczególnie na szerszą skalę. Ministra, jako gość, została zapytana przez prof. Romana Lepperta w trakcie prowadzonego przezeń dla szerokiego audytorium online seminarium „Akademickie Zacisze", dlaczego nie konsultowała koncepcji reform edukacji choćby z Komitetem Nauk Pedagogicznych PAN. Na co ta (wnuczka byłego prezesa PAN) rezolutnie odparła, że ze związkiem policjantów też nie konsultowała. To mniej więcej tak, jakby minister zdrowia w cywilizowanym kraju otoczył się znachorami i stanowczo odrzucił skorzystanie z dorobku nauk medycznych. Panowanie nad językiem nie było zresztą najmocniejszą stroną ministry. Skutecznie zrażała do siebie i rządu nieprzemyślanymi wypowiedziami. Komunikując redukcję lektur, zrobiła z nietuzinkowych polskich autorów „niejakiego Dukaja" i „niejakiego Rymkiewicza".

## Środowisko nauczycielskie dosyć masowo poparło partie Koalicji 15 Października.

Ministra Nowacka, zgodnie zresztą z przedwyborczymi obietnicami koalicji, wzięła się do reformowania polskiej edukacji. Ponieważ zrezygnowała ze wsparcia akademickiej pedagogiki, fachowej pomocy poszukała w dwóch podległych sobie, co ważne, instytucjach resortowych – Instytucie Badań Edukacyjnych i Centralnej Komisji Egzaminacyjnej. W przypadku CKE oznacza to całkiem realne zagrożenie, że system edukacyjny będzie w jeszcze większym stopniu dodatkiem do systemu egzaminacyjnego, zamiast odwrotnie.

W przypadku IBE jest jeszcze gorzej. Instytucji tej zafundowano nowego dyrektora – Macieja Jakubowskiego, o którego wyjątkowej nieudolności w roli zastępcy Joanny Kluzik-Rostkowskiej już w „Przeglądzie" wspominaliśmy. Jego partnera biznesowego w różnych przedsięwzięciach Tomasza Gajderowicza (specjalistę od badań rynkowych z WNE UW!) mianowano wicedyrektorem. Panowie zyskali status głównego koordynatora reformatorskich działań oraz jego zastępcy. Jest tylko jeden problem – obaj, a i sam IBE, jak nazwa wskazuje, są od badania edukacji i różnych zjawisk w niej występujących.

Pierwsze owoce pracy reformatorskiej pojawiły się już jesienią. Nawet przychylna koalicji „Gazeta Wyborcza" skwitowała je tekstem pod wymownym tytułem „2 kółka za 3 miliony". Był to projekt tzw. pożądanego profilu absolwenta – elementy tego profilu podzielono na grupy, a grupy estetycznie rozmieszczono w dwóch kółkach. Kolejne wersje poprawiały kolorystykę i estetykę, ale merytorycznie niewiele się zmieniały. Jak ktoś ładnie podsumował, było to rozpoczynanie budowy domu od dymu z komina.

Wraz z postępem prac reformatorskich widać, że główne postacie reformy, której wyznaczono niespotykanie krótkie terminy na przygotowanie (został zaledwie rok!), nie rozumieją uczenia i uczenia się. Wydaje im się, że nauczyciele i szkoły robią to, co robią, z niedoinformowania i braku odpowiednich poleceń. Sama zaś praca nauczyciela przypomina instalowanie kolejnych aplikacji w komórce. Wystarczy więc zadekretować szkolną rzeczywistość drobiazgowymi instrukcjami i zalać informacjami o pożądanym działaniu, by wszystko się odmieniło na lepsze. To tak nie działa, choć jest dość popularnym złudzeniem.

Wreszcie pole, na którym ministra Nowacka szczególnie przyczyniła się do klęski w wyborach prezydenckich. Nie tyle zniechęcając elektorat własny, jak w przypadku pracowników oświaty, ile mobilizując wyborców strony przeciwnej. Nie wiemy, czy robiła to z nieświadomej skutków nadgorliwości, czy aby przed kolejnymi wyborczymi próbami zdecydowanie powiększyć osobistą (!) rozpoznawalność wśród twardego elektoratu swojej ideowej bańki. Nawet kosztem pewnego, jak się wydawało, wyniku Rafała Trzaskowskiego. Były to dwa-trzy projekty, które dotykały kwestii światopoglądowych: ograniczenie lekcji religii i roli ocen z niej oraz



eprasa.pl 134f8941a1

edukacja zdrowotna, forsowane bez oglądania się na wyborczą taktykę.

Religia w szkole nie jest dobra ani dla szkoły, ani dla religii. Uważa tak również wiele osób wierzących, uważała tak i deklarowała to przy wprowadzaniu religii do szkół np. wierząca Anna Radziwiłł. Co nie znaczy, że wyrzucanie tego przedmiotu na gwałt w atmosferze wojny religijnej jest dobrym pomysłem. Wiążą się z tym sprawy ludzkie, choćby pracownicze. Rykoszetem dostają nauczyciele etyki czy przedstawiciele innych wyznań. To kilkanaście tysięcy ludzi, którzy z dnia na dzień tracą pracę. Na dodatek dzięki specyfice swojego przedmiotu wielu tych nauczycieli ma z uczniami bardzo dobre relacje i umie do nich docierać. Karol Nawrocki zyskał kilkanaście tysięcy aktywnych, świadomych zwolenników, a wielu katolickich wyborców – potwierdzenie tezy o religijnej opresji, której chce dla nich druga strona.

Myślę, że cierpliwe dogadywanie się jest lepszą drogą. Bo Kościół ma swoje problemy – np. brak katechetów w wielkich miastach. Jako dyrektor stołecznego liceum Batorego miałam (MŻ-Z) w latach 2002-2006 tylko po jednej lekcji religii w każdej klasie. Czego oczywiście w wojennych warunkach „kto kogo?" nie da się osiągnąć.

Podobnie projekt wyłączenia oceny z religii/etyki ze średniej ocen, który dziś czyni w szkołach wielkie zamieszanie. Jak wiadomo, włączenie religii do średniej zarządził Roman Giertych, ale „skonsumowała" to po wyborach 2007 r., niczego nie zmieniając, minister Katarzyna Hall. Jedyną realną wartością, jaką to ma dla ucznia, i to szkoły podstawowej, jest fakt, że od średniej uzależnione jest otrzymanie świadectwa z wyróżnieniem (tzw. paskiem), punktowanego w rekrutacji. Gdyby usunąć „pasek" z kryteriów rekrutacyjnych, to, bez wypowiadania słowa „religia", wartość szóstki z tego przedmiotu spadłaby do zera.

Wreszcie edukacja zdrowotna – przedmiot jako obowiązkowy bardzo w szkole potrzebny, chociaż czy proste dotarcie do ludzi z pewną informacją jest przy dzisiejszych środkach komunikacji możliwe, jak w XIX w., wyłącznie w postaci obowiązkowych szkolnych lekcji i ogłoszeń parafialnych po mszy? Wychowanie zdrowotne jako przedmiot służący zmianie i przewartościowaniu postaw oraz podejść do ważnych elementów życia jest trudne dla nauczyciela szczególnie jako przedmiot obowiązkowy.

•

To wszystko powoduje, że wprowadzenie tego przedmiotu trzeba przygotować – muszą być podręczniki, materiały, wsparcie internetowe, a zwłaszcza przygotowani, zaangażowani nauczyciele, a nie ludzie, którym jeden podpis ministra „dał uprawnienia". Takich nauczycieli jest mało, a dobrze przygotowanych do poprowadzenia kursu chyba wcale nie ma.

Za to ta progresywna ponoć ekipa w MEN nie potrafiła wykorzystywać do demonstrowania w sposób pozytywny własnych poglądów okazji zsyłanych przez opatrzność ani realizować z powodzeniem własnych dobrych pomysłów. Podajmy wymowne przykłady. Oto dobry los zrządził, że na początku kwietnia po raz pierwszy od 76 lat najstarszą licealną olimpiadę – matematyczną – wygrała dziewczyna. Nic, tylko bić w dzwony, a zwyciężczynię uhonorować. A tu cisza – na zakończenie olimpiady do Białegostoku nikt z MEN nie przyjechał, sama sucha informacja o zakończeniu olimpiady i wynikach pojawiła się zaś na stronie MEN… siedem tygodni po fakcie, już w trakcie wyborów prezydenckich. Tymczasem na różnych religijnych minikonkursikach wysocy urzędnicy MEN, łącznie z kierownictwem, promowali się systematycznie, a informacje o tym pojawiały się na stronie resortu nieomal z dnia na dzień.

Los był przewrotny i postanowił jeszcze bardziej przetestować pozytywną progresywność MEN. Oto w tym samym czasie we Wrocławiu w Olimpiadzie Lingwistyki Matematycznej wygrała osoba niebinarna. Przy czym sama olimpiada kultywuje tradycję Milo – osoby niebinarnej, która najpierw z wielkimi sukcesami w tej olimpiadzie startowała, a później ją współorganizowała. Reakcja MEN – dokładnie taka jak w przypadku Olimpiady Matematycznej, czyli zerowa.

Ktoś ministrze Nowackiej podsunął, a może sama wymyśliła, wspaniały, a relatywnie niezbyt drogi pomysł. Miała co roku wręczać nauczycielom, których uczniowie odnosili największe sukcesy, szczególnie międzynarodowe, 300 nagród Pasjonaci po 8 tys. zł (nie jest to przesadnie dużo – 20 lat temu prezydent niezbyt zamożnej Ostrołęki wręczał za podobne rzeczy nagrody i po 10 tys. zł).

Nauczycieli ze znaczącymi międzynarodowymi sukcesami jest w Polsce co najmniej kilkudziesięciu i przybywają nowi. Nic, tylko wręczać, a sukcesy uczniów nauczyciela promowałyby i ministrę, i jej resort, i polską edukację. A później na stronie MEN mogliśmy przeczytać, że jakiś „wicek" z resortu wręczył ją – oczywiście w swoim okręgu wyborczym – znakomitości na skalę powiatową w przygotowaniu do konkursów bodaj fryzjerskich, chyba wojewódzkich. O nagrodach za międzynarodowe sukcesy głucha cisza.

Wszystko wskazuje na to, że ministra Nowacka odejdzie z MEN od sierpnia, jak planowała, ale nie tam, gdzie planowała, czyli do Kancelarii Prezydenta RP. I wszystko to zawdzięcza samej sobie, ale nie tylko ona będzie ponosić konsekwencje przegranych wyborów.

**Donald Tusk przed wyborami obiecał 30% podwyżki, którą rzeczywiście nauczyciele od początku 2024 r. otrzymali.**

Małgorzata Żuber-Zielicz – była dyrektor LO im. Batorego i wicedyrektor LO im. Kopernika w Warszawie; w latach 2006-2018 przewodnicząca Komisji Edukacji Rady m.st. Warszawy; w latach 2004-2006 wprowadziła w LO im. Batorego program międzynarodowej matury (IB)

Włodzimierz Zielicz – nauczyciel matematyki i fizyki, były wicedyrektor w LO im. Mikołaja Kopernika w Warszawie



eprasa.pl 134f8941a1

# POWIASTKI FILOZOFICZNE BRONISŁAWA ŁAGOWSKIEGO

## Są najlepszym antidotum na stare i nowe trucizny myślenia i życia politycznego w Polsce oraz na jad polskiej polityki historycznej

Jarosław Dobrzański

Kto pasjonuje się polityką, a łaknie realistycznego spojrzenia na rzeczywistość polityczną, znajdzie ogromną przyjemność w lekturze wydanych niedawno dwóch wyborów pism Bronisława Łagowskiego, rozproszonych w latach 1991-2019 w czasopismach, głównie w „Przeglądzie". Zebrane razem w tomach „Czy Polskę stać na niepodległość?" (Universitas) oraz „Czy narody mają honor?" (Fundacja Oratio Recta) mogą stanowić swego rodzaju elementarz realistycznego myślenia o polityce i jednocześnie nietuzinkowy podręcznik propedeutyki filozofii politycznej.

Wieloletnim czytelnikom „Przeglądu" nie trzeba specjalnie objaśniać dzieła Bronisława Łagowskiego, ponieważ przez wiele lat dla większości prenumeratorów – a kto wie, czy nie dla wszystkich – cotygodniowa lektura ich ulubionego tygodnika obowiązkowo rozpoczynała się od strony z wyczekiwanym felietonem krakowskiego filozofa. Niech więc poniższe słowa będą zachętą dla jego nowych czytelników.

W ciągu kilku dekad uzbierało się ponad tysiąc wyjątkowych utworów, trudnych do sklasyfikowania gatunkowego, bo już na pierwszy rzut oka widać, że teksty te to coś więcej niż felietony. Nie będzie błędem uznanie ich za niefabularyzowane, miniaturowe powiastki filozoficzne. Forma literacka opowieści filozoficznej (*le conte philosophique*) powstała w dobie oświecenia we Francji jako wyraz krytyki społecznej

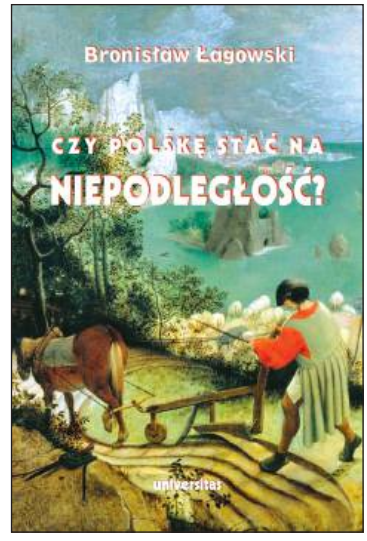


i napomnienie rządzących (króla, parlamentu, kleru) czy – mówiąc ogólniej – możnych tego świata odpowiedzialnych za jego kształt, za obecne w nim błędy, zagrożenia i zło. Dla zmylenia cenzury i z chęci uniknięcia odwetu z ich strony, opisując współczesne realia, autorzy posługiwali się formą fabularną, bajkową, alegoryczną, ale niekiedy powiastka odnosiła się też do rzeczywistych wydarzeń, np. wojen, których znaczenie i konsekwencje wykraczały daleko poza czas ich trwania. Każda z tak opowiedzianych historii służyła za ilustrację pewnej ogólnej zasady dotyczącej moralności politycznej, mechanizmów życia społecznego, zalet i wad

**Historia sfabularyzowana, podkolorowana, ubrana w wymyślne, ale fałszywe teorie jest dla polityka najgorszym kierunkowskazem, jaki tylko można sobie wyobrazić.**

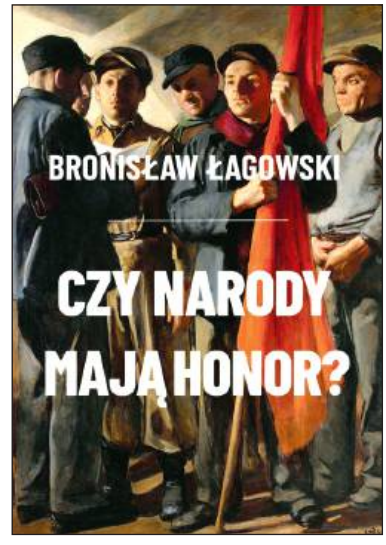


ustrojów politycznych czy uniwersalnych aspektów wojny.

W naszych czasach pisarze zajmujący się krytyką polityczną nie muszą się obawiać ani cenzury, ani odwetu władz i tym samym nie muszą już posługiwać się kostiumem historycznym czy fabułą bajkową przy wyrażaniu swoich ocen, obaw lub przestróg.

Punktem wyjścia każdej opowiastki Łagowskiego jest więc jakieś konkretne zjawisko społeczne, zdarzenie historyczne, wydarzenie polityczne, znacząca wypowiedź polityczna lub nośna opinia publicystyczna, które ogniskują uwagę społeczeństwa i zarazem są ilustracją realnych



eprasa.pl 134f8941a1

– choć często nieuświadamianych lub opacznie rozumianych – problemów, dylematów, ryzyka, przeszkód czy też ukrytych lub lekceważonych przejawów zła lub poważnego zagrożenia politycznego z punktu widzenia jakości, trwałości i bezpieczeństwa państwa.

Powiastki filozoficzne Łagowskiego nie są więc bajkami, alegoriami czy legendami, ale – paradoksalnie – odnoszą się prawie zawsze do zjawisk społeczno-politycznych, które w polskich realiach ubrane są w jakiś bajkowy, fałszywy kostium „historyczny". O Polsce mówi się w świecie, że to kraj, w którym – w odróżnieniu od państw zachodnich – ludzie żyją historią, w którym historia jest ciągle obecna. Nie byłoby w tym nic dziwnego, jeśliby wziąć pod uwagę dwa fakty. Po pierwsze, Polska, przez długi okres nie mając państwowej formy istnienia, siłą rzeczy kompensowała ten brak, żyjąc zastępczo swoją historią. Po drugie, polskie zapóźnienie cywilizacyjne powodowało przesadne skupienie się na „chlubnej historii narodowej" w reakcji obronnej na kompleks niższości. (Dlaczego Francuzi nie muszą nikomu udowadniać, że Kartezjusz, który większą część dorosłego życia spędził w Holandii, a umarł w Szwecji, był Francuzem, podczas gdy my niemal każdemu napotkanemu cudzoziemcowi usilnie wbijamy do głowy nieco kłopotliwą polskość Kopernika, Chopina i Skłodowskiej-Curie?).

Problem z tego rodzaju spojrzeniem na rzeczywistość jest jednak taki, że jest ono skrzywione – w obu wymienionych okolicznościach mamy do czynienia nie z realną historią, taką, jaka była, lecz z mitologią, z historią taką, „jak my ją rozumiemy", a więc z bajką czy też – jak się dzisiaj mówi – „narracją" historyczną. I o ile realna historia jest najlepszą nauczycielką dobrej polityki, o tyle historia sfabularyzowana, podkolorowana, ubrana w wymyślne, ale fałszywe teorie jest dla polityka najgorszym kierunkowskazem, jaki tylko można sobie wyobrazić. Jest także przeszkodą, zbędnym gorsetem i balastem dla obywateli, którzy chcą rozpoznawać w otaczającej ich rzeczywistości realne problemy i zagrożenia oraz autonomicznie formułować racjonalne oceny procesów, postaw i programów politycznych. Prócz wypaczonej historii na polskiej polityce ciąży balast błędnych, anachronicznych lub nieracjonalnych wizji polityki i polskiej racji stanu, zaczerpniętych z prawdziwej polskiej historii. Poglądy, programy i wizje strategiczne, którymi powinni się zajmować już tylko zawodowi historycy, mają w Polsce przedłużone życie i w obecnych realiach, zupełnie odmiennych od historycznych, nadal wyznaczają sposoby i kierunki myślenia polskiej klasy politycznej. Nie dopuszczając odstępstw od przyjętych a priori fałszywych aksjomatów, polska klasa polityczna, wsparta przez dokooptowane młode kohorty dziennikarskie, umacnia się w swoim zbiorowym solipsyzmie i wywiera presję – posługując się w tym celu całym aparatem państwa – na opinię publiczną, tłumiąc czy wręcz uniemożliwiając autentyczną debatę nawet wśród podmiotów kompetentnych i powołanych do wypowiadania się w najważniejszych sprawach publicznych.

Zebrane w tych dwóch książkach felietony-przypowiastki filozoficzne są najlepszym antidotum na stare i nowe trucizny myślenia i życia politycznego w Polsce oraz na jad polskiej polityki historycznej.

**Bronisław Łagowski, *Czy Polskę stać na niepodległość? Teksty wybrane z lat 1991–2019*, Universitas, Kraków 2024**

**Bronisław Łagowski, *Czy narody mają honor?*, Fundacja Oratio Recta, Warszawa 2024**

**LIST**

## Darwinizm edukacyjny

DARWINIZM EDUKACYJNY

Trochę niepoważne są oczekiwania wprowadzenia w Polsce czy choćby zainspirowania polskiego modelu edukacji modelem fińskim. Model fiński funkcjonuje bardzo dobrze, dlatego że jest modelem dla Finów. A Finowie tak mniej więcej się mają do Polaków jak modlitewnik do powieści sensacyjnej. Edukacja nie jest czymś odrębnym, całkowicie niezależnym od systemu społecznego i klimatu kulturowego. Wręcz przeciwnie.

System fiński opiera się na równości w edukacji – każde dziecko ma zapewnione takie same warunki do nauki, niezależnie od miejsca zamieszkania czy socjoekonomicznego statusu rodziców. Nie da się zastosować tego rodzaju zasady w kraju tak całkowicie antyegalitarnym.

W systemie fińskim stawia się na dostępność i jakość edukacji w szkołach, niezależnie od ich lokalizacji, czego nie da się dopasować do Polski, gdzie rozpowszechnione jest przekonanie, że liczą się uprzywilejowane metropolie, a gardzi się „prowincją", „wiochą", „Polską B" itp.

Fińska szkoła promuje umiejętności współpracy, a nie rywalizacji. Polacy to egoiści, ceniący umiejętności rozpychania się łokciami i uwielbiający wywyższać się nad bliźnich. Słowo „współpraca" większość z ich musiałaby sobie wyguglować, bo nie wiedzą, co to znaczy.

W Finlandii nauczyciel to fach ceniony, prestiżowy. Wcale nie, jak się niektórym wydaje, z racji wysokich zarobków. Po prostu rozpowszechniona jest świadomość, że są to ludzie w ogromnym stopniu kształtujący przyszłe pokolenia, a tym samym losy kraju. W Polsce poważa się ludzi z kasą, odpowiednimi znajomościami, cwanych i zaradnych, a nie jakichś nauczycieli, o których dość powszechnie się sądzi, że zostali nimi dlatego, że nie nadawali się do lepszej roboty albo nie znali kogo trzeba, by się umościć na poważnej posadzie.

Zatem coś podobnego do modelu fińskiego, owszem, miałoby szansę zaistnieć w Polsce, ale pod warunkiem, że Polacy zamieniliby się z Finami na kraje.

*Ewa Golos*



eprasa.pl 134f8941a1

## Po co nam czołgi?

Lektura artykułu o inwestycjach w uzbrojenie polskiej armii skłoniła mnie do zasygnalizowania kilku kwestii dotyczących naszej Marynarki Wojennej.

Po pierwsze, w wyniku reformy struktury dowodzenia z roku 2014, likwidującej Dowództwo Marynarki Wojennej i stanowisko jej dowódcy, w praktyce nie wiadomo, kto dowodzi Marynarką Wojenną. Czy jest to inspektor Marynarki Wojennej czy też dowódca Centrum Operacji Morskich? Naczelna zasada jednoosobowego dowodzenia w wojsku przestała obowiązywać.

Po drugie, niezrozumiałe są wydatki na wyprowadzenie Marynarki Wojennej ze stanu całkowitego zaniedbania i porzucenia. W 2001 r., po zakupie za ok. 60 mln zł zagranicznej licencji, rozpoczęto w Stoczni Marynarki Wojennej w Gdyni realizację programu „Gawron" – budowę siedmiu korwet wielozadaniowych według niemieckiej koncepcji

Po co nam czołgi?

MEKO A-100. Pominę zawiłości tej budowy od początkowego entuzjazmu do pomysłów MON sprzedaży niedokończonego kadłuba lub dalszej realizacji budowy w sposób bezkosztowy (?). W grudniu 2019 r. przekazano pierwszą, prototypową jednostkę Marynarce Wojennej – ORP „Ślązak". Ze względu na brak planowanego uzbrojenia rakietowego jednostka została zaklasyfikowana jako korweta patrolowa.

Dalszą realizację projektu „Gawron" porzucono, za to z entuzjazmem przystąpiono do realizacji programu „Miecznik", to jest budowy trzech okrętów obrony wybrzeża w postaci wielozadaniowych fregat rakietowych. Do realizacji tego projektu w PGZ Stoczni Wojennej, dawnej Stoczni Marynarki Wojennej, zbudowano – jak wieść niesie – największą w stoczniach europejskich halę kadłubową i halę produkcyjną o wartości ponad 300 mln zł. W nich realizowana jest budowa „mieczników", wspólnie z brytyjską firmą Babcock International, na bazie kupionego od niej projektu fregaty Arrowhead 140, z planowanymi terminami wejścia fregat do służby w latach 2028, 2033 i 2034. Koszt projektu – ok. 15 mld zł.

Zamiast dozbroić „Ślązaka" i zbudować dalszych sześć korwet wielozadaniowych tego typu, zupełnie wystarczających do obrony polskiego wybrzeża Bałtyku, lekką ręką porzucono doświadczenia z budowy jednostki prototypowej, budowanej w istniejącej od lat hali kadłubowo-produkcyjnej oraz doświadczenia z pięciu już lat eksploatacji prototypu. Platforma MEKO pozwala na wszelkiego rodzaju modyfikacje montowanych na niej środków walki. ORP „Ślązak" opuścił halę produkcyjną w 2015 r., umożliwiając budowę kolejnej jednostki. Wniosek – 10 lat już stracono.

Teraz, ogarnięci manią wielkości, będziemy budować trzy fregaty, jednostki do walki – jak się planuje –nawet na Morzu Północnym.

Różnorodność sprzętu i uzbrojenia jest w naszej Marynarce Wojennej przeogromna. Na jej stanie są pojedyncze typy okrętów o różnym uzbrojeniu, różnych środkach walki i różnych, a nawet jeszcze poradzieckich układach napędowych.

Trzeci problem to niekończący się od lat program „Orka", czyli zakup okrętów podwodnych dla polskiej Marynarki Wojennej. Od trzech lat o śmieszność ociera się dywizjon okrętów podwodnych, mający w swoim składzie jeden okręt podwodny, prawie 40-letni poradziecki ORP „Orzeł". Żal dywizjonu mającego bogatą i długą, bo aż przedwojenną tradycję, a stojącego obecnie na granicy likwidacji.

We wrześniu 1939 r. najsilniejsze polskie okręty, niszczyciele ORP „Błyskawica", „Burza" i „Grom", nie broniły polskiego wybrzeża, a teraz wybrzeża mamy więcej.

*Teodor Makowski*

## KSIĄŻKI

Arkadiusz Lorenc
**Ukryci**
**Głosy z kryjówek przed Zagładą**
**Prószyński i S-ka, Warszawa 2025**

Siedmioro Ocalałych z Holokaustu opowiada, jakim cudem udało im się przetrwać wojnę. Na wiele pytań rozmówcy autora nie znają jednak odpowiedzi – minęło zbyt wiele czasu. Nie pamiętają. W tej książce przeplata się kilka losów, ale tworzą one jedną opowieść, choć nie jest to opowieść o uniwersalnym sposobie na przetrwanie wojny, bo taki sposób nie istniał. Sposobów było tyle, ilu Ocalałych. Ale o długich miesiącach ukrywania się mają niewiele do powiedzenia. Streszczają ten czas w jednym krótkim zdaniu, np.: „Siedziałam za szafą na pieńku", „Ciągle leżałam, nie robiłam nic". Więcej pamiętają o tym, co było przedtem i co było potem. Na podstawie rozmów powstało poruszające świadectwo zapominania i zapis być może jednego z ostatnich spotkań z Ocalałymi.

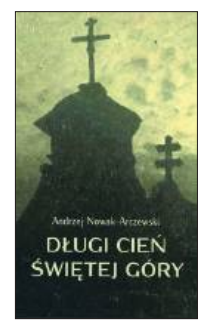


Andrzej Nowak-Arczewski
**Długi cień świętej góry**
**Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Warszawa 2024**

Historia trzech rodzin: chłopskiej, ziemiańskiej i inteligenckiej, zrekonstruowana na podstawie relacji ich synów i wnuków, a także na podstawie rodzinnych fotografii, dokumentów i źródeł pisanych. To opowieść o wydarzeniach z okresu wojny i czasów powojennych, których świadkiem był Święty Krzyż. Wojna ujawniła wszystkie złe cechy ludzi żyjących w cieniu tej góry. Ludzie modlili się, a potem zabijali jedni drugich. Akty zemsty nie miały nic wspólnego z powtarzanymi przez nich przykazaniami o miłości bliźniego. Teraz ich dzieci i wnukowie nie chcą wracać do historii. Historyczny thriller, makabreska, niemal alegoryczna opowieść, głęboko udokumentowana i tym bardziej tragiczna. *(es)*



eprasa.pl 134f8941a1

Refleksje pesymisty

Andrzej Romanowski

# Człowiek Nikt

Mogło być inaczej: triumwirat Trzaskowski – Tusk – Sikorski byłby wzorem dla Europy. Może żadne państwo nie miałoby u władzy ludzi równie wybitnych. Ale nikt nie jest prorokiem we własnym kraju. A Polacy zawsze byli mistrzami w unicestwianiu własnych szans. Polacy – czyli polscy katolicy. Oraz polscy patrioci. Pisałem kiedyś na tych łamach: jeżeli polscy patrioci będą mogli zniszczyć polskie szanse – zrobią to. Więc zrobili. I prezydentem Rzeczypospolitej będzie znowu Człowiek Nikt.

Człowiek Nikt – bez doświadczenia politycznego. Nigdy nie był posłem, senatorem, eurodeputowanym, wiceministrem, ministrem, wojewodą… Więc od razu na najwyższą godność w państwie? Owszem, tak też bywa: fala społecznego wzmożenia niesie czasem ludzi, którzy są jej wyrazicielami. Lecz przecież tutaj nic takiego nie miało miejsca! „Obywatelski kandydat" był królikiem wyciągniętym z pisowskiego kapelusza. W dodatku królikiem wspieranym przez obce mocarstwo. „Amerykanie chcą nam wybierać prezydenta? To jest podłość!" – tak można strawestować dawne słowa dr. Dudy o Niemcach – słowa bezzasadne. Jednak dziś taka ingerencja odbyła się naprawdę. Politycy nie chcą jej komentować – wszak „Ameryka to nasz najważniejszy sojusznik!". Owszem, najważniejszy – ale już trochę tak jak kiedyś Rosja. Dumny polski naród, ponoć przywiązany do niepodległości, znów posłusznie głosuje tak, jak każe obcy.

Przeszłości Człowieka Nikt nie znamy. To, co wychodziło na jaw w trakcie kampanii prezydenckiej, ukazywało się przypadkiem. Czy i co jeszcze wyjdzie – tego nie wiemy. W sprawie Człowieka Nikt toczą się trzy postępowania prokuratorskie. Ale polskim patriotom to nie przeszkadza – takie postępowania wobec Donalda Trumpa też przecież się toczyły. Człowiek Nikt grzeszył przeciw drugiemu, szóstemu, siódmemu i ósmemu przykazaniu. Ale polskim katolikom to nie przeszkadza, przeciwnie: krzyczą o miłosierdziu. Jak jednak mówić o miłosierdziu przy braku skruchy? Ujawnienia wykroczeń przeciw Dekalogowi nie pochodziły od grzesznika. I niczym go nie zawstydzały.

A Ewangelia? A słowa „Błogosławieni pokój czyniący"? Wszak pokój czynił jeden Rafał Trzaskowski, nieustannie wyciągający rękę do przeciwników i wzywający do narodowego pojednania. Człowiek Nikt mówił zupełnie odwrotnie: swą rolę prezydenta pojmował jako taran bijący w rząd Rzeczypospolitej. Choć trzeba też zauważyć: 11 czerwca na Zamku Królewskim w Warszawie, po odebraniu dokumentu o wygranych wyborach, po raz pierwszy oświadczył, że chce być prezydentem wszystkich Polaków. Zobaczymy, jak długo wytrwa w tej nowej dla siebie roli. Na razie wrócił do inwektyw.

Patrząc na różne decyzje Jarosława Kaczyńskiego, zawsze dochodziłem do wniosku, że u ich podłoża leży pogarda dla Polaków. Czyż bowiem na prezydenta RP trzeba było desygnować kogoś takiego jak dr Duda? A na ministra obrony narodowej akurat Macierewicza? Do Trybunału Konstytucyjnego musiało się wysłać pana Piotrowicza i panią Pawłowicz? A kandydatem na kolejnego prezydenta uczynić Człowieka Nikt, którego przeszłość w wystarczającej mierze była Kaczyńskiemu znana? Ale, jak widać, prezes dysponuje głęboką wiedzą o Polakach. Nie ma wobec nich złudzeń – i to jest jedyna rzecz, która mnie z nim łączy. Obaj wiemy, że polski lud wszystko kupi, i tylko wnioski wyciągamy odmienne.

Polacy zawsze byli mistrzami w unicestwianiu własnych szans. Polacy – czyli polscy katolicy. Oraz polscy patrioci.

A co na to wszystko dziennikarze? W kampanii śledziłem kolejną odsłonę ich symetryzmu. Dla Pawła Kapusty, redaktora naczelnego WP.pl, obiektywizm i dystans były wartością najwyższą. Wkrótce potem taka postawa znalazła ucieleśnienie w wywiadzie, jakiego Człowiek Nikt udzielił 13 czerwca temu właśnie portalowi. Rozmówcy, Paweł Figurski i Patryk Słowik, nie zadali żadnego niewygodnego pytania: ani dlaczego test narkotykowy zrobił dopiero po trzech i pół dnia, ani czemu złożył pozew w trybie cywilnym, nie wyborczym, ani tego, co myśli o ingerencji USA w polskie wybory. Żadna też z nonszalanckich tez prezydenta elekta nie doczekała się ich reakcji.

Nie, to jeszcze nie było dziennikarstwo dworskie. Ale to było dziennikarstwo pięknoduchów. A przecież Figurski jako dziennikarz „Gazety Wyborczej" zachowywał się kiedyś inaczej. Dziś nadciąga faszyzm, lecz go nie zauważają – dbający o obiektywizm i profesjonalizm – nasi publicyści. Akurat dzień przed wywiadem miał miejsce w Sejmie kolejny paroksyzm wandalizmu posła Brauna. Naprawdę Człowiek Nikt nie ma z tym nic wspólnego? Dobrze by było, gdyby młodziutcy dziennikarze WP.pl coś jednak ze świata rozumieli.

a.romanowski@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 134f8941a1

# Tę Polskę uznawał świat

## Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej od razu zyskał uznanie międzynarodowe jako jedyna legalna reprezentacja państwa polskiego

Paweł Siergiejczyk

„Polak i antykomunista. PRL nie była Polską, a LWP nie było Wojskiem Polskim" – w taki sposób przedstawia się na platformie X jeden z najbliższych współpracowników Karola Nawrockiego, oficjalnie jego doradca w IPN, Sławomir Cenckiewicz, który zapewne w kancelarii nowego prezydenta obejmie jedno z kluczowych stanowisk. W tym jego stwierdzeniu, że „PRL nie była Polską", kryje się cała prawda o antykomunizmie w III RP, który nie jest żadną walką z komunizmem jako ideologią (bo ta od dawna jest martwa, a nad Wisłą nigdy nie była traktowana zbyt poważnie), lecz po prostu negowaniem państwa polskiego istniejącego w obecnych granicach od 1945 do 1989 r.

W ten sposób antykomunistyczna prawica, która swoim przeciwnikom w kraju i za granicą tak chętnie przypisuje antypolonizm oraz „pedagogikę wstydu", sama wyrzuca na śmietnik wcale nie małą, bo 45-letnią, część polskich dziejów i nakazuje Polakom wstydzić się z powodu odbudowania własnego państwa po największej katastrofie, jaka spotkała nasz naród w całej jego historii.

A jednak – wbrew temu, co twierdzi Cenckiewicz – PRL była Polską. Bo zanim oficjalnie przyjęła nazwę PRL (na mocy konstytucji z 1952 r.), była Rzecząpospolitą Polską, którą kilka tygodni po zakończeniu II wojny światowej w Europie uznały wszystkie najważniejsze państwa świata. Stało się tak na podstawie ustaleń jałtańskich z lutego 1945 r., które stanowiły grunt do rozmów mających na celu utworzenie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, a więc rządu łączącego władze „Polski lubelskiej" (wtedy już przenoszone do wyzwolonej Warszawy) z reprezentacją „Polski londyńskiej" (korzystającej przez cały okres wojny z gościny i pomocy władz brytyjskich). Rozmowy takie, pod patronatem specjalnie powołanej w Jałcie „komisji dobrej woli" – w skład której wchodzili radziecki minister spraw zagranicznych Wiaczesław Mołotow oraz moskiewscy ambasadorowie USA i Wielkiej Brytanii, William Averell Harriman i Archibald Clark Kerr – odbyły się w Moskwie w dniach 17-21 czerwca 1945 r.

Przyjazd TRJN z Moskwy do Warszawy w czerwcu 1945 r. Nz. wicepremier, minister rolnictwa Stanisław Mikołajczyk (w centrum), premier Edward Osóbka-Morawski (z prawej), minister informacji i propagandy Stefan Matuszewski (z lewej).

### Przeciw szantażowi

Grupa emigracyjnych polityków z Londynu, którzy zdecydowali się na ten historyczny kompromis, nie była liczna. Znajdował się w niej Stanisław Mikołajczyk, były premier rządu na uchodźstwie (od lipca 1943 r. do listopada 1944 r.) i lider Stronnictwa Ludowego, czyli najbardziej masowej i realistycznej partii politycznej tamtej epoki. Ludowcy bowiem – w przeciwieństwie do patrzących przez ideologiczne okulary polityków innych stronnictw – zdawali sobie sprawę, że Polska jest tam, gdzie są Polacy i uprawiana przez nich ziemia, a skoro tę ziemię spod niemieckiej okupacji wyzwala Armia Czerwona, to powojenna Polska nie może być państwem traktującym ZSRR jak wroga. Takie było myślenie Mikołajczyka i ludowców, sprzeczne jednak z postawą większości elit polskiej emigracji, które otwarcie odrzuciły



eprasa.pl 134f8941a1

„jałtański dyktat", czekając na wybuch III wojny światowej i „prawdziwe" wyzwolenie Polski. Mikołajczyk okazał się zatem jednym z nielicznych polityków w naszej historii, którzy mieli odwagę nie ulec moralnemu szantażowi „prawdziwych patriotów" i zmierzyć się z polityczną rzeczywistością, a nie pozostawać w sferze nierealnych marzeń.

Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej powstał, już oficjalnie, w Warszawie 28 czerwca 1945 r., powołany przez prezydenta Krajowej Rady Narodowej Bolesława Bieruta. Tym samym KRN stała się pierwszym parlamentem powojennej Polski, tyle że rozszerzanym na zasadzie kooptacji (uzupełnienia lub zmiany składu członkowskiego, gdzie osoby decyzyjne przyjmują nowych członków – przyp. red.), a nie wyłonionym w wyborach. Była przy tym parlamentem pluralistycznym: tego samego dnia, gdy powstał TRJN, na zastępców prezydenta KRN powołano Wincentego Witosa i Stanisława Grabskiego, a więc czołowych polityków II RP, mających symbolizować ciągłość państwa polskiego, ale też otwartość nowej Polski na rodaków o różnych życiorysach i przekonaniach ideowych. W samym rządzie Stanisław Mikołajczyk objął funkcje wicepremiera oraz ministra rolnictwa i reform rolnych; inny ludowiec, Władysław Kiernik (ze stażem w PSL od 1903 r., w dodatku członek kilku rządów przed majem 1926 r.), został ministrem administracji publicznej, kolejny, Czesław Wycech, stanął na czele Ministerstwa Oświaty (podczas okupacji kierował tym resortem w Delegaturze Rządu RP na Kraj), a przybyły z Londynu działacz socjalistyczny Jan Stańczyk objął stanowisko ministra pracy i opieki społecznej (które wcześniej zajmował w rządzie emigracyjnym, w PPS działał zaś od 1904 r.).

Premierem Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej pozostał Edward Osóbka-Morawski, od lipca 1944 r. stojący na czele Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, a potem Rządu Tymczasowego. Socjalista, nie komunista, co miało dodatkowe znaczenie w kontekście brytyjskich wyborów z lipca 1945 r., które przegrali konserwatyści pod wodzą Winstona Churchilla, a wygrała Partia Pracy, dzięki czemu nad Tamizą powstał pierwszy w historii rząd socjalistyczny z Clementem Attlee jako premierem.

Lewica była zresztą wówczas w ofensywie w całej Europie, co nietrudno zrozumieć w kontekście tak niedawnej, a powszechnej na prawicy fascynacji faszyzmem jako „zaporą dla komunizmu". Ta fascynacja często prowadziła wrogów lewicy wprost do kolaboracji z III Rzeszą. Nie wolno bowiem zapominać, że w 1945 r. to nie antykomunizm, lecz antyfaszyzm był powszechną emocją wśród Europejczyków (także Polaków), gdyż Związek Radziecki traktowano jako kluczowego uczestnika zwycięskiej koalicji, Armię Czerwoną zaś jako tę, która zadała śmiertelny cios państwu Hitlera.

## Kadry II RP

W rządzie Osóbki-Morawskiego i Mikołajczyka (drugim wicepremierem został Władysław Gomułka, sekretarz generalny PPR) również stanowisko ministra spraw zagranicznych objął nie żaden komunista, lecz przewodniczący Stronnictwa Demokratycznego Wincenty Rzymowski. Ten przedwojenny pisarz i publicysta związany z obozem piłsudczykowskim, równie antyfaszystowski, co antykomunistyczny, a po śmierci Piłsudskiego coraz bardziej krytyczny wobec sanacji, tuż przed wybuchem wojny współtworzył SD jako formację liberalno-demokratycznej inteligencji, personalnie powiązanej z masonerią, którą władze państwowe zdelegalizowały w 1938 r. Rzymowski przeżył wojnę na Kresach Wschodnich, mając porównanie między okupacją sowiecką a niemiecką: podczas tej pierwszej w więzieniu zmarł jego starszy brat, także piłsudczyk i prezes Sądu Najwyższego, podczas drugiej – więziony był on sam wraz z żoną. Gdy latem 1944 r. na te tereny weszła Armia Czerwona, a z nią Wojsko Polskie, nie miał wątpliwości, po której stronie stanąć. W PKWN został ministrem kultury i sztuki, stanął też na czele odrodzonego SD.

Awans Rzymowskiego na szefa MSZ w czerwcu 1945 r. miał więc podkreślać pluralizm polityczny nowego rządu, ale wynikał również z faktu, że Rzymowski jako jeden z niewielu ludzi nowej władzy znał języki obce i miał obycie międzynarodowe (studiował w Szwajcarii i Rosji, a w latach 20. pracował jako dyplomata i korespondent prasowy we Włoszech, skąd został wydalony przez władze faszystowskie). Wraz z nim w resorcie spraw zagranicznych pojawiło się zresztą wielu ludzi o równie niekomunistycznych życiorysach. Na przykład Regina Fleszarowa, w latach 30. zasiadająca w Senacie z nominacji prezydenta Mościckiego, później działaczka SD, od 1945 r. kierowała Biurem Prac Kongresowych MSZ, które organizowało prace polskich delegacji na najważniejszych spotkaniach międzynarodowych. Inny przedwojenny senator, tyle że z PPS, lekarz i major Wojska Polskiego z września 1939 r., Stanisław Kelles-Krauz, został w czasach Rzymowskiego ambasadorem w Danii. Z kolei Henryk Strasburger, minister w kilku rządach II RP oraz w emigracyjnych gabinetach Sikorskiego i Mikołajczyka, reprezentował TRJN jako ambasador w Londynie. Radcą tamtejszej ambasady został natomiast Józef Winiewicz, przedwojenny dziennikarz konserwatywny związany z sanacją, który później, w PRL, zrobił niebywałą karierę – najpierw ambasadora w USA, potem wiceministra spraw zagranicznych.

Przedwojenny „herbowy" dyplomata (ze znanej ziemiańskiej rodziny herbu Korczak) Jan Marceli

**PRL była Polską, którą kilka tygodni po zakończeniu II wojny światowej w Europie uznały wszystkie najważniejsze państwa świata.**

FOT. PAP



eprasa.pl 134f8941a1

Drohojowski, wiceminister informacji w rządach emigracyjnych, w czasach Rzymowskiego został ambasadorem w Meksyku. We Włoszech TRJN reprezentował prof. Stanisław Kot, wybitny historyk kultury, od lat 30. członek władz Stronnictwa Ludowego, bliski współpracownik Sikorskiego i Mikołajczyka oraz minister w ich rządach. Ambasadorem w USA został prof. Oskar Lange, światowej sławy ekonomista, wykładowca amerykańskich uczelni, przy tym działacz PPS.

Widać zatem, że dyplomacja odrodzonej Polski bazowała na kadrach II RP, a nie na komunistach, wśród których po stalinowskich czystkach i okupacji hitlerowskiej zostało niewielu ludzi dobrze wykształconych i przygotowanych do misji zagranicznych. Był wśród nich Zygmunt Modzelewski, doktor ekonomii po paryskiej Sorbonie, wiceminister z ramienia PPR u boku Rzymowskiego, potem jego następca w latach 1947-1951.

Na pierwszym posiedzeniu Krajowej Rady Narodowej w wolnym Lublinie w 1944 r. obecni byli m.in. I sekretarz KC PPR Władysław Gomułka (drugi z lewej) i przewodniczący KRN Bolesław Bierut (trzeci z prawej).

## Dwie pożyczki

Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej od razu zyskał międzynarodowe uznanie jako jedyna legalna reprezentacja państwa polskiego. Rząd francuski gen. de Gaulle'a uczynił to już 29 czerwca 1945 r., natomiast Stany Zjednoczone prezydenta Trumana, Wielka Brytania jeszcze pod przywództwem Churchilla oraz Chiny pod wodzą Czang Kaj-szeka uznały nowy rząd w Warszawie 5 lipca 1945 r. Tym samym jakiekolwiek znaczenie straciły władze RP w Londynie, odgrywające odtąd rolę wyłącznie symboliczną dla tej części emigracji, która nie pogodziła się z jałtańskim porządkiem politycznym.

W okresie rządów TRJN intensywnie rozwijano kontakty z Amerykanami. Jak wspominał Józef Winiewicz: „We wrześniu 1945 roku gościł w Warszawie generał Eisenhower, odznaczony Krzyżem Grunwaldu I klasy. Rok 1946 rozpoczął się wizytą u nas sekretarza stanu, Jamesa Byrnesa, jak mi mówiono, jego rozmowy z Rzymowskim i Modzelewskim jeszcze nie miały nazbyt kontrowersyjnego przebiegu. Bawili też jeszcze w 1945 roku w naszej stolicy przedstawiciele obu izb Kongresu USA. Byliby ślepi, gdyby ich nie poruszył widok warszawskich ruin. To samo dałoby się powiedzieć o niemal wyłącznie amerykańskim składzie delegacji UNRR-y, jaka w sierpniu 1945 roku przebywała w Polsce z byłym prezydentem USA, Herbertem Hooverem, na czele. Hoover był zresztą w naszym kraju już przedtem, zaraz po I wojnie światowej.

Z kolei polskie delegacje odwiedzały bardzo wcześnie po zakończeniu działań wojennych Stany Zjednoczone. Delegacja Drożniaka (Edwarda, prezesa Narodowego Banku Polskiego – przyp. P.S.) prowadziła co prawda głównie rozmowy o naszym udziale w Międzynarodowym Banku Odbudowy i Funduszu Walutowym, poruszyła jednak także całość gospodarczej współpracy polsko-amerykańskiej. Misja polska z ministrem skarbu Konstantym Dąbrowskim na czele przeprowadziła skuteczne rokowania o udzielenie Polsce dwóch pożyczek. Pierwsza dotyczyła sprzedaży nam amerykańskiego sprzętu z demobilu, drugą przeznaczono na zakup urządzeń przemysłowych. Finalizował całość pobyt Hilarego Minca pod koniec 1946 roku. Omówiono wówczas problem dostaw polskiego węgla na Zachód oraz zakupu bawełny. Rezultatem rokowań Minca stało się również wszczęcie negocjacji co do rekompensaty za znacjonalizowane w Polsce mienie amerykańskie. Polska prezentowała się więc jako solidny partner finansowo-ekonomiczny" (J. Winiewicz, „Co pamiętam z długiej drogi życia", Poznań 1985, s. 390-391).

**Premierem Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej pozostał Edward Osóbka-Morawski. Socjalista, nie komunista.**

Pierwszym dużym wyzwaniem, jakie stanęło przed dyplomacją nowej Polski, była konferencja Wielkiej Trójki w Poczdamie, obradująca od 17 lipca do 2 sierpnia 1945 r. W jej trakcie na wniosek Stalina prezydent Truman wystosował zaproszenie do Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Do Poczdamu udała się



eprasa.pl 134f8941a1

11-osobowa delegacja z udziałem Bieruta, Grabskiego, Osóbki-Morawskiego, Mikołajczyka i Rzymowskiego, by negocjować kształt polskiej granicy zachodniej, gdyż Amerykanie proponowali linię Odra-Nysa Kłodzka, Anglicy zaś opowiadali się za linią Odry bez Szczecina. Przeważyła jednak poufna opinia Mikołajczyka, którego dodatkowo poparł minister Stańczyk, cieszący się zaufaniem przywódców brytyjskiej Partii Pracy, przejmujących właśnie stery rządów po Churchillu. Ostatecznie konferencja podjęła uchwałę zgodną z oczekiwaniami delegacji TRJN: Polska uzyskała „byłe niemieckie terytoria na zachód od Świnoujścia i stąd wzdłuż rzeki Odry do miejsca, gdzie wpada zachodnia Nysa i wzdłuż zachodniej Nysy do granicy czechosłowackiej". W Poczdamie ustalono też, że ludność niemiecka z przyznanych Polsce ziem powinna zostać przesiedlona do Niemiec, a miało to się odbywać „w sposób zorganizowany i ludzki".

W czerwcu 1945 r., gdy dopiero tworzono TRJN, w San Francisco podpisano Kartę Narodów Zjednoczonych, dlatego polska delegacja nie znalazła się wśród 50 założycieli Organizacji Narodów Zjednoczonych. Nowy rząd od początku jednak zabiegał o włączenie Polski do prac ONZ i już 16 października 1945 r. minister Rzymowski podpisał Kartę Narodów Zjednoczonych. Delegacja MSZ z wiceministrem Modzelewskim na czele brała udział w pracach komitetu przygotowawczego pierwszej sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ, którą otwarto w Londynie w styczniu 1946 r. Polskę na tej sesji reprezentowali Rzymowski i Modzelewski, ale także minister Stańczyk z PPS, poseł Stanisław Osiecki z PSL, I prezes Sądu Najwyższego Wacław Barcikowski z SD oraz bezpartyjny poseł Henryk Kołodziejski (przed wojną dyrektor Biblioteki Sejmowej i czołowa postać polskiej masonerii). W trakcie tych obrad, 12 stycznia 1946 r., Zgromadzenie Ogólne wybrało Polskę na jednego z członków Rady Bezpieczeństwa ONZ na okres dwóch lat. Ponieważ jako stała siedziba organizacji został wskazany Nowy Jork, przedstawicielem Polski w Radzie Bezpieczeństwa stał się ambasador w USA Oskar Lange.

## Zimna wojna

Rząd polski liczył, że w ten sposób zapewni sobie głos w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami, który definitywnie zamknąłby kwestie związane z II wojną światową. Spodziewano się, że konferencja pokojowa odbędzie się najpóźniej w 1947 r. W rzeczywistości nie odbyła się nigdy, gdyż zwycięskie mocarstwa podzieliła zimna wojna. Zdążyła się odbyć tylko konferencja w Paryżu (od 29 lipca do 15 października 1946 r.) w sprawie państw sojuszniczych III Rzeszy. Polska delegacja z Rzymowskim i Modzelewskim na czele walczyła o restytucję mienia wywiezionego w 1939 r. do Rumunii i na Węgry, ale też o uzyskanie reparacji wojennych od Bułgarii, Rumunii, Węgier i Włoch. Ostatecznie ustalono, że roszczenia te będą załatwiane w drodze dwustronnych rokowań.

6 września 1946 r. amerykański sekretarz stanu James Byrnes w przemówieniu wygłoszonym w Stuttgarcie wziął Niemców w obronę przed nadmiernymi jego zdaniem żądaniami ZSRR, Francji i Polski, stwierdzając przy tym, że ustalenia graniczne z Poczdamu nie miały ostatecznego charakteru. Polska oficjalnie zaprotestowała przeciwko tym sformułowaniom, a w całym kraju organizowano liczne demonstracje i wiece protestacyjne. 16 września władze ZSRR zadeklarowały nienaruszalność polskiej granicy zachodniej. Stawiało to w trudnej sytuacji PSL, zaczynała się bowiem kampania przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego, podczas której rządy USA i Wielkiej Brytanii oficjalnie popierały stanowisko polityczne Mikołajczyka.

Po wyborach, które odbyły się 19 stycznia 1947 r., już w atmosferze stalinowskiego terroru, Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej zakończył urzędowanie. Mikołajczyk i jego Stronnictwo znaleźli się poza nowym rządem, podobnie jak zwolennicy samodzielności PPS. Polska wchodziła w okres coraz większego uzależnienia od Moskwy i coraz mniejszego pluralizmu wewnętrznego. Taka sytuacja trwała do śmierci Stalina, a nawet dłużej – aż do przełomowego roku 1956. Jednak dorobek TRJN na arenie międzynarodowej miał kluczowe znaczenie dla dalszych losów Polski. Staliśmy się państwem o stabilnych granicach, z rozwiązaną kwestią ludności niemieckiej na ziemiach nowo uzyskanych, państwem uznawanym przez wszystkich zwycięzców II wojny światowej i utrzymującym z nimi normalne kontakty. Wreszcie państwem należącym do ONZ, a nawet zasiadającym w Radzie Bezpieczeństwa, a także uczestniczącym we wszystkich ważnych spotkaniach międzynarodowych.

To był fundament, na którym można było odbudowywać normalne życie narodu. Wprawdzie w warunkach szczególnych, bo ograniczonych przez Moskwę i jej ideologię, ale było to życie narodu posiadającego własne państwo, a nie skazanego na zagładę, jak w latach 1939-1944.

*Paweł Siergiejczyk*

**TRJN od razu zyskał międzynarodowe uznanie jako jedyna legalna reprezentacja państwa polskiego.**

**Dorobek TRJN na arenie międzynarodowej miał kluczowe znaczenie. Staliśmy się państwem o stabilnych granicach, uznawanym przez wszystkich zwycięzców II wojny światowej i należącym do ONZ.**



eprasa.pl 134f8941a1

Kobiety opłakują śmierć Mohammadiego Javada Naseriego, który zginął podczas izraelskich ataków w irańskim mieście Tebriz, 16 czerwca 2025 r.

# WOJNA STAJE SIĘ RUTYNĄ

## Czy atak Izraela na Iran ma być przypomnieniem o wojnach w Iraku i Afganistanie?

Jakub Katulski

Izraelski atak na Iran w piątek 13 czerwca dokonał potężnych zniszczeń celów wojskowych i naukowych, a także budynków cywilnych, w których mieszkali irańscy wojskowi i naukowcy pracujący przy programie nuklearnym. Izraelskie lotnictwo, wykorzystując potężną siłę 200 samolotów odrzutowych i bezzałogowców, zaledwie w ciągu kilku godzin zaatakowało ok. 100 celów, wykorzystując wsparcie wywiadu, który dokonał sabotażu irańskich instalacji przeciwlotniczych i przeciwrakietowych.

Teheran dał się całkowicie zaskoczyć, ujawnił strategiczną i technologiczną słabość. Choć oficjalne kanały informacyjne Islamskiej Republiki Iranu zapowiadały krwawą zemstę, pierwszego dnia udało im się jedynie uruchomić atak odwetowy za pomocą dronów, które i tak w większości zostały zestrzelone, zanim dotarły do izraelskiej przestrzeni powietrznej. Dopiero wieczorem z Iranu zostały wystrzelone pierwsze salwy pocisków rakietowych dalekiego zasięgu. Izraelska obrona przeciwrakietowa mimo wysokiej skuteczności w przechwytywaniu pocisków przepuściła część rakiet, które trafiły w budynki mieszkalne czy kompleks Ha-Kirja w Tel Awiwie, w którym mają siedzibę izraelskie ministerstwo obrony i sztab generalny Sił Obrony Izraela.

Kolejny rozdział w trwającej od dekad rywalizacji irańsko-izraelskiej przynosi po obu stronach ofiary cywilne, a także zniszczenia infrastruktury przemysłowej, takiej jak izraelska rafineria w Hajfie czy rafineria w Teheranie oraz kluczowe magazyny ropy. Eskalacja bliskowschodniego konfliktu wywołuje pytania o to, czy prawo międzynarodowe ma jeszcze jakieś znaczenie i czy regionalny konflikt, przypominający o Iraku i Afganistanie, może szybko się zamienić w globalny.

### Irański program nuklearny

Pretekstem do ataku był program nuklearny Iranu, przez Izraelczyków od dekad uważany za zagrożenie dla ich państwa, o czym izraelscy politycy i lobbyści starają się też przekonać zagranicznych partnerów. Być może skutecznie, bo zagrożenie ze strony irańskiego programu widzi także administracja Donalda Trumpa, choć amerykański prezydent starał się jeszcze dzień przed atakiem naciskać na znalezienie rozwiązań dyplomatycznych.

Izrael od dawna przekonuje, że Iran jest o krok od uzyskania zdolności do produkcji bomby jądrowej.



FOT. AP/EAST NEWS

eprasa.pl 134f8941a1

Po raz pierwszy informacja taka pojawiła się 25 kwietnia 1984 r. w dzienniku „Ma'ariw". Beniamin Netanjahu jeszcze jako szeregowy parlamentarzysta przekonywał w 1992 r., że Teheran potrzebuje tylko od trzech do pięciu lat, by zbudować broń jądrową. Dzisiaj częściej mówi się o miesiącach. Jednocześnie we wtorek 17 czerwca, powołując się na źródła w amerykańskiej administracji, telewizja CNN podała w swoim raporcie, że wywiad Stanów Zjednoczonych nie widzi przesłanek do tego, by Iran starał się uzbroić w najbliższym czasie swój wzbogacony uran.

Irański program nuklearny nie jest jednak wyłącznie narzędziem terroru – przede wszystkim to strategia zapewnienia Irańczykom dostaw energii, ma także odgrywać rolę narzędzia odstraszającego. Dla decydentów w Iranie państwo żydowskie również jest zagrożeniem – nie tylko nigdy nie podpisało traktatu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej (w przeciwieństwie do Teheranu), ale prawdopodobnie posiada też własny arsenał nuklearny.

## Jak nałożyć na Iran limity?

Izraelskie obawy przed programem nuklearnym Iranu podzielają, przynajmniej częściowo, takie potęgi jądrowe jak Chiny, Rosja, Francja, Wielka Brytania, Niemcy i Stany Zjednoczone oraz Unia Europejska jako całość. Dlatego w 2015 r. zainicjowane zostało porozumienie nazwane Joint Comprehensive Plan of Action (JCPOA), które miało ograniczać proces wzbogacania uranu do poziomu niezbędnego na potrzeby cywilnej produkcji energii oraz badań, przekazywać irańskie ośrodki nuklearne pod inspekcję Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (ang. IAEA) i nakładać limity składowanych surowców. Z raportów inspektorów IAEA, a także z informacji podawanych przez wszystkich uczestników JCPOA wynikało, że Iran przestrzegał założeń umowy.

Mimo wszystko Izraelczycy nie byli o tym przekonani i naciskali na Stany Zjednoczone, by porozumienie zostało zerwane, co nastąpiło 8 maja 2018 r. decyzją Donalda Trumpa, wraz z którą na Teheran zostały nałożone kolejne sankcje, nie zawsze związane z programem nuklearnym republiki islamskiej. Z punktu widzenia Izraela raporty IAEA i stron JCPOA nie były godne zaufania, a Teheran kontynuował militaryzowanie swojego programu, ukrywając przed inspektorami rzeczywisty stan prac i ich cel.

Wystąpienie USA z porozumienia przyniosło jednak skutek odwrotny do zamierzonego – republika islamska przyśpieszyła proces wzbogacania uranu, zwiększając jednocześnie jego stan magazynowy. W 2023 r. według IAEA Iran posiadał już ok. 408 kg uranu wzbogaconego do poziomu 60%, miał też zdolność wzbogacania radioaktywnego materiału aż do 83,7%, co zbliża się do poziomu 90% potrzebnego do produkcji broni jądrowej.

Izrael, przypominając światu o programie regionalnego rywala, prowadził cały czas spektakularne operacje wywiadowcze, których celem było zarówno zabijanie irańskich fizyków, jak i sabotowanie ośrodków naukowych. Najgłośniejsza była operacja przeprowadzona 11 kwietnia 2021 r., tydzień po tym, jak administracja Bidena podjęła starania na rzecz wskrzeszenia JCPOA. Ośrodek wzbogacania uranu w Natanz nagle stracił zasilanie, co doprowadziło do uszkodzenia sieci energetycznej, najprawdopodobniej na skutek cyberataku, za którym stał izraelski wywiad. Izraelczycy nie przyznali się bezpośrednio, ale nie nałożyli ograniczeń cenzury wojskowej na informowanie o operacji, co ma często miejsce w podobnych sytuacjach.

Druga kadencja Donalda Trumpa przyniosła odwilż w podejściu Waszyngtonu do kwestii irańskiej i przystąpiono do negocjacji, których celem miało być nowe porozumienie ograniczające program. Szósta ich runda miała się odbyć w niedzielę 15 czerwca w Omanie. Plany te pokrzyżował jednak izraelski atak.

## Niezdecydowany Trump

Jeszcze we czwartek przed atakiem Donald Trump ostrzegał, że Izrael może w każdej chwili uderzyć na Iran, wzywał jednak obie strony do poszukiwania rozwiązań dyplomatycznych. W kolejnych dniach, kiedy już doszło do eskalacji, amerykańska administracja zaczęła się dystansować od izraelskiej operacji. Wywołało to wrażenie, jakby Beniamin Netanjahu podjął decyzję o uderzeniu na Iran wbrew jej woli, wykolejając tym samym negocjacje, które i tak były Izraelowi nie na rękę. W ostatnich godzinach przed atakiem amerykański przywódca powiedział, że się na niego nie zgadza.

Barak Ravid i Dave Lawler na łamach portalu Axios 13 czerwca wskazali, że według ich źródeł Trump jedynie udawał, że jest przeciwny atakowi. W rozmowach za zamkniętymi drzwiami miał mówić zupełnie co innego niż publicznie.

**Zagrożenie ze strony irańskiego programu nuklearnego widzi także administracja Trumpa, choć prezydent jeszcze dzień przed atakiem naciskał na znalezienie rozwiązań dyplomatycznych.**

Trudno wyrokować, czy atak na Iran odbył się rzeczywiście wbrew woli Donalda Trumpa – amerykański przywódca w ciągu pierwszych pięciu dni eskalacji wielokrotnie zmieniał stanowisko. Początkowo ogłaszał, że Iran powinien zawrzeć z nim umowę, „nim będzie za późno", w kolejnych dniach stopniowo przechodził do ostrzeżeń, sygnałów o tym, że nie zgadza się na zabicie ajatollaha Alego Chameneiego, wezwań do zawieszenia broni czy do bezwarunkowej kapitulacji Iranu, jak wieczorem we wtorek 17 czerwca.

Oprócz tego Amerykanie postanowili przemieścić na Bliski Wschód grupę uderzeniową lotniskowca USS Nimitz, aby dołączył on do stacjonującego już w Zatoce Adeńskiej lotniskowca USS Carl Vinson. To, wraz z przemieszczeniem w niedzielę 15 czerwca floty powietrznych tankowców do Europy, wywołało spekulacje wśród analityków, którzy zaczęli się zastanawiać, czy Stany



eprasa.pl 134f8941a1

Zjednoczone planują organizację mostu powietrznego, by wspomagać Izrael dostawami amunicji, czy jednak może to oznaczać bezpośrednie włączenie się Amerykanów do walki, zwłaszcza jeśli celem mogłoby się okazać obalenie republiki islamskiej.

## Gra na zmianę reżimu

Szybko stało się oczywiste, że izraelskie działania nie są wymierzone jedynie w program nuklearny Iranu, ale bezpośrednio w republikę. 15 czerwca w Teheranie krótko po fali izraelskich nalotów eksplodowało w pobliżu budynków rządowych pięć samochodów pułapek. Iran o przeprowadzenie tego ataku oskarżył Izraelczyków, Tel Awiw temu zaprzeczył, wciąż utrzymując, że na cel bierze obiekty militarne i stara się unikać ofiar cywilnych. Jednak już w poniedziałek 16 czerwca rakieta trafiła w budynek reżimowej telewizji podczas nadawania programu na żywo, a nagranie ze studia szybko obiegło świat.

Sam Beniamin Netanjahu w niedzielnym wywiadzie dla amerykańskiej telewizji Fox News również powiedział, że „konflikt może poskutkować zmianą reżimu", a dwa dni później, rozmawiając z ABC News, podkreślił, że śmierć Chameneiego nie doprowadzi do eskalacji konfliktu, lecz go zakończy.

Potężne osłabienie republiki islamskiej i obnażenie tego, jak niezorganizowane i nieprzygotowane na atak są jej siły zbrojne, niewątpliwie stanowi sukces militarny Tel Awiwu. Dalekosiężne skutki tej operacji wciąż są trudne do przewidzenia. Jeśli republika islamska przetrwa ten konflikt, raczej nie będzie zainteresowana rezygnacją z wojskowego programu nuklearnego, nawet gdyby miała otrzymać gwarancje bezpieczeństwa ze strony Waszyngtonu. Donald Trump swoim niezdecydowaniem i wprowadzaniem chaosu informacyjnego pokazał się w regionie jako polityk słaby, który jest skutecznie rozgrywany przez Izrael, a jego słowa nie mogą być traktowane poważnie.

Gra na zmianę reżimu również jest ryzykowna. Republika islamska od lat skutecznie eliminowała istotne postacie irańskiej opozycji. Podczas wielkich protestów na ulicach irańskich miast po śmierci Żiny Mahsy Amini, zabitej we wrześniu 2022 r. przez tzw. policję obyczajową, służby bezpieczeństwa wyłapywały osoby, które mogłyby zostać lokalnymi liderami protestów, i zamykały je w więzieniach lub zabijały.

## Powrót króla królów?

Trudno też powiedzieć, jaki system mający poparcie Irańczyków mógłby zastąpić republikę islamską. W Iranie niemożliwe jest przeprowadzenie rzetelnych badań opinii publicznej, ale zagraniczne ośrodki badawcze starają się je przeprowadzać online. Sondaż holenderskiego instytutu Gamaan z 2023 r., przeprowadzony na 158 tys. mieszkańców Iranu i 42 tys. Irańczyków żyjących w diasporze, wskazał, że aż 81% sprzeciwia się republice islamskiej. Wciąż jednak duża część respondentów oczekiwała raczej głębokich reform niż całkowitego obalenia systemu bądź powrotu monarchii z czasów sprzed rewolucji roku 1979.

Stacja Fox News tymczasem przeprowadziła wywiad z Cyrusem Rezą Pahlavim, synem obalonego w 1979 r. szacha. Krótko później Pahlavi nagrał w języku perskim apel do Irańczyków, wzywając w nim do obalenia Chameneiego. Wśród części irańskiej diaspory syn szacha jest promowany w mediach społecznościowych, a także w magazynach modowych, takich jak „Vogue" i „Tatler". Te z uwagą przyglądają się życiu obalonej dynastii i pokazują czytelnikom choćby niedawny ślub Iman Pahlavi, wnuczki obalonego szacha. Wiele wskazuje jednak na to, że rodzina Pahlavich jest zdecydowanie bardziej popularna w diasporze niż wśród mieszkańców dzisiejszego Iranu, a w kraju wciąż są zwolennicy republiki w jej obecnej formie.

Próba zmiany władzy w takich warunkach może być trudna bez operacji lądowej i długotrwałej okupacji, a lekcje wyciągnięte przez Amerykanów z Iraku i Afganistanu powinny raczej ich zniechęcić do takich poczynań. Tym bardziej że 20-letnie zmagania z Afganistanem zakończyły się całkowitą porażką amerykańskiej strategii i powrotem talibów. A Iran jest krajem o wiele bardziej rozwiniętym i trzykrotnie większym.

## Po co jeszcze prawo międzynarodowe?

Trwająca w Iranie operacja stawia zarazem wiele pytań o stosowanie prawa międzynarodowego, które co prawda zezwala na ataki wyprzedzające, ale obwarowuje je takimi warunkami jak nieuchronność nadchodzącego uderzenia. Izraelski argument o nadciągającym ataku jest przy braku dowodów nieweryfikowalny. Izrael bierze na cel budynki mieszkalne i media, w atakach głównie giną cywile, co może być uznane za zbrodnię wojenną, a i tak Izrael jest oskarżany o długą ich listę w związku z sytuacją w Gazie.

Iran odpowiada oczywiście atakami rakietowymi, w których także giną przede wszystkim cywile, choć liczba ofiar tych ataków jest nieporównywalnie mniejsza. To nie pomoże wizerunkowi państwa żydowskiego, już poważnie nadszarpniętemu w ciągu niemal dwóch lat nieprzerwanej wojny.

Brak reakcji społeczności międzynarodowej, która prowadziłaby do deeskalacji konfliktów w regionie, podważa zaufanie do prawa międzynarodowego, a apele o stosowanie się do zasad prowadzenia konfliktów zbrojnych, wyznaczonych choćby w konwencjach genewskich, brzmią jak relikt przeszłości, zupełnie nieprzystający do realiów wojen XXI w.

*Jakub Katulski*

Netanjahu jeszcze jako szeregowy parlamentarzysta przekonywał w 1992 r., że Teheran potrzebuje tylko od trzech do pięciu lat, by zbudować broń jądrową.



eprasa.pl 134f8941a1

Nawiasem mówiąc

Stanisław Filipowicz

# Honor i hybris

Po kilku latach wracam do wydanej w roku 2019 biografii Józefa Becka „Najpierw Polska. Rzecz o Józefie Becku" pióra Jerzego Chociłowskiego. Książka nie wywołała właściwie żadnych reakcji. Szkoda, zasługiwała na zainteresowanie. Dzisiaj – tak myślę – warto ją sobie przypomnieć.

Pisząc te słowa, korzystam też z zachęty wybitnego znawcy stosunków międzynarodowych Johna Mearsheimera, często goszczącego na łamach „Przeglądu". W 2019 r. ukazał się polski przekład jego pracy „The Tragedy of Great Power Politics", jako „Tragizm polityki mocarstw". Tłumaczenie opatrzył Mearsheimer specjalną „Przedmową do wydania polskiego". Pisał: „Historia Polski powinna skłaniać jej mieszkańców do studiowania polityki międzynarodowej, by mogli zrozumieć jej brutalność i potrafili odpowiedzieć na pytanie, dlaczego ich kraj tak często padał ofiarą mocarstw". Zanim osądzimy politykę Becka, pomyślmy o tym wszystkim.

W okresie międzywojennym Polska znalazła się w tragicznym położeniu. Miała przeciwko sobie wrogo nastawionych, rosnących w siłę sąsiadów, którzy dążyli – jak ostatecznie się okazało – do jej unicestwienia. Czy było jakieś wyjście? Tragiczność oznacza brak wyjścia. W sytuacji tragicznej każde posunięcie kończy się niepowodzeniem – każdy wybór staje się porażką. Na tym właśnie polega tragizm historii. Co w takiej sytuacji nazwiemy błędem? Polityka Becka była racjonalna – budowanie sojuszy trudno przecież traktować jako działanie zaprzeczające trosce o losy państwa. Historia jest jednak bestią, która nigdy nie daje za wygraną. Jak się zakończyły nasze rachuby związane z sojuszami, wiemy.

Najbardziej poruszającym fragmentem biografii Becka jest opis porannych godzin dnia 1 września 1939 r. Cytuję: „Obudzony w piątek rano 1 września nalotem Beck nie zdradzał zdenerwowania. Spodziewał się, że niebawem obaj sojusznicy ruszą nam z pomocą". Na stole, przy którym zasiadł, „żona postawiła ostentacyjnie chorągiewkę brytyjską". Trwałe sojusze są źródłem spokoju.

Jakie błędy popełnił Beck? Z pewnością zbyt mocno uwierzył. Niestety, w polityce łatwowierność jest nie tylko błędem – jest grzechem śmiertelnym, który skazuje na potępienie. W polityce nie wolno wierzyć. W lipcu 1939 r. do Warszawy przybył gen. Edmund Ironside, szef sztabu armii brytyjskiej. Sugerował, że realizując swoją pomoc, Wielka Brytania może uruchomić wojskowe rezerwy stacjonujące w Egipcie: „Być może – uściślił – przyjdziemy do was przez Morze Czarne i Rumunię". Mieliśmy wierzyć?

Tragizm historii nie wyczerpuje swej siły na polach bitew. Tragedia potrafi przesączać się przez wszystkie szczeliny ludzkiego losu. W Rumunii z dziejową tragedią Polski splotła się osobista tragedia płk. Becka. Beck zwiedzał zaułki piekła, schodząc niżej i niżej. Został, mówiąc po prostu, zdradzony i poniżony. Potraktowany jako intruz, którego obecność stała się utrapieniem. Był szykanowany – musiał walczyć o dostęp do stomatologa i fryzjera. Spychany coraz niżej, cierpiał. Chorował, umierał. Ostatnim miejscem jego pobytu była kwatera z glinianą podłogą. Gruźlica, wycieńczenie, śmierć. Taki był jego los.

Posterunkiem, którego Beck nigdy nie opuścił, był oficerski honor. Pułkownik nosił przy sobie pistolet – to on był jego najwierniejszym towarzyszem. Gdy w hotelu w Slănicu, do którego trafił zgodnie z decyzjami władz rumuńskich, zjawili się wojskowi z poleceniem przekwaterowania, oświadczył, że z siedmiu nabojów, którymi dysponuje, sześć przeznaczy dla żandarmów, ostatni dla siebie. Ustąpili.

W polityce łatwowierność jest nie tylko błędem – jest grzechem śmiertelnym.

Czy było jakieś wyjście? O Becku nie zapomnieli Brytyjczycy i Amerykanie – Roosevelt i Churchill myśleli o wydobyciu go z rumuńskiej pułapki. Potrzebna była jednak konkretna inicjatywa ze strony rządu Sikorskiego. Ale jak zawsze zwyciężyła niestrudzona polska małostkowość i sprzymierzona z nią mściwość. Nastał już czas odwetu. Poniżenie Becka stało się częścią programu. Sprawę opóźniano, aż wreszcie było za późno. Beck został w Rumunii.

Dzisiaj? Radość! Mamy kolejny traktat, znów jesteśmy razem z Francją. Zmierzając do sedna rzeczy, nie zapomnijmy o wywiadzie, którego udzielił prezydent Macron 12 maja telewizji TF1. Usłyszeliśmy, że Francja jest gotowa do dyskusji na temat europejskiego odstraszania nuklearnego. Natychmiast jednak pojawił się znamienny akcent: Paryż nie będzie płacić „za bezpieczeństwo innych". Nie będzie więc żadnego darmowego parasola. Narodowy egoizm odzywa się w Europie coraz mocniejszym głosem. A my? Czy wyciągniemy z tego jakąś naukę, czy też – wpadając w stare koleiny – oddamy pole romantycznej egzaltacji (ocierającej się dziś o polityczny infantylizm)? Wracając do Mearsheimera, pomyślmy, co musi się stać, gdy w kostiumie honoru występuje hybris – pozbawiona miary, oszukańcza ambicja. ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 134f8941a1

# Wojny technologiczne

## Między Chinami a resztą świata trwa walka o uzyskanie trwałej przewagi technologicznej. Nikt więc nie przebiera w środkach

Grzegorz Rudnik

W tej rywalizacji chodzi o setki miliardów, jeśli nie biliony euro i dolarów. Na naszych oczach toczy się ostra gra o dominację technologiczną we współczesnym świecie. O to, kto będzie więcej zarabiał, kto będzie miał lepsze uzbrojenie i w końcu kto kogo będzie słuchał.

W XIX w. język niemiecki był językiem nauki. W Niemczech działały najlepsze na świecie uczelnie techniczne. Nikt nie mógł się równać z tamtejszymi firmami chemicznymi, takimi jak Farbenfabriken vormals Friedr. Bayer & Co., czyli dzisiejszy Bayer AG, bądź spółkami działającymi w sektorze przemysłu ciężkiego, takimi jak Friedrich Krupp AG czy Thyssen AG.

Dwie wywołane w XX w. i przegrane przez Berlin wojny światowe sprawiły, że na centrum rozwoju i innowacji wyrosły Stany Zjednoczone. W nauce język angielski zastąpił niemiecki, a listę najlepszych na świecie uczelni technicznych otwierał Massachusetts Institute of Technology z siedzibą w Cambridge. Koncerny takie jak US Steel, DuPont czy Dow Chemical zaczęły nadawać ton w przemyśle ciężkim i chemicznym.

Pod koniec XX stulecia pojawił się poważny rywal, który ostatecznie zagroził Ameryce – Chiny chcą zająć pozycję światowego lidera w nauce i produkcji dóbr materialnych. I szczerze mówiąc, prawie im się to udało. Według danych przedstawionych w roku ubiegłym przez firmę analityczną Stocklytics gospodarka amerykańska może przegrać globalny wyścig technologiczny z Pekinem.

Oba kraje od co najmniej dwóch dziesięcioleci walczą o dominację w tych sektorach przemysłu, które w przyszłości będą miały największe znaczenie dla światowej gospodarki. Chociaż ze Stanów Zjednoczonych pochodzą najważniejsze dziś koncerny technologiczne – Tesla, Apple, Google, Microsoft czy Amazon – chińskie spółki zaczynają im deptać po piętach i coraz bardziej zagrażają pozycji amerykańskiej gospodarki w świecie.

Zdaniem autorów innego raportu opisującego rywalizację między Chinami a USA, opublikowanego w ubiegłym roku przez Australian Strategic Policy Institute, Państwo Środka już jest liderem w 53 z 64 kluczowych dziedzin, w tym biotechnologii, inżynierii kwantowej, sztucznej inteligencji, robotyce, przemyśle kosmicznym i obronnym. Stany Zjednoczone dominują w pozostałych 11 obszarach. W ostatnich latach chińscy naukowcy osiągnęli znakomite wyniki w badaniach nad zaawansowanymi materiałami oraz ich produkcją i zajmują czołowe miejsca w rozwoju 13 związanych z nimi technologii. Amerykanie nie mogą się pochwalić nawet zbliżonymi osiągnięciami.

Pekin dominuje w opracowywaniu technologii oraz produkcji urządzeń stosowanych w energetyce i ochronie środowiska – 80% paneli fotowoltaicznych jest dziś wytwarzanych w tym kraju. Ponadto w Chinach rozwijane są cztery z sześciu technologii kluczowych dla rozwoju sztucznej inteligencji. Pojawienie się w 2022 r. na rynku programu ChatGPT opracowanego przez amerykańską firmę OpenAI z siedzibą w San Francisco jedynie zmniejszyło dystans między rywalami.

Zgodnie z danymi z projektu Critical Technology Tracker prowadzonego przez Australian Strategic Policy Institute Chiny dominują już w zaawansowanej analityce danych, algorytmach sztucznej inteligencji, akceleratorach sprzętowych oraz uczeniu maszynowym. Stany Zjednoczone wyprzedzają je wyłącznie w zaawansowanym projektowaniu i produkcji układów scalonych oraz przetwarzaniu języka naturalnego.

Dla Waszyngtonu złą wiadomością jest to, że chiński rząd postawił sobie za cel osiągnięcie do 2030 r. pozycji światowego lidera w dziedzinie sztucznej inteligencji. Szacuje się, że będzie to miało ogromny i długotrwały pozytywny wpływ na wzrost PKB Chin. To tłumaczy też, dlaczego administracja prezydenta Trumpa chce wydać setki miliardów dolarów na wsparcie inwestycji w dziedzinie produkcji zaawansowanych mikroprocesorów i rozwoju AI. Łatwo również pojąć, dlaczego USA starają się zapobiec uzyskaniu przez Państwo Środka trwałej dominacji w sferze technologii. W ocenie amerykańskich polityków nie wolno do tego dopuścić, gdyż może to zagrozić bezpieczeństwu narodowemu.

**Pekin dominuje w opracowywaniu technologii oraz produkcji urządzeń stosowanych w energetyce i ochronie środowiska.**



eprasa.pl 134f8941a1

Samochód elektryczny BYD Seal zyskał uznanie nie tylko w Niemczech. Bangkok, 7 kwietnia 2024 r.

Amerykańska strategia, której celem jest ograniczenie dostępu chińskich firm do zaawansowanych technologii, obejmuje m.in. kontrolę eksportu, ograniczenia inwestycyjne, budowanie sojuszy międzynarodowych i zabezpieczenie prowadzonych badań naukowych przed infiltracją ze strony niepożądanych osób. Tak nowoczesne technologie stały się centralnym elementem geopolitycznej rywalizacji między Pekinem a Waszyngtonem.

## Męczeństwo Huawei

Jedną z pierwszych ofiar tej wojny stał się koncern Huawei, w Polsce znany jako producent dobrej jakości i względnie tanich smartfonów. W 2019 r. urzędnicy waszyngtońscy oskarżyli jego pracowników o kradzież amerykańskiej własności intelektualnej, zaangażowanie w prowadzone przez Chiny działania wywiadowcze oraz łamanie sankcji wobec Iranu i wpisali na listę sankcyjną. Zaczęli też naciskać sojuszników, by wykluczyli Huawei jako dostawcę sprzętu telekomunikacyjnego do budowanych wówczas sieci komórkowych wykorzystujących technologię 5G.

To było clou sprawy. Amerykańskie i europejskie koncerny przespały pojawienie się nowych rozwiązań, a produkowane przez nie urządzenia okazały się droższe od oferowanych przez Chińczyków. Dla firm zachodnich oznaczało to straty liczone w setkach miliardów dolarów.

Waszyngton wykonał swój ruch – oskarżył Huawei o szpiegostwo, choć dowodów nie przedstawił. Wprowadził ograniczenia wizowe dla pracowników koncernu i zabronił używania w jakimkolwiek sprzęcie Huawei chipów komputerowych opartych na amerykańskich rozwiązaniach. Konsekwencją tego była rezygnacja Chińczyków z instalowania w swoich smartfonach produkowanego przez Google'a Androida. Zastąpili go własnym systemem operacyjnym o nazwie HarmonyOS.

Niemożność korzystania z usług Google'a sprawiła, że sprzedaż smartfonów z logo Huawei w Europie i Stanach Zjednoczonych dramatycznie spadła, lecz w Chinach nadal cieszyły się one popularnością. Poza tym to była tylko część biznesowej aktywności koncernu. Huawei jest bowiem także największym na świecie producentem falowników fotowoltaicznych, bez których nie obejdzie się żadna instalacja, i czołowym producentem bateryjnych magazynów energii. W ocenie analityków firmy Wood Mackenzie w 2023 r. koncern wraz z kolejną chińską firmą, Sungrow, miał na świecie ponad 50% udziału w dostawach falowników. Do czego one służą? Zmieniają produkowany przez panele fotowoltaiczne prąd stały na prąd zmienny.

W marcu br. belgijska policja przeszukała biura, domy i mieszkania 21 byłych i obecnych lobbystów reprezentujących w Brukseli interesy Huawei. Zdaniem przedstawicieli kompetentnych organów osoby wynajęte przez koncern miały wręczać łapówki posłom do Parlamentu Europejskiego, „motywując" ich w ten sposób do blokowania wysiłków Amerykanów, których celem było – i nadal jest – wykluczenie Huawei z europejskiego rynku. Chińczycy ostro temu zaprzeczyli, dowodząc, że od dawna prowadzą politykę „zero tolerancji dla korupcji" i nikomu nie wydawali podobnych poleceń.

Niczego to nie zmieniło. Komisja Europejska przyśpieszyła prace nad wprowadzeniem tzw. unijnego zestawu narzędzi na rzecz bezpieczeństwa sieci 5G, wymuszając na 12 państwach członkowskich usunięcie sprzętu Huawei z sieci szkieletowych do 2027 r. Na wieść o krokach belgijskiej prokuratury władze SolarPower Europe, organizacji zrzeszającej firmy zajmujące się fotowoltaiką, wyrzuciły zaś Huawei ze swoich szeregów. W marcu br. Komisja i Parlament Europejski wprowadziły zakaz spotkań i rozmów z Chińczykami. Podjęto też decyzję o zakazie wpuszczania lobbystów Huawei do budynków, w których mają biura instytucje unijne. Miało to zabezpieczyć proces decyzyjny przed nielegalnymi praktykami.

Działania te nie mogły zmienić faktu, że chiński koncern nadal jest w Europie kluczowym dostawcą elementów sieci 5G. Niemal kontroluje także europejski rynek falowników fotowoltaicznych. Jedynie sprzedaż produkowanych przez Chińczyków smartfonów nie jest już na poziomie sprzed 2019 r.

## Procesory Xiaomi i auta BYD

W podobnej sytuacji może się znaleźć inny chiński koncern – Xiaomi, który 22 maja br. przedstawił

FOT. SHUTTERSTOCK



eprasa.pl 134f8941a1

światu model smartfona z nowym procesorem Xring 01. Został on zaprojektowany przez pracowników koncernu, a wyprodukowano go w zakładach Taiwan Semiconductor Manufacturing Company Limited (TSMC) w litografii 3 nm (nanometry), co oznacza, że Chiny bardzo się zbliżyły do liderów w branży – amerykańskich spółek Apple, Qualcomm i MediaTek.

Reakcja administracji prezydenta Trumpa była niemal natychmiastowa – wprowadzone zostały ograniczenia eksportu do Chin narzędzi służących do projektowania mikroprocesorów, czyli oprogramowania EDA (Electronic Design Automation). Bez dostępu do tych narzędzi Xiaomi nie zdoła zaprojektować nowego mikroprocesora – tym razem w litografii 2 nm. Będzie musiało więc kupować układy zaprojektowane przez Amerykanów, a wyprodukowane w tych samych zakładach na Tajwanie.

W amerykańskich mediach pojawiło się pytanie o reakcję Chińczyków na ogłoszone przez Trumpa sankcje. W jakim stopniu zmotywuje ich to do zintensyfikowania prac nad własnymi narzędziami EDA oraz rozwojem technologii litografii? Wydaje się, że osiągnięcie pełnej niezależności technologicznej od Stanów Zjednoczonych i państw europejskich na tym polu może zająć wiele lat. Pekin nieraz jednak dowiódł, że umie sobie radzić z podobnymi wyzwaniami. Wiadomo, że inwestuje poważne kwoty w produkcję własnych układów najwyższej klasy i pewnego dnia Chińczykom uda się dorównać zachodnim standardom.

Tymczasem dzisiaj z powodu procesora Xring 01 koncernowi Xiaomi grożą sankcje, a nawet blokada handlowa. Amerykanie są gotowi powstrzymać, a przynajmniej spowolnić proces wprowadzenia kolejnej chińskiej innowacji. Czy to się powiedzie? Obawiam się, że nie. Tamtejsze firmy potrafią sobie radzić w trudnych warunkach.

Chiński rząd postawił sobie za cel osiągnięcie do 2030 r. pozycji światowego lidera w dziedzinie sztucznej inteligencji.

Na przykład koncerny motoryzacyjne, które podbijają Europę. W roku ubiegłym marki MG, BAIC, Omoda, Jaecoo i BYD odnotowały szybki wzrost sprzedaży, głównie w sektorze samochodów elektrycznych. To nie należąca do Elona Muska Tesla sprzedaje ich najwięcej, lecz koncern motoryzacyjny BYD z siedzibą w Shenzhen. W 2024 r. sprzedał on 4,27 mln samochodów zelektryfikowanych, czyli hybryd plug in, oraz samochodów w pełni elektrycznych.

W ubiegłym roku chińscy producenci bardzo zdenerwowali działaczy gospodarczych i polityków z Niemiec, gdy aż nazbyt skutecznie zaczęli wypierać z europejskiego rynku słynne niemieckie marki. Modele BYD Atto 3, BYD Seal, BYD Dolphin, BYD Han i BYD Tang zyskały uznanie nie tylko nad Renem. Zwłaszcza że chiński koncern oferował standardowo sześcioletnią gwarancję na swoje pojazdy.

Jesienią w Europie ma się pojawić kolejna chińska marka – Denza. Porsche Panamera i Mercedes klasy S będą miały konkurencję w postaci modelu Denza Z9 GT. Samochód zachowuje stabilny tor jazdy przy prędkości ponad 100 km na godzinę, nawet jeśli wystrzeli jedna z opon. I na pewno będzie tańszy od europejskich, mimo że od października 2024 r. niektóre modele elektryków ze Wschodu zostały obłożone cłem sięgającym 45%.

Czyżby sankcje i zaporowe cła stały się jedyną tarczą chroniącą europejskie i amerykańskie firmy przed chińską konkurencją? Dystans technologiczny między Europą i Stanami Zjednoczonymi a Chinami bardzo szybko się skraca. W wielu dziedzinach Chińczycy już dawno nas wyprzedzili. Chodzi nie tylko o samochody, smartfony czy komputery osobiste, których w Europie od lat nikt nie produkuje. Z każdym rokiem chińskie uczelnie techniczne podnoszą poziom nauczania i zajmują coraz wyższe miejsca w międzynarodowych rankingach. Tamtejsze firmy szukają zdolnych pracowników i inwestują w nowoczesne technologie.

W tym czasie wyzwaniem dla europejskich gospodarek jest nie tylko słabnąca innowacyjność w przedsiębiorstwach, lecz także wysokie podatki, koszty energii elektrycznej, gazu ziemnego i pracy, w tym składki emerytalne. Byłoby o wiele lepiej, gdyby zachodnie firmy produkowały wyższej jakości towary i taniej. Wtedy Chińczycy mieliby problem.

Polskiej gospodarki oczywiście problemy te nie dotyczą. Smartfonów nikt nad Wisłą nie projektuje. Pomysł, by ruszyć z „flagowym polskim elektrykiem" o nazwie Izera, skończył się wydaniem 500 mln zł. Dziś nie ma planów uruchomienia produkcji tego pojazdu, są plany stworzenia w Jaworznie, we współpracy z globalnym, najlepiej chińskim partnerem, „hubu produkcyjnego", z którego wyjeżdżałyby różne modele samochodów nowej europejskiej marki.

Taki może się okazać dla nas – wcale nie najgorszy – finał rywalizacji w sektorze motoryzacyjnym między Europą a Chinami.

*Grzegorz Rudnik*



eprasa.pl 134f8941a1

Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

# Jest ta wojna czy jeszcze nie?

W jak przedziwnym czasie żyjemy, że w ogóle można na poważnie takie pytanie sobie zadać. Pamiętam, że wybitny brytyjski historyk Eric Hobsbawm, autor legendarnej trylogii „Wiek rewolucji", „Wiek kapitału", „Wiek imperium", ale także „Wieku skrajności" o XX stuleciu, pisał o wojnie światowej 1914-1945, bo w jego oglądzie była to jedna tragiczna epopeja, poprzedzielana epizodami wojennymi na mniejszą skalę, ale zasadniczo tworzyła całość potwornego doświadczenia XX w., o którym zapominamy, nauki z niej wyciągnięte rzucając precz.

Wątpliwości, że trwa wojna, nie mają Ukraińcy, Palestyńczycy mordowani bombami, czołgami i głodem w Gazie oraz zabijani na Zachodnim Brzegu, Irańczycy, Jemeńczycy, Syryjczycy, Libańczycy. A Europa? Wciąż udajemy, że nas w tym nie ma, bo dopóki bomby nie spadną nam na głowę, wszystko jest odległe i niewyobrażalne? A milczenie wobec ludobójstwa w Gazie nie jest formą uczestniczenia w wojnie? A bezradność wobec agresji Izraela na Iran? Mocarstwa nuklearnego, które udaje, że nim nie jest, nie uczestniczy w światowym systemie kontroli broni jądrowej? Agresja na Iran jakże innym językiem jest opowiadana niż agresja na Ukrainę. Oglądamy spektakl, setki czy tysiące obrazów nieba przeszywanego lotem nie wiadomo czego, nie wiadomo skąd i jak, a równocześnie przenosimy się interpretacyjnie w świat baśniowego mchu i paproci, gdzie opowieść przechodzi w metafizyczną gadkę o imperium zła, o osi zła. To imperium jest zawsze gdzie indziej niż my, nasi sojusznicy i sprzymierzeńcy. Tamta wielka wojna, ze swoimi niuansami i woltami, miała podziały czytelne i zrozumiałe. Oczywiście nie jest tak, że w interesie zrozumienia chciałbym, żeby obecne zmagania militarne przybrały powszechny, globalny charakter, który rozwieje wątpliwości. Moim głosem jest apel, oczekiwanie i marzenie, żeby armaty ucichły, bomby przestały być zrzucane, drony wróciły do hangarów, a przedstawiciele państw, mocarstw, społeczności zasiedli do negocjacji. Naprawdę nie stać naszego globu na przerabianie po raz kolejny hekatomby, która niszczy i burzy, pokrywa świat cierpieniem i bólem milionów. To rzeczywiście jest takie trudne, a nie oczywiste?

Ale trudno dostrzec ten aspekt ludzkiej aktywności. I już samo to, że tego wysiłku, inicjatyw, głosów i języka nie słychać, jest potworną porażką naszego czasu i systemu, w którym przyszło nam pędzić żywot. Z tych tysięcy migawek, pożarów, wybuchów, rannych, uciekających, cierpiących, nie układa się żaden obraz sensu czy czegoś lepszego. Czy to znaczy, że jesteśmy niemymi obserwatorami zmagań o jeszcze większą i bardziej bezwzględną władzę nad nami? I wszystko to w czasie, kiedy zagląda nam w oczy widmo… jakie tam widmo, po prostu katastrofa klimatyczna zaraz dokona Armagedonu. W momencie tak szczególnym dla szans na ocalenie naszego świata możemy oglądać pozbawionych człowieczeństwa przywódców politycznych, którzy albo już są zbrodniarzami wojennymi, albo zaraz dołączą do ich grona. Bo każda wojna ma swój podstawowy wymiar zbrodniczy, zbrodni uświęconej, usankcjonowanej, wojny, która wywraca nasz ład na nice, odwraca wektory, usprawiedliwia nieusprawiedliwialne.

W tej niemocy jakże trudno zabrać głos, usłyszeć podobny, choć przez chwilę mieć poczucie słyszalności. Jesteśmy pod ostrzałem słów, obrazów, z tym że służą one wojnie i śmierci. Nie może być na to naszej zgody.

Dlaczego w 1948 r. uchwalono Powszechną Deklarację Praw Człowieka?

„Ponieważ uznanie przyrodzonej godności oraz równych i niezbywalnych praw wszystkich członków rodziny ludzkiej stanowi podstawę wolności, sprawiedliwości i pokoju na świecie,

ponieważ brak poszanowania i pogarda dla praw człowieka doprowadziły do czynów barbarzyńskich, które wstrząsnęły sumieniem ludzkości, a nadejście świata, w którym istoty ludzkie będą korzystać z wolności słowa i przekonań oraz wolności od strachu i niedostatku, zostało ogłoszone jako najwyższy cel człowieka,

ponieważ istotne jest, by prawa człowieka były chronione przez przepisy prawne, aby człowiek nie był zmuszony, doprowadzony do ostateczności, uciekać się do buntu przeciwko tyranii i uciskowi,

ponieważ jest istotne popieranie rozwoju przyjaznych stosunków między narodami,

ponieważ Ludy Narodów Zjednoczonych potwierdziły na nowo w Karcie swą wiarę w podstawowe prawa człowieka, w godność i wartość osoby ludzkiej, oraz w równe prawa mężczyzn i kobiet, jak również swe zdecydowanie popierania postępu społecznego i poprawy warunków życia w większej wolności,

ponieważ Państwa Członkowskie, we współdziałaniu z Organizacją Narodów Zjednoczonych, zobowiązały się zapewnić popieranie powszechnego poszanowania i przestrzegania praw człowieka i podstawowych wolności,

ponieważ jednakowe rozumienie (…) tych praw i wolności ma najwyższe znaczenie dla pełnego zrealizowania tego zobowiązania".

Może ten tekst powinien otwierać każde wydanie programów informacyjnych i newsów. Bo wszystko, na co dzisiaj patrzymy, jest tej deklaracji zaprzeczeniem. ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 134f8941a1

# Turcy bez potomstwa

## Nad Bosforem jeszcze nigdy nie rodziło się tak mało dzieci

Marcelina Szumer-Brysz
Korespondencja z Turcji

Nowe świadczenia finansowe dla rodzin z dziećmi, preferencyjne kredyty dla młodych małżeństw, obniżka cen biletów międzymiastowych dla rodzin – tak tureckie władze chcą zachęcić obywateli do posiadania potomstwa. Nie wiadomo jednak, czy uda się odwrócić trend spadkowy. Nad Bosforem jeszcze nigdy nie rodziło się tak mało dzieci.

Przez lata Turcja jawiła się na tle Europy jako wyspa z dodatnim przyrostem naturalnym, jednak najnowsze dane tureckiego urzędu statystycznego (TÜİK) nie nastrajają optymistycznie. Kiepsko było już przed dekadą, kiedy Turcja uplasowała się w światowym rankingu jako kraj o niskiej dzietności, ale przez te 10 lat zdążyła spaść jeszcze niżej, stając się krajem o bardzo niskiej dzietności. Tymczasem przed stuleciem turecka rodzina miała średnio sześcioro dzieci, jeszcze w latach 80. czworo, w 90. zaś przeciętnie troje. Dekadę temu rodziło się nieco ponad dwoje dzieci. Dziś współczynnik urodzeń spadł do półtora dziecka. To najgorszy wynik w historii. Przy takiej liczbie urodzeń nie dochodzi do tzw. zastępowalności pokoleń.

Jeszcze w latach 70. dzieci stanowiły połowę populacji. Dziś to zaledwie jedna czwarta.

### 800+ po turecku

Choć są prowincje, np. Şanlıurfa, gdzie współczynnik urodzeń wciąż jest wysoki, to nie wystarczy, by „uratować" społeczeństwo przed nieuchronnym starzeniem się. Władze Turcji o tym wiedzą. Dlatego 2025 r. został ogłoszony Rokiem Rodziny. Prezydent Recep Tayyip Erdoğan, ojciec czworga i dziadek dziewięciorga dzieci, wielokrotnie w publicznych wystąpieniach mówił, że rolą kobiety jest rodzić, a nawet strofował te Turczynki, które nie zdecydowały się na macierzyństwo, nazywając je „półkobietami". Zawsze też zachęcał pary do posiadania co najmniej trojga dzieci.

Ale skoro namowy nie podziałały, przeszedł do konkretów. Na majowym kongresie poświęconym rodzinie ogłosił program, który ma poprawić dzietność. Na początek – pieniądze. Na pierwsze dziecko tureccy rodzice otrzymają jednorazowo ok. 130 dol. Jeśli dorobią się dwójki, na drugie do ukończenia przez nie piątego roku życia będą otrzymywać miesięcznie niespełna 40 dol. Miesięczna wypłata przysługująca na trzecie i każde kolejne dziecko będzie wynosiła równowartość 130 dol.

Na tym nie koniec. Rząd chce zachęcać młodych ludzi do pobierania się i pożyczkami ułatwiać im start w małżeństwie. Nowy program preferencyjnych pożyczek zakłada, że para na starcie może otrzymać ok. 4 tys. dol. bezodsetkowego kredytu. Jego spłata zacznie się po dwóch latach karencji i będą na nią cztery lata, chyba że parze urodzi się dziecko, wtedy zostanie odroczona o kolejny rok. Pilotażowy program wprowadzono na terenach dotkniętych trzęsieniem ziemi z 2023 r., z pożyczek skorzystało 7,6 tys. par.

Do obsługi programu kredytów została powołana sześcioosobowa rada, w której zasiedli – pod promującym program banerem przedstawiającym rodziców z trojgiem dzieci pod turecką flagą – ministrowie różnych resortów. Przez cały rok mają być organizowane wydarzenia promujące wartości rodzinne i podkreślające znaczenie struktury tureckiej rodziny. Powstał również zarząd ds. polityki demograficznej, który ma rozwiązywać takie problemy jak starzenie się populacji. Jeszcze w latach 70. dzieci stanowiły połowę tureckiej populacji. Dziś grupa wiekowa 0-17 lat to zaledwie jedna czwarta Turków.

Pośród rozmaitych propozycji poprawy sytuacji rodzin znalazło się obniżenie dla nich ceny biletów międzymiastowych o 40%. Choć Turcy, którzy dużo i często podróżują między prowincjami, z pewnością z pomysłu



eprasa.pl 134f8941a1

się ucieszą, można wątpić, czy zmieni on ich perspektywę na posiadanie dzieci. Zwłaszcza że, jak wskazują eksperci, powody spadku liczby urodzeń są dość poważne. Cytowani przez tureckie media badacze z Uniwersytetu Londyńskiego wykazują związek spadku dzietności z trudnymi momentami w historii kraju: kryzysem gospodarczym z 2001 r., puczem wojskowym z 2016 r. czy trzęsieniem ziemi z 2023 r.

Ale nie tylko kryzysy i niepewność jutra odegrały rolę w spadku dzietności. Paradoksalnie swoje zrobiła także… edukacja. Zdaniem badaczy małżeństwa zawierane są coraz później (średnia to ponad 28 lat dla mężczyzn i 26 lat dla kobiet), a decyzja o posiadaniu potomstwa jest odraczana. Trzy dekady temu pierwsze dziecko rodziła 24-latka, dziś 27-latka. Kobiety stawiają na edukację i biorą pod uwagę własny komfort. Dziennikarze BBC, którzy rozmawiali z bezdzietnymi Turczynkami, usłyszeli, że w Turcji nie da się jednocześnie pracować i wychowywać dziecka, emocjonalne i finansowe koszty macierzyństwa są zbyt duże, świat i tak jest przeludniony, a wmawianie kobietom, że natura uczyniła je matkami, nie ma naukowych podstaw.

Może o takich opiniach mówił prezydent, zapowiadając, że jego gabinet będzie przeciwdziałał szkodliwym modom podpatrywanym przez młodzież w mediach społecznościowych i środowisku LGBT.

## Rodzina świecka czy islamska

Erdoğan od dawna ostrzega przed „kulturową erozją". Inaugurując na początku roku prorodzinną kampanię, wspomniał o ideologii, która niszczy rodzinę. Tureckie aktywistki i obrończynie praw kobiet od początku oprotestowały pomysł Roku Rodziny. Boją się, że rząd zmierza do wprowadzenia niekorzystnych dla kobiet zmian prawa rodzinnego. Prawniczka Selin Nakıpoğlu powiedziała dziennikarzom, że możliwe zmiany niebezpiecznie zbliżą świeckie przepisy do religijnych idei i prawa islamskiego. Aktywistki sądzą, że zamiast pomóc kobietom, co zapowiada rząd, tylko je pogrążą, utrwalając staromodne wzorce, zwiększając wyzysk kobiet i zamiatając pod dywan problem przemocy domowej. „Rząd potrzebuje kwestii, które odciągają uwagę obywateli od prawdziwych problemów. Jedynym tematem rozmów powinno być poważne ubóstwo, za które odpowiada sam rząd", zauważyła Selin Nakıpoğlu w rozmowie z dziennikarzami.

Jej koleżanki sądzą, że tych tematów jest więcej. W ubiegłym roku z rąk mężczyzn zginęły 394 Turczynki. Do tego dochodzą niewyjaśnione zgony, które trudno jednoznacznie zakwalifikować. Dane od lat zbierają aktywistki z platformy Powstrzymamy kobietobójstwa. „Początkowo miałyśmy z tym ogromne problemy, bo nikt nie chciał nam ich przekazywać – mówi mi prawniczka Esin Uysal, która cieszy się, że dane są, ale martwi tym, jak wyglądają. – Z roku na rok kobietobójstw przybywa. Sprawcami najczęściej są najbliżsi: mężowie i partnerzy".

Sytuacji nie poprawia fakt, że przed kilku laty Turcja, która była pierwszą sygnatariuszką konwencji stambulskiej, decyzją prezydenta wycofała się z chroniącej kobiety umowy. „Czy to nie paradoks? Konwencja stambulska chroni kobiety w świecie, ale nie w Stambule", ironizuje Esin Uysal.

Cytowana przez tureckie media Canan Güllü, przewodnicząca Federacji Stowarzyszeń Kobiet Turcji, sądzi z kolei, że sam rząd odpowiada za spadek urodzeń. Jej zdaniem winić trzeba fatalną sytuację ekonomiczną i brak zaufania do systemu. No i fakt, że podstawowe prawo – prawo kobiet do życia – nie jest respektowane. „W kraju, w którym tak wiele kobiet jest mordowanych, najwyższym priorytetem powinna być ochrona tego prawa", mówi Canan Güllü.

## Zakaz cesarek?

Choć niektórzy eksperci i część Turków uważają, że nowa prorodzinna polityka rządu jest lepsza niż nic, nie brakuje głosów, że bardziej pomogłyby żłobki i przedszkola, które ułatwiają godzenie roli matki i pracowniczki. Albo możliwość pracy w niepełnym wymiarze godzin. Dziś takich rozwiązań brakuje.

W sytuacji spadku dzietności zaskakująca wydaje się inna decyzja Erdoğana. Prezydent, który od dawna krytykował lawinowy wzrost liczby cięć cesarskich (Turcja przoduje na świecie w porodach tego typu, w prywatnych szpitalach prawie 80% porodów odbywa się poprzez cięcia cesarskie), w końcu postawił na swoim. Ministerstwo Zdrowia wprowadziło zakaz wykonywania zabiegów bez wyraźnej przyczyny medycznej, kończąc z popularnymi cesarkami na życzenie. Decyzję poprzedziła kampania nie tyle promująca porody naturalne, ile piętnująca zabieg cesarskiego cięcia. A w międzyczasie nawet piłkarze klubu Sivasspor podczas ważnych rozgrywek pojawili się na murawie z transparentem promującym porody siłami natury.

„Rosnące wskaźniki są niepokojące. Naturalny poród jest normalny", powiedziała kilka miesięcy temu turecka pierwsza dama Emine Erdoğan podczas uroczystej inauguracji projektu, w ramach którego szpitale utworzą szkoły rodzenia, a ciężarne znajdą się pod opieką położnej prowadzącej. Placówki o wysokich wskaźnikach cięć cesarskich muszą się liczyć z kontrolami – sposób, w jaki dzieci przychodzą w nich na świat, ma rzutować na ocenę pracy kierownictwa.

Decyzja o zakazie cesarek wzbudziła sprzeciw wielu Turczynek, oburzonych, że o ich ciałach decyduje się bez nich. Kobiety boją się też, że to pierwszy krok do zakazania legalnej w Turcji aborcji. Prezydent wiele razy krytycznie wypowiadał się o możliwości przerywania ciąży, niekiedy wprost nazywając ją morderstwem. Już dziś zdarza się, że w teorii legalna aborcja jest utrudniana, zwłaszcza w państwowych szpitalach, a ciężarna odsyłana od drzwi do drzwi. ■

Turczynkom pomogłyby żłobki i przedszkola, które ułatwiają godzenie roli matki i pracowniczki.

FOT. MARCELINA SZUMER-BRYSZ



eprasa.pl 134f8941a1

# Piłka to drogi biznes

Wojciech Kuczok

Kiedy piszę te słowa, rozważania Cezarego Kuleszy wciąż jeszcze nie zostały spisane, ale dzieli mnie sześć dni od ukazania się numeru „Przeglądu", a to wystarczająco dużo czasu, by prezes PZPN ostatecznie zdążył rozpatrzyć wszystkie kandydatury na stanowisko nowego selekcjonera reprezentacji Polski. Państwo zatem być może już wiecie, czy prezes wybrał opcję tanią i bezpieczną, czy ekskluzywną i ryzykowną, a może wciąż się waha, wierząc, że nie tylko Nike jest najpiękniejsza w tym momencie.

Wśród zgłoszeń, które same spłynęły do związku, co najmniej dwie kandydatury były poważne, jedna zaś wysoce intrygująca. Wiadomo, że dwóch ostatnich trenerów z zagranicy odbiło się od naszej kadry narodowej, jeden coś tam próbował zwojować w walce o styl, ale szybko się znudził i zwiał, drugi nawet nie udawał, że nad czymkolwiek pracuje, i wyleciał z hukiem po kompromitującym półroczu. Mimo wszystko to spoza Polski są do wzięcia trenerzy z CV, o którym naszym szkoleniowcom nawet się nie śniło.

Najbardziej zaskakująca jest oferta Garetha Southgate'a – faceta, który przez osiem lat prowadził reprezentację ojczyzny futbolu i zdobył z nią w tym czasie dwa srebra na mistrzostwach Europy. Gość był szefem reprezentacji Anglii w ponad 100 meczach i nie działo się to przed potopem, tylko nieomal przedwczoraj – pożegnał się z kadrą przed rokiem po porażce w finale Euro, jest więc, by tak rzec, wciąż rozgrzany i wie, o co chodzi we współczesnej piłce. Taki trener nigdy dotąd nie chciał podjąć wyzwania, jakim bez wątpienia jest prowadzenie reprezentacji Polski – kraju, któremu Bóg skąpo rozdaje piłkarskie talenty, co nie przeszkadza całemu narodowi nieustannie domagać się sukcesów i zwycięstw „jak za dawnych lat".

Mówi się, że PZPN na Southgate'a nie stać – cóż, piłka to drogi biznes. Ja bym Anglika brał za każdą cenę, koniec dyskusji, dość coachów z wyprzedaży, albo chcemy być piłkarską potęgą, albo frustrować się przez resztę życia, że nas obijają kelnerzy. Są dziesiątki opcji, żeby przyoszczędzić – weźmie się kogoś na podobieństwo Jana Urbana, czyli trenera, który może i z zawodnikami świetnie się dogada, pożaru żadnego nie wznieci, ale i nie wstrząśnie kadrą tak, by się wzniosła ponad przeciętność. Może więc lepiej zacisnąć pasa, oszczędzić na bankietach, wtranżalać zupki chińskie zamiast bouillabaisse w michelinowskich restauracjach, aby móc ściągnąć szkoleniowca ze światowego topu.

Najbardziej zaskakująca jest oferta Garetha Southgate'a – faceta, który przez osiem lat prowadził reprezentację Anglii i był jej szefem w ponad stu meczach.

Dzięki Southgate'owi w szczególny sposób wyleczylibyśmy się z największego kompleksu polskiej piłki reprezentacyjnej – nikt nas nie leje tak często jak Anglicy, mszczą się na nas za Wembley już 50 lat! Chłop był krytykowany w Anglii za zbyt zachowawczą taktykę, ale to dzięki niej docierał z kadrą do strefy medalowej na kolejnych mistrzostwach Europy i świata kosztem drużyn grających ładniej – nam się zachowawcza taktyka jak najbardziej przyda, bo mamy graczy drewnianych i żadnych nadziei na to, że w najbliższej przyszłości zdolna młodzież odmieni stan rzeczy (nad występami Polski na Euro U-21 spuśćmy zasłonę milczenia). Nie ma co się zastanawiać – atrakcyjniejszy z najwyższej półki trenerskiej mógłby być tylko Jürgen Klopp, ale ściągnąć go z Red Bulla byłoby jeszcze trudniej i drożej. Być może mógłby go przekonać osobiście Robert Lewandowski, ale on woli trenerów zwalniać, niż zatrudniać. Poza tym połowa narodu karmiona germanofobią kaczystowskich mediów uznałaby niemieckiego trenera polskiej kadry za profanację i zdradę – lepiej nie rozjuszać suwerena.

Prezes Kulesza przeleciał się do USA pooglądać mecze na Klubowych Mistrzostwach Świata i przy okazji pogwarzyć z Maciejem Skorżą, który jednak do prowadzenia naszej kadry się nie pali. Przejęcie polskiej kadry narodowej to robota dla sapera, Skorży zbyt dobrze się wiedzie w Japonii, ewentualnego hejtu i tak nie poczyta, a dla europejskiego oka ideogramy wyglądają ładnie, nawet kiedy wyrażają coś plugawego.

Też się zanurzam w klubowym mundialu, może nieco z wolna, ale nieubłaganie. Zanurzam się i dziwię tym, co marudzą, bo zalatuje to marudzenie hipokryzją. Zbigniew Boniek się wygłupia, deklarując publicznie bojkot tej imprezy: „Przyrzekłem sobie, że nie obejrzę ani jednego meczu. To dla mnie wyłącznie jakieś… big money. I wydaje mi się, że zawodnicy są tam bardziej na wczasach". Och, wystarczyło zobaczyć mecz Boca Juniors-Benfica, to nie był futbol wczasowy, tylko klasyczna jatka południowców: czerwone kartki, walka, emocje, latynoskie temperamenty i cztery gole.

O tym, że nie ma wielkiej piłki bez wielkiej forsy, Boniek wie nie od dzisiaj – FIFA obiecała uczestnikom ciężkie miliony, bo w przeciwnym razie trudno byłoby nakłonić najbogatsze kluby świata, żeby potraktowały tę imprezę poważnie. Najważniejsze, że to nie jest turniej ekip z werbunku w typie „superligi". Jasny i bezlitosny system kwalifikacji sprawił, że nawet Barcelona nie dostała się na imprezę, co z marketingowego punktu widzenia jest niedopuszczalne. Boniek prezentuje eurocentryczny punkt widzenia, najwyraźniej



eprasa.pl 134f8941a1

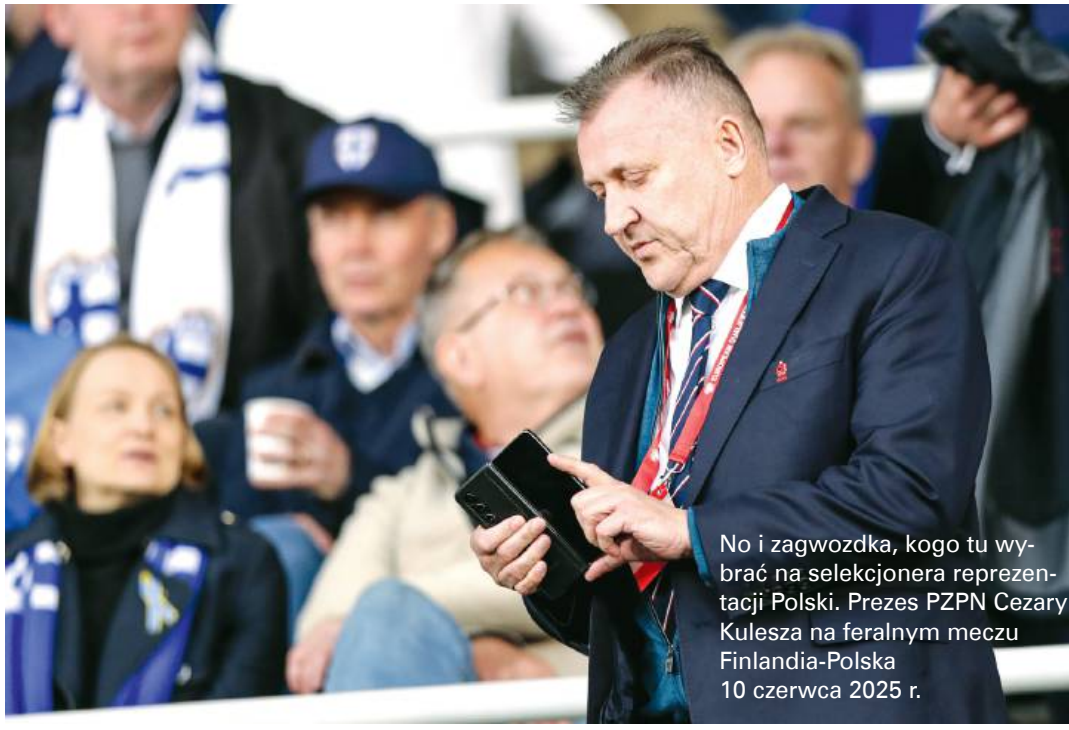

No i zagwozdka, kogo tu wybrać na selekcjonera reprezentacji Polski. Prezes PZPN Cezary Kulesza na feralnym meczu Finlandia-Polska 10 czerwca 2025 r.

wielki hajs w rozbudowanej Lidze Mistrzów mu nie przeszkadza, ale kiedy europejskie gwiazdy mają lecieć za ocean, by zagrać z ekipami z innych kontynentów, pojawia się troska o ich zdrowie i przemęczenie. A niby dlaczego najlepiej opłacani piłkarze świata mają się oszczędzać? Żeby jesienią jeszcze łatwiej kopać tyłki np. polskim klubom, dobijającym się nieskutecznie do zaszczytnych rozgrywek? Zarabiają skubani tak kosmiczne pensje, że powinni pracować cały rok, litować się nad nimi nie mam zamiaru.

## Nikt nas nie leje tak często jak Anglicy, mszczą się za Wembley już 50 lat!

Największą niedoskonałością świata futbolu było to, że jedynie co drugi czerwiec mieliśmy zajęty wielkim turniejem, a teraz już zostanie tylko jeden martwy sezon na cztery lata. Jestem z tych, którzy na hasło mundial reagują jak muszki owocówki na ocet jabłkowy – natychmiast lecę na zatracenie i tonę w rozkoszy, wpadam w pułapkę, zarywam noce. Ha! Dostałem dodatkowy mundial, w dodatku w dobrym, sprawdzonym formacie 32-zespołowym. Za rok pewnie zacznę oglądać reprezentacyjny mundial dopiero od fazy pucharowej, bo do meczów typu Kanada-Uzbekistan raczej mi nie będzie śpieszno, a tu już w fazie grupowej wiele cymesów. Na przykład ostatnie harce Thomasa Müllera, który już się z kibicami Bayernu pożegnał, ale jeszcze sobie w jego barwach trafia do bramki – król strzelców mundialu 2010 zaczął turniej od dubletu. I co z tego, że Bayern rozjechał mistrza Nowej Zelandii 10:0, piłkarze Auckland City byli szczęśliwi, że mogli zagrać o punkty z legendarnym europejskim klubem. Także dla amerykańskiej Major League Soccer jest to pierwsza poważna weryfikacja i okazja do konfrontacji z klubami europejskimi.

Zaprawdę godne to i sprawiedliwe, słuszne i zbawienne, że wreszcie tytani muszą grać od początku z maluczkimi, zamiast wchodzić w glorii dopiero na fazę finałową, jak było jeszcze do niedawna z tzw. Pucharem Interkontynentalnym, a później Klubowym Mistrzostwem Świata. Gdybyż to jeszcze marudzenia dochodziły ze strony bańki lewicowej, nie zdziwiłbym się – ci kibice zawsze są rozdarci między słusznością poglądów a swoimi *guilty pleasures* – albo się nie przyznają do kibicowania i mecze oglądają pokątnie, na co dzień nawołując do wyburzenia stadionów i zbudowania w ich miejsce darmowych żłobków, albo wybrzydzają, że futbol tak, ale tylko mały, regionalny, demokratyczny, antyprzemocowy i inkluzywny – no cóż, wszyscy na stadionie AKS Zły się nie zmieszczą.

Klubowy mundial jest też okazją do zobaczenia, oprócz gwiazd z europejskiego topu, piłkarzy, którzy zniknęli nam z radarów za sprawą wieku i jak Sergio Busquets, Luis Suárez, Leo Messi (Inter Miami), Sergio Ramos (Monterrey) czy Edinson Cavani (Boca Juniors) wybrali emerytury na słabszym piłkarsko kontynencie lub takich, którzy ulegli pokusie zarobienia łatwego petrohajsu jak Kalidou Koulibaly czy Aleksandar Mitrović z Al-Hilal. Ja tam nie wybrzydzam, być może to ostatnia na długo okazja zobaczenia na mundialu także Polaków – Zalewski, Zieliński i… Miłosz Trojak mają już tę przyjemność, o którą reprezentacja Polski będzie musiała ostro się bić tej jesieni, a po wybryku w Helsinkach trudność wzrosła do poziomu najwyższego. ■

FOT. GRZEGORZ WAJDA/REPORTER



eprasa.pl 134f8941a1

# MUNK
# pasażer z poczuciem humoru

## Tragedie, które dotykały jego bliskich, mógłby pokazać z patosem, ale był artystą o innym typie wrażliwości

Rozmawia Liliana Śnieg-Czaplewska

**MICHAŁ BIELAWSKI**
– reżyser, scenarzysta, producent, realizator pierwszego pełnometrażowego filmu o Andrzeju Munku i jego twórczości „Pasażer Andrzej Munk" (scenariusz napisał wspólnie z Markiem Hendrykowskim).

**Co sprawiło, że właśnie Andrzejowi Munkowi i jego filmom poświęcił pan wiele miesięcy pracy?**

– Munk chodził mi po głowie od ósmej klasy podstawówki, gdy na zajęciach edukatora filmowego Andrzeja Bukowieckiego zobaczyłem „Zezowate szczęście" i „Eroicę". Od razu wiedziałem, że to filmy inne od innych, ale trochę lat mi zajęło odkrycie powodów tej inności. Jest jeszcze formalny powód, gdyż producentem filmu jest Studio Munka – studio debiutów. Dla środowiska instytucja legendarna, bo to pierwszy ważny przystanek dla absolwentów szkoły filmowej, tu robią pierwsze filmy. Jerzy Kapuściński z Katarzyną Malinowską od dawna chcieli zrobić film o patronie studia i w ten sposób trafili do mnie.

Udało mi się połączyć sceny o charakterze biograficznym z sekwencjami kreacyjnymi, o charakterze filmowego eseju. I pozyskać wypowiedzi ludzi, którzy albo z Munkiem pracowali, jak m.in. Krzysztof Winiewicz, Jerzy Stefan Stawiński, Andrzej Wajda, Edward Zajiček, Edward Dziewoński, albo byli jego studentami, jak Roman Polański, Krzysztof Zanussi, Stefan Szlachtycz, Wojciech Solarz czy Anna Dyrka.

**Andrzej Munk kręcił filmy, gdy powojenne rany pozostawały świeże, a martyrologia była tematem codziennym. „Eroica" miała premierę w styczniu 1958 r., w 1960 r. „Zezowate szczęście". „Pasażerki" według prozy Zofii Posmysz już nie ukończył. Wojnę przed Munkiem pokazywano na serio, z patosem, a tu groteska, plus ironia i sarkazm. Ich symbol to wojenna kariera oportunisty Dzidziusia Górkiewicza.**

– Sam wiele rzeczy próbuję zrozumieć, np. dlaczego Munk tak konsekwentnie unikał patosu podlanego sosem patriotyzmu. Uważam, że dokument biograficzny powinien być jednak dziełem otwartym, stawiać pytania, a nie na wszystko mieć gotową odpowiedź wszechwiedzącego narratora. Doszedłem do wniosku, że spojrzenie Munka daje jakby inną perspektywę, pozwala na uchwycenie właściwego poziomu i pionu. Dzięki temu na rzeczy ważne można patrzeć inaczej, niż to obowiązywało wszędzie i wokół, do tego w czasach, gdy wzorcem były radzieckie filmy, ale nie te wybitne, lecz te perswazyjnie tłumaczące świat.

**Munk nie eksponuje pochodzenia, a przecież rodzina całą wojnę musiała się ukrywać. Ojciec, Ludwik Munk, świetnie prosperujący przedsiębiorca, w 1940 r. wywozi i ukrywa majątek w Warszawie, ale gestapo i tak zabiera mu cenne rzeczy, a on sam do końca wojny opłaca szmalcowników. Długi rejestr strat wypisał własnoręcznie w Archiwum Państwowym w Milanówku. Pod koniec 1944 r. w Lichwinie zamordowano dwie siostry Antoniny Munkowej**



eprasa.pl 134f8941a1

**i ich dwie córki. Premier Cyrankiewicz przyrzekł rodzinie, że zrobi wszystko, by sprawę morderstwa wyjaśnić. Nie udało mu się, bo „partyzant" po wojnie zatrudnił się w miejscowym UB. Dopiero po latach etnolog Jerzy S. Łątka ujawnił prawdę w książce „Bezkarni zabójcy Basi Binder" (wyd. Fundacja Oratio Recta).**

– Tę inność nazwałem hasłowo i w skrócie cieniem wojny. Tragedie dotykały bliskich Munka bezpośrednio, mógłby je pokazać z patosem, na serio, po „wajdowsku", ale był artystą o innym typie wrażliwości, z własnym poczuciem humoru. Zrobił to, co było jego prawem, wybrał inaczej. Widać, wolał realizować cudze tragedie, cudze dramaty wzięte żywcem z ich życiorysów, np. Jerzego Stefana Stawińskiego, więźnia oflagu, powstańca i autora scenariuszy jego najważniejszych filmów.

W wielu scenach zdecydowałem się na operowanie niedopowiedzeniami, inaczej się nie dało. Ciężar przeżyć, jakie musiała pozostawić w Munku okupacja, sprawił, że on także często operował niedopowiedzeniami. Zanalizowałem np., jakim sytuacjom towarzyszy gwizd lokomotywy. Powraca w symboliczny sposób, choć pociągu często nie widać, jedynie go słyszymy. Najpierw pojawia się jako dźwięk. Munk podczas okupacji pracował na kolei pod Warszawą, więc musiał wiedzieć, co dzieje się z pociągami pełnymi ludzi w bydlęcych wagonach, zmierzającymi do Oświęcimia. Gwizd oznaczał tysiące skazanych na śmierć, dowożonych pociągami, głównym środkiem transportu. W filmie poświęciłem mu sporo uwagi, powraca jako lejtmotyw. Munk w kilku bardzo intensywnych scenach, nie tylko w „Człowieku na torze", używa tego dźwiękowego atrybutu kolejarskiej pracy, którą naprawdę szanował.

Pasażer Andrzej Munk

Munk z jego siłą, dorobkiem jest istotną wartością dla naszego życia społecznego i kultury. On i Stawiński stawiali pytanie o Polskę. Przewracali coś i kwestionowali.

W filmie wykorzystałem scenę z „Pasażerki", gdy nie widać pociągów, ale trwa koncert niedaleko rampy, więźniowie grają, a muzykę przerywa gwizd lokomotywy. Para zakochanych w sobie więźniów przekazuje w spojrzeniu miłość…

**Anna Ciepielewska i Marek Walczewski.**

– A w pierwszym rzędzie na koncercie na świeżym powietrzu siedzą kapo i esesmani. Gdy słychać gwizd pociągu oznaczający transport z nowymi straceńcami, jedna z funkcjonariuszek zatyka sobie uszy, tak jej przeszkadza w delektowaniu się muzyką. Wykorzystałem też słynną sekwencję pochodu poparcia dla marszałka Rydza-Śmigłego z „Zezowatego szczęścia", gdy w pochód wmieszali się ONR-owcy i zaczęli szabrować żydowskie sklepy. Cała sekwencja kończy się sceną okradzionych do szczętu, pustych sklepów i dymiących kominów.

**Scenarzysta Jerzy Stefan Stawiński był powstańcem warszawskim, przeszedł kanałami z Mokotowa do broniącego się resztkami sił Śródmieścia. Dał Munkowi wstrząsający scenariusz, ale ten nie chciał go zrealizować. Jak pan sądzi, dlaczego?**

– W wielu momentach pracy nad filmem zastanawiałem się nad tym, tylko nie było kogo spytać. Żadnych źródeł, same domysły. Munk mógł chociażby mieć bardzo głęboki kompleks ocaleńca, który zadaje sobie bez końca jedno pytanie: dlaczego mnie się udało, a tylu innym nie?

Film „Kanał", jak wiemy, zrealizował Andrzej Wajda. Trzeba było schodzić do kanałów, a Munk, na wstępnym etapie, nie chciał nawet tego robić. Szukając odpowiedzi, znalazłem materiał WFD o pracy w wodociągach zatytułowany „Kanalarze", który świetnie nakręcił Krzysztof Szmagier. Przy wyjściu z kanałów, już w Śródmieściu, zachowała się narysowana przez któregoś z powstańców swastyka ze strzałą w górę. Ostrzeżenie przed wyjściem, „tam na górze są Niemcy". Do Munka przeszłość wracała na wiele sposobów i różnymi ścieżkami. Zaczynamy rozumieć, że ciągnęło go do tego tematu, podobnie jak wielu z jego pokolenia doświadczonego traumą, ale miał swoje ograniczenia i tajemnice. W „Pasażerce" gołe więźniarki biegają w koło, a esesmanka wskazuje palcem te, które skazuje na śmierć.

**Nie trzeba pokazywać rozstrzelania człowieka…**

– Wystarczy rozstrzelanie gestem. Pamiętam, że wielkie wrażenie zrobiła na mnie opowieść Andrzeja Wajdy, który kręcił swój film dyplomowy w Oświęcimiu. Dla filmowców zatrudniono byłych więźniów jako przewodników, a ci nie tylko pokazywali miejsca kaźni, ale mieli też niespożyte siły w opowiadaniu anegdot,



eprasa.pl 134f8941a1

Zezowate szczęście

Pasażerka

kawałów itd. Wiem, że również gdy zaczynała się likwidacja warszawskiego getta, ludzie tam zgromadzeni śpiewali piosenki pełne czarnego humoru. Widocznie jest jakaś granica wytrzymałości człowieka, za którą zaczyna śmiać się śmierci prosto w twarz. To pewien rodzaj cywilnej odwagi, by dopełnić takie potworne obrazy poczuciem humoru. W taki sposób robił to Munk, idąc ręka w rękę z wybitnym scenarzystą, a wcześniej akowcem i powstańcem Jerzym Stefanem Stawińskim. Obaj wiedzieli, że nasze kino tego potrzebuje.

**W 1970 r. tradycję pociągnął film Tadeusza Chmielewskiego „Jak rozpętałem drugą wojnę światową" z Marianem Kociniakiem.**

– A jeszcze później Kazimierz Kutz nakręcił „Pułkownika Kwiatkowskiego". Oni odziedziczyli ten jakby „munkowski ton". Zauważyła pani, jak „Forrest Gump" jest podobny do „Zezowatego szczęścia"? Nasz bohater Piszczyk też nie należy do orłów. Poprzez humorystycznie potraktowany temat kształtu nosa dowiadujemy się o istnieniu getta ławkowego. Ta umiejętność wzniesienia się w najtragiczniejszych momentach na poziom, w którym można już włączyć poczucie humoru, świadczy o wielkim talencie, ale też o odwadze, choć to najdramatyczniejszy ruch. Bo pokazuje, że im jest śmieszniej, tym straszniej.

**Rozmówcy w pana filmie opisują Munka jako mężczyznę przystojnego, czułego dla żony, cieszącego się powodzeniem u kobiet. No i miał ciekawego szwagra – Józefa Cyrankiewicza. Andrzej Munk, jego siostra i Józef Cyrankiewicz zjechali do Warszawy, gdzie Munk dostał papiery na nazwisko Wnuk, wynajęli dwa pokoje. A Cyrankiewicz od razu wrócił do Krakowa z fałszywą legitymacją pracownika WSS Społem, aby konspirować z Borem-Komorowskim i konsolidować PPS. Po wojnie generał w książce „Armia podziemna" nawet nie wspomniał o ich współpracy. Nie korciło pana, by pokazać relacje Munka ze szwagrem?**

– Oczywiście, że korciło, ale tematów, które nie weszły do filmu, było więcej, aż trudno wymienić. Nadrzędne było utrzymanie głównej linii narracji w ryzach. Twórczość reżysera była sprawą najważniejszą.

**Nie obawia się pan, że może się narazić tym, dla których niepoważna, pozbawiona heroizmu polska historia nie istnieje? No i ten brak „żołnierzy wyklętych"...**

– W twórczości nie powinniśmy się bać niczego. W Polsce naprawdę nigdy nie stało się nic złego, bo ktoś myśli o niej tak, a nie inaczej, i otwarcie o tym mówi. Polska jako koncept wypełniający nasze głowy przecież nie składa się z jednej formuły ani jednej matrycy. My naprawdę wzbogacamy nasze doświadczenie polskości dzięki temu, że stawiamy pytanie o to, jaka ona jest, i spieramy się o nią. Munk z jego siłą, dorobkiem jest istotną wartością dla naszego życia społecznego i kultury. Bo on i Stawiński właśnie stawiali pytanie o Polskę. Przewracali coś i kwestionowali. Przecież to ogromnie ważne, żeby mieć odwagę mówić o rzeczach i sprawach w sposób zmuszający ludzi do myślenia. Powtarzanie w kółko tego samego powoduje, że nie zmieniamy się na lepsze, jesteśmy wciąż tacy sami.

*Liliana Śnieg-Czaplewska*

**Liliana Śnieg-Czaplewska** jest autorką książki „Nina i Józef. Sceny z życia, które minęło", m.in. o Józefie Cyrankiewiczu, którego pierwszą żoną była… Munkówna! Ale nie Krystyna, w której się kochał (planowali ślub w grudniu 1939 r.), tylko jej siostra Halina Joanna. Cyrankiewicz był zaprzyjaźniony z Munkami, a jego przyszła teściowa, nestorka rodu, Antonina Munkowa, z domu Frisch, wręcz za nim przepadała. Gdy po klęsce wrześniowej Cyrankiewicz uciekł z niewoli, wyskakując z pociągu (przypadek sprawił, że w tej samej grupie był Jan Nowak-Jeziorański, co opisał w „Kurierze z Warszawy"), wrócił nie do swojego domu na Salwatorze, ale do domu Munków. Spał tam na podłodze, co zapamiętało wielu krewnych. Nic dziwnego, że gdy Krystyna, miłość życia, nie wróciła do kraju po 1 września 1939 r. ze stażu lekarskiego na południu Europy, chciał jej siostrze Halszce pomóc w ocaleniu życia. Munka i Cyrankiewicza naprawdę wiele łączyło, np. wyraziste poglądy PPS-owskie. Relacje te zostały zasygnalizowane w filmie Bielawskiego.



FOT. PIOTR LITWIC, MATERIAŁY PRASOWE, EAST NEWS/POLFILM (2)

eprasa.pl 134f8941a1

Oko w oko

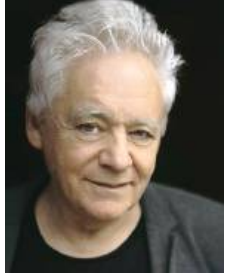

Tomasz Jastrun

# Podgryzanie i wyszczerzanie

Wydawało się, że tak abominacyjny, paranoiczny wróg jak PiS powinien scalać koalicję, a oni się kłócą i podgryzają Tuska. Premier ma swoje wady (znowu nie ma wizji, tej opowieści, baśni dla ludu, raz już przez to przegrał) i musi po raz kolejny udowodnić swoją polityczną wielkość, ale w tej właśnie chwili podgryzanie go jest głupie. A przede wszystkim autodestruktywne. To podcinanie gałęzi, na której siedzi cała liberalna Polska. Celują w tym Zandberg i Hołownia. Nawet widząc narcyzm Hołowni, dałem mu kredyt zaufania. Teraz wygląda na to, że głównym wrogiem Hołowni jest Tusk, bo jemu samemu marzy się urząd premiera. Co też władza robi z ludźmi! Zandberg najgwałtowniej atakuje Tuska. Przypomina zacietrzewionego marksistę. Rycerz w ciężkiej zbroi, ale jak PiS dojdzie do władzy, to on w tej zbroi spadnie z konia. Tego można nie przeżyć.

Zbliża się chwila, gdy Nawrockiego, darujmy sobie epitety, będę musiał oglądać codziennie w telewizji. Komentuję wydarzenia polityczne, więc nie ucieknę od jego wyszczerzonych zębów, przylepionego triumfującego uśmiechu. Z Dudą już się oswoiłem. Duda, chociaż odchodzi, to błaznuje, ale szczęśliwy, bo wie, że być może będziemy za nim tęsknić.

Nie mam jednak wrażenia, że zawiodłem się na Polsce, że ją mniej lubię, lubię ją mimo wszystko. Może też dlatego, że na co dzień jestem zanurzony w Polsce tolerancyjnej, rozsądnej i liberalnej. Nie mam innych znajomych, a mam ich wielu. Ale widzę, że sporo moich znajomych obraziło się na polskie społeczeństwo i nie mogą się pozbierać po wyborach. A prawica dostała teraz wielkiego wzmożenia, tryska jadem i nienawiścią do przeciwników politycznych. Bo zaświtała nadzieja na przejęcie władzy. Do tej pory żyliśmy w złudnym przekonaniu, że koalicja przetrwa, że wygramy wybory za dwa lata. Teraz żyć będziemy w niepokoju, jak to wszystko się skończy. Gorycz, że są takie zagrożenia dla naszej demokracji w bliskiej przyszłości. A przecież Polska ma swoje pięć minut we współczesnej historii. Wiele wskazuje na to, że jesteśmy gotowi to zepsuć.

•

Sejm: posłowie PiS albo demonstracyjnie nieobecni na obradach, albo złorzeczą. Nienawiść weszła na poziom, gdy już tylko mord rozwiązuje konflikt. Zmienił się język, jakim mówimy o sobie. Jeszcze kilka lat temu tygodniki, także nasz „Przegląd", nie zgodziłyby się na druk felietonów tak mocnych, jak są publikowane teraz, na tak brutalne epitety. Podział społeczny przekłada się na wszystkie dziedziny życia, nawet na piłkę nożną. Po tym, jak Finowie dali nam łupnia, kapitan drużyny Jan Bednarek zasugerował, że piłkarze są podzieleni jak społeczeństwo. I dlatego źle grają. Na mieście widziałem dwóch bezdomnych w strasznym stanie, mało przytomnych, zdawało się, jeden mówił do drugiego: „A mi na ch… Nawrocki czy Trzaskowski".

•

Piszę o Marii Jasnorzewskiej do swojego „Okna z wierszem" w „Zwierciadle". Szukam jej wierszy w mojej bibliotece, jej część to spuścizna po ojcu. Znajduję kilka cienkich tomików z lat 20. W jednym ze zdumieniem widzę dedykację poetki: „Muzykalnemu Panu Edwardowi od autorki, 1928 rok". Nigdy się nie dowiem, kim był „muzykalny pan Edward" ani jak ten tomik trafił do mojego ojca. Mam setki książek z dedykacjami, o tej nie wiedziałem. Na ciasnej półce stoi tom poezji Leśmiana z jego podpisem, dziesiątki książek z dedykacjami Różewicza, Herberta i Szymborskiej. Niezwykła dedykacja od Juliana Tuwima, napisał ją dla mnie trzylatka w „Słoniu Trąbalskim", zrymował zabawnie słowa, ależ on miał talent do improwizacji! Książka z dedykacją żyje, słychać jej puls. Sam nie lubię wpisywać dedykacji. Banalnych się wstydzę, na oryginalną nie zawsze mam pomysł. Wolę też dostawać książki bez dedykacji, słabszych książek pozbywam się, a z dedykacją nie ma jak, to jakby wyrzucać czy oddawać żywą istotę. Nawet jeśli to tylko pokraczny kundelek, jednak żal i zdaje się to nieludzkie.

> Podział społeczny przekłada się na wszystkie dziedziny życia, nawet na piłkę nożną.

•

Na spotkaniu promocyjnym wokół moich opowiadań „Trąba powietrzna" jest tylko jedna młoda osoba. Brak młodych na spotkaniach autorskich jest teraz czymś uderzającym. Moja książka w księgarni kosztuje 60 zł, za dużo, teraz, gdy książka kosztuje więcej niż z 49,90 zł, to katastrofa. W internecie płaci się o połowę mniej. Księgarnie nie mają więc prawa przetrwać, podobno w Polsce w ostatnim czasie padło ich 100. Wielka szkoda, księgarnia na ulicy to placówka kulturalna, jest ciepłym, żywym miejscem, gdzie można dotykać książek i do nich zaglądać – jak przez okno w inny świat. ■

FOT. BARTOSZ MACIEJEWSKI

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 134f8941a1

Retrospective Innocence II

# RAFAŁ OLBIŃSKI

## w Pradze

Rafał Olbiński to jeden z najbardziej znanych na świecie polskich artystów. Malarz, rzeźbiarz, ilustrator, scenograf, a także pisarz i poeta, w poetycki właśnie sposób łączy w pracach symbolizm i surrealizm. Uwodzi widzów niepowtarzalnym klimatem, niespodziewanymi skojarzeniami i tajemniczością. Jego charakterystyczny styl powstał podczas pracy w Stanach Zjednoczonych. Olbiński wiele lat wykładał na amerykańskich uczelniach artystycznych i zdobył ponad 150 nagród w Europie i USA. Wystawa w Pradze czeskiej w renomowanej Galerii Mánes prezentuje przekrój prac malarskich oraz rzeźbiarskich Rafała Olbińskiego, zarówno nowych, jak i sprzed lat.

Testament Pandory

**Galeria Mánes**
**Praga, Masarykovo nábřeží 250**
**do 7 lipca**

eprasa.pl 134f8941a1

Escape from the Future

Ophelia

Pensées pas très polies

Wspomnienie ulotnej sławy

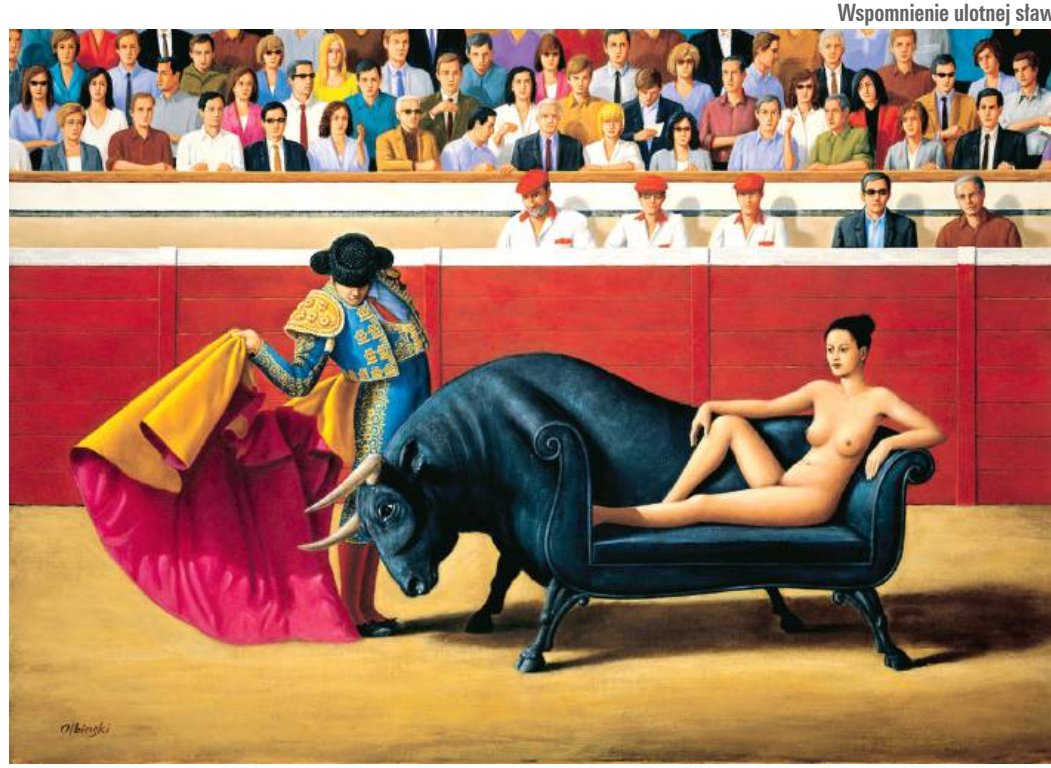

FOT. MATERIAŁY PRASOWE



eprasa.pl 134f8941a1

NA EKRANACH

## Ballerina. Z uniwersum Johna Wicka,

**reż. Len Wiseman, prod. USA, już w kinach**

Fabuła „Balleriny" osadzona jest między trzecią a czwartą częścią cyklu „John Wick". Śledzimy losy młodej Eve (Ana de Armas), która została wyszkolona na perfekcyjną zabójczynię. W tym fachu nie ma sobie równych i doskonale o tym wie. Dlatego postanawia wytropić mordercę swojego ojca. Jednak nie będzie to łatwe: przed nią wiele przeszkód i „misji" niczym w grze komputerowej. To kino, które się wlecze – pierwsza połowa zdaje się wydłużona na siłę; zamiast akcji dostajemy jedną wielką ekspozycję, z której dowiadujemy się co nieco o samej Eve. W drugiej zaś wszystkie chwyty będą dozwolone. Fani dotychczasowych filmów ze świata Johna Wicka powinni być zachwyceni. Ta prosta historia w sensowny sposób poszerza popularne uniwersum, unaoczniając, co można zrobić z kinem akcji, jeśli znajdą się odpowiedni ludzie oraz fundusze. „Ballerina" poleca się tym wszystkim, którym tęskno za bezpardonową i łopatologiczną rozrywką z ubiegłego stulecia.

*Jan Tracz*

KURTYNA W GÓRĘ

## Witkacemu na urodziny

140. rocznicę urodzin Stanisława Ignacego Witkiewicza oraz 50-lecie Teatru Rampa na Targówku upamiętnia dynamiczny, ale i pełen zadumy spektakl „Witkacja". Do jego stworzenia zaproszono wyjątkowy zespół artystów, którzy reprezentują eksperymentujący i autorski teatr muzyczny. Nie jest to prosta biografia skandalizującego malarza i pisarza, ale musical wypełniony muzyką graną na żywo, śpiewaną i tańczoną. Mistrzowska robota.

*Bronisław Tumiłowicz*

**„Witkacja. Wodewil na krawędzi", scenariusz i teksty piosenek Karolina Felberg-Pawłowska, reżyseria Cezi Studniak, Teatr Rampa, premiera 23 maja 2025**

MIĘDZY OKŁADKAMI

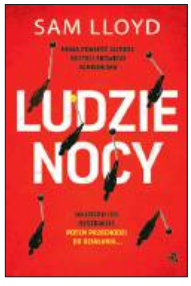


Sam Lloyd

## Ludzie nocy

**tłum. Sławomir Maskiewicz**
**W.A.B., Warszawa 2025**

Dla Mercy Lake są Ludzie Dnia, ci zwykli, i Ludzie Nocy, do których sama się zalicza. Młoda kobieta obsesyjnie chroni się przed słońcem, wampir nie byłby lepiej obznajomiony z porami wschodów i zachodów. Treścią jej życia jest obserwowanie mieszkańców brytyjskiego Cranner's Ford. Zna ich nieszczęścia i ich grzechy, delikatnie interweniuje, a chłopczykowi z rezydencji na wzgórzu potajemnie przynosi naprawiane przez siebie zabawki. Którejś nocy wpada w tarapaty, ale z pomocą przychodzi jej tajemniczy Louis. Od tej chwili działają we dwoje, pod jego wpływem znacznie radykalniej. I tu pojawia się dylemat: wobec niektórych argument siły chyba jest jedynym skutecznym, zastraszenie daje szybki efekt i sporą satysfakcję, czy nie wygrywa zatem z „małymi aktami dobroci" Mercy? Ale przemoc ma to do siebie, że eskaluje. A Lloyd pomalutku, lecz konsekwentnie doprowadzi nas do jej zarzewia w tej historii – i to będzie spora niespodzianka.

*Aleksandra Pańko*

Vincenzo Latronico

## Do perfekcji

**tłum. Katarzyna Skórska**
**Czarne, Wołowiec 2025**

„Do perfekcji" to powieść, którą czyta się jak poranny scroll Instagrama – tylko że zamiast zazdrości przychodzi… zrozumienie. Anna i Tom mają wszystko, czego chcemy: mieszkanie jak z Pinteresta, wolność, pracę kreatywną, towarzystwo woke znajomych. A mimo to czują się jak w klatce z betonu, ziół w doniczkach i lajków. Latronico z lekkością pokazuje, jak łatwo pogubić się w świecie, w którym każda emocja ma pasować do estetyki. To książka o zmęczeniu wieczną autoprezentacją, o tęsknocie za prawdą, której nie da się wyretuszować. Trochę jak selfie bez filtra – zaskakuje, wzrusza i pozwala się przejrzeć. To nie poradnik, jak żyć, ale przypomnienie, że można czasem nie ogarniać. I że to też jest OK.

*Rafał Pikuła*

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz



FOT. MONOLITH FILMS, MATERIAŁY PRASOWE (3)

eprasa.pl 134f8941a1

Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

# Za przeproszeniem

Rzecz się dzieje w Polsce, czyli nigdzie. W Polsce, czyli „tam, gdzie zjeby". Nie wolno wyrażać pogardy, to jest zarezerwowane dla zjebów, dlatego w Polsce kaczystowskiej wyścig o fotel prezydencki wygrywa człowiek stworzony na obraz i podobieństwo zjeba: chuligan, sutener, kibol, cwaniaczek wyłudzający mieszkania i żarliwy naprawiacz antypolskich narracji historycznych, za to kiedy wyciągnie się na światło dzienne nielegalnie nagraną prywatną rozmowę sprzed lat premiera Tuska, w której używa pogardliwego określenia wobec ludu pisowskiego, mamy skandal od Murzasichla po Kąty Rybackie. Kiedy cham się z chamstwem swoim obnosi jako orężem resentymentu na pohybel tym wszystkim, którym się w życiu udało (wszak udało im się czyimś kosztem, bo co by to było, gdyby tak wszyscy mieli udane życie, świat by tego nie uniósł), to naturalny bieg rzeczy. Jeśli jednak okaże się, że chamstwo wychynie z ust człowieka ogładzonego, że człek światły i obyty ośmieli się z ust chama wyjąć jego własne plugastwo i przeciw niemu skierować – ooo, wtedy to już transgresja jest i aberracja, i dyskwalifikacja. Należy ogłosić alarm, użyć ciężkiej artylerii przeciwpogardowej, biedni wykluczeni powinni to natychmiast zaskarżyć pozwem zbiorowym o przemoc językową, której zaznali i z tejże przyczyny spać nie mogą spokojnie.

A ja sobie swoją pogardę dla Edków tej ziemi cenię, odebrać jej nie pozwolę, a Donald Tusk dawno tak mi nie zaimponował jak w tym fragmenciku wyrwanym z „taśmy Giertycha", nawet jeśli zaiste posłużył się tylko grą słów i prawił nie o zjebach, ale o „zjepach", czyli betonowym elektoracie Zjednoczonej Prawicy.

Trzeba to sobie powiedzieć jasno: w najlepszym razie co drugi obywatel tego kraju ma kiełbie we łbie, wiedzę o społeczeństwie zastępuje mu katecheza, zapytany o światopogląd nie odpowie, dopóki nie wygoogluje, czy to nie słowo obraźliwe, jest tępy i zajadły, wykształcenie ma skąpe, za to resentyment bujny – jest zatem absolutnie bezbronną ofiarą wszelkich populizmów. Polityka nadwiślańska polega więc na tym, aby jego głos pozyskać, aby go uwieść w kampanii przedwyborczej i tak mu nakarmić ego, żeby nawet porzucony w przyśpieszonym trybie powyborczym wciąż czuł się kochany i godny uznania.

„Trzeba słuchać ludu, obiecać im, czego oczekują, a potem wygaszać ich oczekiwania – mają zapierdalać za miskę ryżu" – to cytat z nader łatwo zapomnianej taśmy bankstera Morawieckiego, wieloletniego premiera umiłowanego przez kruchtę patriotycznego rządu prawicy. Teflonowej prawicy po ujawnieniu tych nagrań przed laty ani drgnęło w sondażach. Czy nie trzeba być zjebem, aby puścić mimo uszu taką frazę i nadal twierdzić, że PiS przywróciło Polakom godność? A może lud lubi być wzgardzany, o ile wzgardę okazuje mu „swój" człowiek? Wystarczy zatem zjeba nazwać „zwyczajnym Polakiem z krwi i kości", aby się w swojej zwyczajności zadurzył, aby z ulgą odetchnął, że to jego niedoskonałości, niedobory i niedosyty wyznaczają standardy polskości, wystarczy wyleczyć go z kompleksów, odwracając system wartości.

**A może lud lubi być wzgardzany, o ile wzgardę okazuje mu „swój" człowiek?**

Elitarne wykształcenie, doświadczenie zawodowe, sukces to pojęcia odstręczające, należy systematycznie wynosić na ołtarze wszystko, co dotąd było uznawane za wstydliwe i niskie, a wykształciuchów piętnować za ich podejrzanie łatwą kontaktowość w językach obcych. Zjeb swój język ma i nie będą mu w obcych językach mówili, jak ma żyć; tu jest Polska, kraina zjebem płynąca, więc to jego językiem należy biegle się posługiwać, aby wzbudzić jego zaufanie – wszelkie inne języki mogą służyć tylko temu, żeby ojczyznę przehandlować.

Kaczystowskie media tęsknią do ośmiorniczek, którymi przed laty poszczuły obóz władzy liberalnych demokratów, kiedy zatem Tusk uzyskał wotum zaufania dla swojego rządu, sięgają po kolejne nagrania prywatnych rozmów polityków z przeciwnej strony barykady.

I oto chodzą podsłuchy, że Tusk używa brzydkich wyrazów, swołocz z niego i prostak, i słoma z butów wyłazi, ludem gardzi, zamiast z nim się bratać. Tyle że w atmosferze kanonizacji kibola i jego prostych ustawkowych argumentów taki ruch może być przeciwskuteczny – oto bowiem okazało się, że Tusk w prywatnych rozmowach posługuje się niewyszukaną polszczyzną i dowcipkuje, zamiast knuć po niemiecku. Swój chłop, nie taki straszny, jak go malują. Dajcie więcej tych taśm, uczłowieczajcie diabła, niegramotni sztabowcy Koalicji Obywatelskiej sami by tego lepiej nie zrobili. ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 134f8941a1

# Puszcza Białowieska jak magnes

## Ochrona przyrody powinna się opierać przede wszystkim na racjonalnych naukowych przesłankach

**DR HAB. MICHAŁ ŻMIHORSKI**
– biolog, ekolog, profesor Instytutu Biologii Ssaków PAN w Białowieży i jego dyrektor

Rozmawia Anna Wyrwik

**Czym zajmuje się Instytut Biologii Ssaków PAN w Białowieży?**

– Celem działalności Instytutu Biologii Ssaków PAN, która trwa już ponad 70 lat, jest zrozumienie mechanizmów determinujących funkcjonowanie populacji zwierząt kręgowych, głównie ssaków, i ekosystemów lądowych. Skupiamy się na Puszczy Białowieskiej, bo to referencyjny las naturalny, w bardzo niedużym stopniu zmieniony przez człowieka. Obserwujemy w nim, powstałe w wyniku milionów lat ewolucji, zależności między środowiskiem a zwierzętami oraz pomiędzy różnymi gatunkami tych zwierząt.

Podam przykład. Badamy relację między wilkami a jeleniami, na które wilki polują. Na podstawie wyników sprawdzamy, jak taka relacja drapieżnik-ofiara wpływa np. na obieg pierwiastków w ekosystemie czy wzrost drzew w lesie. Jelenie zgryzają drzewa, a wilki zabijają jelenie, więc mogą ten proces modyfikować. Obecnie badamy również, jak to wpływa na rozmieszczenie w lesie kleszczy.

**Proszę sobie wyobrazić, że ma pan wytłumaczyć przedstawicielowi obcej cywilizacji, czym jest Puszcza Białowieska i jakie ma znaczenie dla Polski i świata.**

– Ujmując rzecz przenośnie, można powiedzieć, że puszcza jest dużą książką, poradnikiem, jak przetrwać na planecie Ziemia. Mamy tu ogromne nagromadzenie często rzadkich i unikatowych na skalę światową gatunków organizmów: grzybów, roślin, zwierząt. Każdy z nich w toku ewolucji wypracował swój sposób użytkowania zasobów, obrony przed wrogami i niekorzystnymi warunkami abiotycznymi. Myślę, że przedstawiciel obcej cywilizacji mógłby być zainteresowany tymi strategiami przetrwania.

**Czy wciąż jest tu wiele miejsc, w których ingerencja człowieka jest niewidoczna lub widoczna w sposób nieznaczny?**

– Zależy, jak zdefiniujemy tę ingerencję. Jeżeli jako opad atmosferyczny plastiku, to cała puszcza podlega tej ingerencji. Jeśli zaś jako odcisk podeszwy buta, to myślę, że w puszczy są miejsca, gdzie ingerencja jest minimalna, a ludzi mogło nie być od lat. Ostatnio spotkałem poszukiwacza poroży jeleni (jelenie co roku zrzucają poroża, ludzie je znajdują i sprzedają), który znalazł poroże z poprzedniego roku. Czyli co najmniej przez półtora roku nikogo w tej lokalizacji nie było.

**Które przyrodnicze spotkania w puszczy są dla pana najciekawsze?**

– Najciekawsza jest dla mnie niesamowita struktura tego lasu, jego



eprasa.pl 134f8941a1

nadzwyczajna gęstość i zmienność. Gdy chodzę po puszczy poza szlakiem, z dala od drogi, spotykam inny, niesamowity świat. Inny kosmos. Czuję się, jakbym szedł przez gęste trzcinowisko, bo są tu miejsca, w których widoczność nie przekracza kilkunastu metrów i co chwilę na drodze pojawia się nowa forma lasu. Mimo że mam dobrą orientację i duże doświadczenie w terenie, wielokrotnie gubiłem się w puszczy i gdyby nie kompas, miałbym problem z powrotem do domu.

**Zanim Puszcza Białowieska stała się tematem medialnym z powodu kryzysu na granicy polsko-białoruskiej, była nim z powodu kornika. W 2015 r. rozpoczął się konflikt między tymi, którzy chcieli wycinać drzewa zaatakowane przez kornika, a tymi, który chcieli je zostawiać. Zaangażowani byli mieszkańcy, ekoaktywiści, leśnicy, samorządowcy i politycy. O co chodziło?**

– Jak wilk zabija jelenia, a puszczyk zabija mysz leśną, tak kornik drukarz zabija świerki. Jest to naturalne zjawisko, prawdopodobnie zachodzące od milionów lat. W puszczy świerki i korniki koegzystują od tysiącleci i ten proces nie wymaga ludzkiego nadzoru. Ostatnie nasilenie zamierania świerków wiąże się ze zmianami klimatu – świerk wycofuje się z tej części Polski i Europy. Nie odbywa się to tak, że podwija korzenie i idzie na północ, po prostu zmniejsza się jego zagęszczenie na południowym krańcu zasięgu. Z perspektywy naturalnej nie jest to nic nowego.

**A z ludzkiej?**

– Mogło to wyglądać niepokojąco, bo w puszczy zwiększyła się liczba martwych świerków, tymczasem ludzie są przyzwyczajeni do dominujących w Polsce lasów gospodarczych, w których wszystkie drzewa są proste i zdrowe, a martwych drzew jest jak na lekarstwo. Dynamika ekosystemu generalnie niepokoi ludzi, bo gdy coś jest dynamiczne, jest przez nas na ogół niekontrolowane. Ten niepokój wynika z niskiego poziomu edukacji ekologicznej. Ludzie niechętnie akceptują sytuację, w której to nie człowiek decyduje, kiedy, gdzie i w jaki sposób las ma się zmienić. Gdy to natura decyduje o wyglądzie lasu, a nie my.

Na skromną wiedzę obywateli nakłada się też kampania informacyjna przemysłu drzewnego i Lasów Państwowych. Niestety, może ona wprowadzać w błąd, bo zakłada, że leśnik powinien ingerować w dynamikę ekosystemu. Lepiej wie, gdzie co powinno rosnąć, i nie może pozwolić, by decydowała o tym natura, szczególnie „za pomocą" jakiegoś małego chrząszcza. Do tego dochodzi wątek finansowy. Przecież dzięki możliwości wycinania puszczy, a kornik dawał do tego dobry pretekst, Lasy Państwowe wycięły i sprzedały (jak się okazało, wbrew niektórym przepisom dotyczącym ochrony przyrody) 200 tys. drzew. Minister Jan Szyszko miał plan wyciąć ich kilka milionów, twierdząc, że w przeciwnym razie las obumrze i na miejscu puszczy powstanie step. Na szczęście dzięki protestom, Trybunałowi Sprawiedliwości Unii Europejskiej i polskim sądom ten proceder został zatrzymany.

**Jak dziś to wygląda?**

– W miejscach, w których kornik zabił świerki, które nie zostały wycięte, puszcza ma się świetnie, ekosystem się regeneruje, inne drzewa zastępują świerki. Strat wynikających z ingerencji człowieka jednak nie cofniemy: wycięto aż 700 ha lasu i dziś te miejsca w dużej mierze przypominają tereny uprawne. Myślę, że walka z kornikiem stanowiła jedynie przykrywkę, by użytkować las. Z naukowej perspektywy była absurdalna i szkodliwa.

**Jest szansa, by uniknąć tego typu działań poprzez ustanowienie całej Puszczy Białowieskiej parkiem narodowym?**

– Na razie samorządowcy nie widzą korzyści z tym związanych. Często nie rozumieją ekosystemu puszczy i boją się, że bez użytkowania coś jej się stanie. Poza tym leśnicy w samorządach ciężko pracują nad tym, by ten pomysł nie został zrealizowany. Na dziś jedynie 17% puszczy jest chronione jako park narodowy, reszta formalnie pozostaje lasem gospodarczym.

**Pan wielokrotnie mówił o korzyściach turystycznych wynikających z uczynienia całej puszczy parkiem narodowym.**

– Puszcza Białowieska jest atrakcją w skali światowej. Przyjeżdżają tu ludzie z całego świata, gotowi zostawić duże pieniądze za noclegi, jedzenie, pamiątki i rękodzieło, wynajem samochodu, a także bardziej wyszukane usługi ułatwiające fotografowanie i obserwowanie przyrody. Puszcza jest magnesem, ale pytanie brzmi, czy umiemy ten magnes sprzedać.

O ile oferta ze strony mieszkańców, w tym baza noclegowa, jest bogata i zróżnicowana, o tyle w kwestii udostępniania samego lasu mamy wiele do poprawy. Można atrakcyjniej przygotować szlaki i lepiej je opisać. Turyści nie zawsze wiedzą, gdzie można wchodzić, gdzie zostawić samochód, szczególnie turyści z zagranicy, ponieważ wiele informacji jest tylko w języku polskim.

Stworzenie sieci szlaków i punktów edukacyjnych, na których można by obserwować, jak zmienia się ekosystem w wyniku zmian klimatu, na pewno uatrakcyjniłoby ofertę turystyczną. Byłoby to coś niesamowitego na skalę europejską. Wszyscy by na tym skorzystali – i mieszkańcy, i samorządy. Tym bardziej że dziś to jeden z najszybciej wyludniających się regionów w Polsce i innych perspektyw za bardzo nie ma. Mam jednak wrażenie, że samorządowcy tego nie ▸

Są tu miejsca, gdzie widoczność nie przekracza kilkunastu metrów i co chwilę na drodze pojawia się nowa forma lasu.

W puszczy świerki i korniki koegzystują od tysiącleci i ten proces nie wymaga nadzoru.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



eprasa.pl 134f8941a1

rozumieją, wierzą, że uporządkowany, zaprojektowany przez człowieka las będzie atrakcyjniejszy niż las dziki i dynamiczny.

**Jak na Puszczę Białowieską wpłynęła budowa zapory na granicy?**

– Państwo polskie nie przeprowadziło rzetelnej oceny oddziaływania zapory na środowisko, więc nie znamy odpowiedzi na to pytanie. Władze centralne nie zainicjowały również monitoringu środowiskowego już po budowie. Wygląda na to, że nie są tym tematem zainteresowane. My, naukowcy, oczywiście jesteśmy, ale zbieranie informacji jest trudne, ponieważ musimy najpierw zorganizować na to zadanie dodatkowe środki, poza tym mamy ograniczony dostęp do bezpośredniego sąsiedztwa zapory.

**Próbowaliście skorzystać z monitoringu Straży Granicznej?**

– Wnioskowaliśmy do Straży Granicznej o dostęp do nagrań z kamer przy samej granicy, żeby zobaczyć, jakie zwierzęta tam podchodzą i czy udaje im się pokonać zaporę. Dostaliśmy odmowę z uzasadnieniem, że są to dane ściśle tajne. Ciekawe, że mimo to Straż Graniczna publikuje je w internecie.

**Co w takim razie wiemy albo czego możemy się domyślać?**

– Wiemy, że na granicy jest zapora, która uniemożliwia przemieszczanie się dużych i nielatających zwierząt w osi wschód-zachód. Nie wiemy, jakie to będzie miało konsekwencje. Spodziewamy się, że taka izolacja w przypadku gatunków, których populacja jest nieliczna, może powodować konsekwencje demograficzne i genetyczne. Niektóre zwierzęta, głównie duże ssaki kopytne, ale też wilki, unikają sąsiedztwa zapory, prawdopodobnie z powodu zanieczyszczenia hałasem i światłem, które generują służby mundurowe.

**Jak służby wraz z ciężkim sprzętem, którego używają, wpływają na puszczę?**

– Na wiele sposobów. Na drogach użytkowanych podczas budowy zapory obserwowaliśmy istotną śmiertelność zwierząt. W puszczy wciąż jest też drut żyletkowy, w który zwierzęta się wplątują, co prowadzi do ich okrutnej śmierci z wykrwawienia. Małe drapieżniki, np. lisy, korzystają ze śmieci pozostawionych w lesie, co zmienia ich naturalne zachowania. Warto pamiętać, że między zaporą polską i zaporą białoruską jest fragment puszczy o wielkości 37 km kw., wyłączony z użytkowania dla wielu gatunków.

Zapora to też masa materiału budowlanego przywieziona tysiącami ciężarówek. W efekcie obserwujemy dziś na granicy wiele gatunków inwazyjnych roślin. Nie wiemy, jak będą się one rozprzestrzeniały, ale to konkretne zagrożenie dla puszczy.

**Jak na Puszczę Białowieską wpłynie Tarcza Wschód?**

– Na wizualizacji MON Tarcza Wschód to pas bunkrów, jeży betonowych, rowów przeciwczołgowych, zapór itd. Wygląda to strasznie. Nie chcemy mieć takiej infrastruktury w Puszczy Białowieskiej ani w innych cennych lasach na pograniczu Polski. Udało nam się spotkać z przedstawicielami MON w tej sprawie i przekazać im propozycje rozwiązań, które do zabezpieczenia granicy wykorzystują naturę. Propozycja ta była wcześniej konsultowana z ekspertami od wojskowości. Nasz pomysł zakłada, że naturalne ekosystemy, podmokłe lasy bagienne, torfowiska itd. są najlepszą zaporą graniczną. Każdego betonowego jeża można przesunąć, a stalową zaporę obalić. Dużego lasu bagiennego nie da się wysadzić w powietrze ani zasypać. Wojsko z ciężkim sprzętem nie da rady go przekroczyć.

**Jak MON zareagowało na tę propozycję?**

– Twierdzą, że to dokładnie ten kierunek, w którym chcieliby iść, mówią o planach odtworzenia mokradeł, torfowisk i uwilgotnień na podstawie map z lat 30. XX w. Jednak to chyba tylko deklaracje, bo tymczasem trwa m.in. osuszanie puszczy i odtwarzanie dróg na jej terenie, czyli działania dokładnie odwrotne do proponowanych. Nie rozumiem, dlaczego tak się dzieje. Jakby Tarcza Wschód była tylko hasłem bez pokrycia.

**Po przegranych wyborach prezydenckich koalicja rządząca mówi o ofensywie ustawodawczej. Powiedzmy zatem, co jest teraz najpilniejszego do zrobienia w kwestii przyrody w Polsce.**

– Rząd powinien popatrzeć na sondaże, z których wynika, że dla zdecydowanej większości Polek i Polaków ochrona przyrody to przejaw patriotyzmu. Wystarczająco dużo przyrody zniszczyliśmy w ciągu ostatnich dziesięcioleci. Przede wszystkim więc przestańmy ją niszczyć. Betonowanie rzek to absurd i zwiększanie zagrożenia powodziowego oraz zagrożenia suszą. Gospodarka leśna w cennych lasach to też absurd. W gospodarkę leśną Puszczy Białowieskiej i wielu innych cennych lasów w Polsce pompuje się dziesiątki milionów złotych rocznie tylko po to, by ją utrzymywać. To nie ma żadnego uzasadnienia ekonomicznego, społecznego, a przyrodniczo jest szkodliwe. By wyciąć jedno drzewo w Puszczy Białowieskiej, trzeba sprzedać dwa drzewa w Zachodniopomorskiem. Podobnie ze strzelaniem do niektórych rzadkich gatunków ptaków – nie wiem, dlaczego wciąż to robimy.

Apelowałbym więc o refleksję o podłożu ekonomicznym i o rozpoczęcie gospodarowania zasobami przyrodniczymi na podstawie wiedzy, a nie mitów i przyzwyczajeń. Ochrona środowiska, w tym przyrody, powinna się opierać na racjonalnych naukowych przesłankach. Mamy potężną wiedzę i musimy w końcu zacząć ją odważnie wprowadzać do praktyki, żeby świat, który nas otacza, był lepszy i przynosił nam korzyść, a nie tylko koszty i konflikty.

*Anna Wyrwik*

Świerk wycofuje się z tej części Europy. Ale nie podwija korzeni i nie idzie na północ, tylko zmniejsza się jego zagęszczenie.



eprasa.pl 134f8941a1

Jerzy Samusik

# WYBIERAŁA SIĘ ZA MORZE

## **Sójki** zbierają się w niewielkie stadka i przelatują z lasu do lasu

Za wschodnią ścianą naszej chaty wyrosła grupa kilkunastu sosen. Na jednej z nich sójka uwiła gniazdo. Znajdowało się ono zbyt wysoko, aby można było do niego od czasu do czasu zajrzeć. Nie wytrzymałem jednak, gdy zobaczyłem, że sójka, a właściwie dwie sójki przylatują z owadami w dziobach co kilka minut do gniazda, aby karmić wyklute już pisklęta. Odczekałem kilka dni od początku karmienia i przystawiłem drabinę do odległej o jakieś 20 m sosny. Gdy odleciała któraś z przynoszących pokarm sójek, wspiąłem się szybko na wysokość przewyższającą położenie gniazda i zobaczyłem w nim sześć czy siedem podrośniętych już piskląt. (…)

Wybierać się jak sójka za morze, to znaczy przygotowywać się bardzo długo do podróży, a w rezultacie nigdzie nie wyjechać. Tak bowiem czynią sójki, które jesienią zbierają się w niewielkie stadka i przelatują z lasu do lasu, jakby szykowały się do odlotu do jakiegoś zamorskiego, ciepłego kraju. A tymczasem za żadne morze nie odlatują, najwyżej kilkaset kilometrów na południe lub zachód, gdy nastanie szczególnie mroźna zima.

Sójka zwyczajna (*Garrulus glandarius*) jest ptakiem dość dużym (o długości 32-35 cm, rozpiętości skrzydeł 52-58 cm i wadze 150-175 g), należącym do rodziny krukowatych. Spośród siedmiu gatunków tej rodziny gniazdujących w naszym kraju wyróżnia się najbarwniejszym upierzeniem. Grzbiet ma brązowoszary, spód brązowawy, rozjaśniony na szyi, kuper i dolne pokrywy ogona białe, czoło i ciemię czarno kreskowane na białym tle, od nasady czarnego lub stalowoszarego dzioba biegnie łukowato pod okiem szeroki wąs, skrzydła czarne z białymi lusterkami, pokrywy skrzydłowe jasnoniebieskie, czarno prążkowane, ogon czarny. Samiec i samica wyglądają identycznie. Łączą się w pary na całe życie.

Sójki zasiedlają tereny leśne, ale od początków XXI w. coraz częściej można je widzieć w miejskich parkach i na cmentarzach oraz tam, gdzie rosną w skupiskach wysokie drzewa. W ich koronach, w miejscu, gdzie od pnia odchodzi kilka gałęzi, samiec z samicą budują z drobnych gałązek i korzonków gniazdo i wyścielają je suchymi źdźbłami traw. (…)

Na przełomie kwietnia i maja samica znosi zazwyczaj 5-7 jaj, ale niekiedy może ich znieść mniej lub znacznie więcej, i wysiaduje je sama przez 17 dni, licząc od zniesienia drugiego jajka. Przez pierwszy tydzień po wykluciu się piskląt samica ogrzewa je i karmi owadami dostarczonymi przez samca. Potem, przez następne dwa tygodnie, rodzice wspólnie dostarczają pokarm potomkom, a po opuszczeniu przez nich gniazda czynią to jeszcze przez trzy tygodnie. Lęg wyprowadzają jeden raz w roku, drugi następuje tylko w przypadku całkowitej utraty pierwszego.

Pisklęta są karmione owadami, ich larwami i poczwarkami, natomiast dorosłe ptaki preferują pokarm roślinny, ale zjadają również ślimaki, małe kręgowce, takie jak jaszczurki. Potrafią też wybierać pisklęta i jajka z gniazd innych ptaków i dzielą się nimi ze swoimi podlotami. Jesienią ich pożywieniem stają się orzechy laskowe, bukiew i żołędzie, z których robią zapasy, chowając je w ściółce leśnej, dziuplach i szczelinach drzew. (…)

Sójki należą do najbardziej gadatliwych ptaków. Porozumiewają się głośnym, twardym skrzekiem, a ostrzegają w razie jakiegoś niebezpieczeństwa przeraźliwym wrzaskiem. Potrafią jednak również cicho, melodyjnie śpiewać i to nawet chóralnie. Często naśladują głosy innych ptaków i zwierząt, np. kwilenie myszołowa, czy miauczenie kota. (…)

Sójka podlega w naszym kraju ścisłej ochronie, chociaż nie jest ptakiem zagrożonym. Jej liczbę szacuje się na około pół miliona par lęgowych i systematycznie ona wzrasta. Obserwuje się też dość szybkie przemieszczanie się jej z kompleksów leśnych na tereny zurbanizowane. Sójki dorosłe zwykle zostają w miejscach osiedlenia, natomiast młode szukają nowych terenów na założenie gniazda i często znajdują je we wsiach lub nawet miastach. Co kilka lat, późną jesienią, przylatują do Polski z krajów północnych całe chmary sójek i pozostają u nas aż do wiosny. (…)

**Fragment książki Jerzego Samusika *Opowieści o ptakach z wiejskiego podwórka*, Paśny Buriat, Suwałki 2025**

FOT. SHUTTERSTOCK



eprasa.pl 134f8941a1

# JOLKA

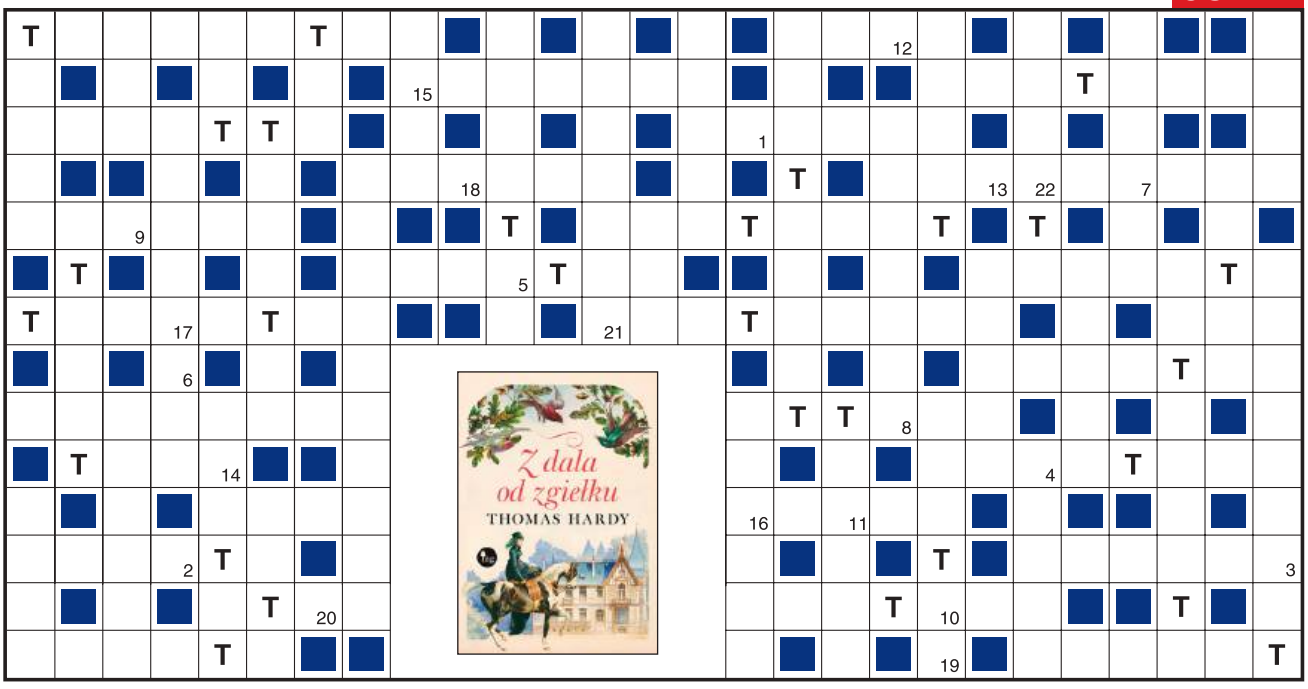


| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | 21 | 22 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery T ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 22 utworzą końcowe hasło.

- płacony za radio i telewizor
- bezinteresowny, gotów do poświęceń
- stryj Jana Bohatyrowicza
- koń z aukcji Pride of Poland
- konstrukcja łącząca elementy witrażu
- ażurowa ścianka kryjąca dach
- magister to za mało, on celuje wyżej
- strój treningowy
- pełni funkcję określającą wobec rzeczownika
- piąta litera grecka
- nasza – kenozoiczna
- spec od norm moralnych
- bezwietrzna pogoda na morzu
- rodak pancernego Grigorija
- Barbara, polska projektantka mody
- pobieranie pieniędzy z tytułu weksli, czeków
- kraj zaatakowany teraz przez Izrael
- marynowany pąk kwiatowy
- mnich z zakonu o bardzo surowej regule
- intensywny odcień niebieskiego i pierwiastek
- królewski pokój
- na jedno… – wedle jednego wzorca
- oświaty, sądowy lub wystawy
- powieściowo-filmowy owczarek szkocki
- krasowy lub po bombie
- kurs języka obcego
- w szkole czytana z nakazu
- wysoka piłka w tenisie
- kawałek Francji w archipelagu Komorów
- czekolada z fioletową krową
- Jan od „Wunderteamu" lekkoatletycznego
- intensywnie woniejący środek na mole
- drut nimi przetniesz
- substancja usuwająca środki trujące
- PiS wobec rządu Tuska
- trasa elektronu wokół jądra atomu
- miasto w Świętokrzyskiem i kopalnia siarki
- biegnie wzdłuż tkaniny
- matka jagnięcia
- skromny, lekki płaszczyk
- …i Mat z „Sąsiadów"
- Trybunalski lub Kujawski
- wartki nurt, strumień
- kempingowa na wczasy
- część należności do spłacenia
- tekst odręczny
- naczynko z dziobkiem przy daniach na ciepło
- z rury wydechowej
- ma dyscypliny
- …rodowe – bywają wyprzedawane
- odgłos kół pociągu
- tytoń do niuchania
- przesyłanie myśli na odległość
- szybkość wykonywania czynności
- ciągnik
- do wchodzenia z nabrzeża na statek
- zespół z Markiem Piekarczykiem
- pani zwiedzająca
- śrubokręt
- rosyjski, pruski lub austriacki

## KUPON JOLKI „Przeglądu"

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie", opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1227". Do rozlosowania książki „Z dala od zgiełku" ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 29 czerwca 2025 r.

**Rozwiązanie „JOLKI-1224" z nr. 23: *Cudza szkoda nie czyni mędrszym.***
**Nagrody otrzymują: Elżbieta Bącalska z Maszewa, Wojciech Kłosowski z Warszawy, Joanna Sokolnicka-Ćwięk z Krakowa.**



eprasa.pl 134f8941a1

# Jak ominąć Dudę

Kończy się nasz czas prezydencji w Unii Europejskiej. Można rzec – była to prezydencja dyskretna, pozbawiona radości tej pierwszej, z roku 2011.

Raczej wiadomo, dlaczego tak było. Premier obawiał się różnych akcji prezydenta Andrzeja Dudy. Tego, że Duda będzie chciał grać pierwsze skrzypce i że zacznie wygłaszać swoje antyeuropejskie mądrości. Uniknął więc tego typu zgrzytów za cenę rezygnacji z wielkich wydarzeń.

O atmosferze, która panowała (i panuje), świadczy sprawa nominacji ambasadorskiej dla Agnieszki Bartol-Saurel. W październiku 2024 r. zastąpiła ona jako szefowa Stałego Przedstawicielstwa przy UE Piotra Serafina, który został komisarzem UE ds. finansów. Nikt jej kompetencji nie kwestionował i nie kwestionuje, jest osobą spoza układów politycznych.

Gdy ta zmiana nastąpiła, prezydent Duda nie podpisał jej nominacji, Agnieszka Bartol-Saurel funkcjonowała jako chargé d'affaires. I w tej roli weszła w polską prezydencję. Mieliśmy zatem rzecz niebywałą – prezydencją kierował chargé d'affaires. Tak Duda się odgrywał.

Różne zabiegi przyniosły w końcu taki efekt, że prezydent podpisał nominację. Z datą 31 marca. Czyli na ostatnie trzy miesiące prezydencji Agnieszka Bartol-Saurel jest już ambasadorem. A małostkowość Dudy pokazuje jeden ważny szczegół. Gdy podpisywał nominacje ambasadorskie pisowskim kandydatom, za rządów PiS, przyjmował ich oficjalnie w Pałacu Prezydenckim. Przemowy, fotograf, ładna uroczystość. Tym razem żadnego zaproszenia nie było. Duda nominację podpisał i dał ją Sikorskiemu. A ten zawiózł ją do Brukseli. I ktoś jeszcze wierzy, że w Polsce możliwa jest normalna kohabitacja?

A czy możliwe jest normalne funkcjonowanie w Unii, gdy coraz mocniej jest ona w Polsce atakowana? I w słowach, i w czynach. Flagę unijną nazywa się „szmatą", a co ciekawe, wołają tak politycy, którzy głośno odwołują się do chrześcijańskich korzeni Europy i lamentują, że Europa o nich zapomina.

Otóż warto im przypomnieć, że 12 unijnych gwiazd ma symbolikę chrześcijańską. Autor flagi, mieszkający w Strasburgu Arsène Heitz, wyznał, że inspiracją dla niego był wizerunek Matki Boskiej, która według jednej z interpretacji jest przedstawiona w Apokalipsie św. Jana na lazurowym tle, a jej głowę okala 12 gwiazd. „Potem wielki znak się ukazał na niebie: Niewiasta obleczona w słońce i księżyc pod jej stopami, a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu", brzmi ten fragment. Taka rzeźba Maryi jest zresztą przedstawiona w katedrze w Strasburgu. Ale dla naszych katolików to i tak za mało. Zawsze będzie źle.

Zakończmy temat polskiej prezydencji – odbywa się ona pod hasłem „Bezpieczeństwo, Europo!". A jej priorytety to przede wszystkim wzmocnienie europejskiego bezpieczeństwa, odbudowa europejskiego przemysłu obronnego, wsparcie dla infrastruktury obronnej, m.in. Tarczy Wschód. Nie są to cele, o których byśmy mówili, że rysują wizję lepszej, radosnej przyszłości. Dobre w tym jest to, pocieszmy się, że są one realizowane. Że udało się Polsce ileś spraw przeforsować i iluś pułapek uniknąć. Ku rozczarowaniu Dudy.

*Attaché*

**W azylu Tacugama na obrzeżach Freetown w Sierra Leone znajdują ratunek osierocone szympansiątka. Nz. Esther i Rio z opiekunką.**

FOT. AFP/EAST NEWS



eprasa.pl 134f8941a1

# PENETRACJE

Twój STYL

## JOLANTA KWAŚNIEWSKA,
BYŁA PIERWSZA DAMA

Kultura polityczna, nie powiem, że zeszła na psy, bo to opresyjne dla psów porównanie. Jest ważne słowo, o którym piszę w książce – kompromis. Mąż to człowiek kompromisu. Pałac Prezydencki drzwi miał otwarte. Tym wiele osób do siebie przekonał. Przed pierwszą kadencją Jerzy Giedroyc i Jan Nowak-Jeziorański mówili, że świat się od Polski odwróci, gdy komuch Kwaśniewski zostanie wybrany. Pod koniec prezydentury pan Nowak-Jeziorański był gościem na naszej rocznicy ślubu i w obecności mojego taty powiedział: „Pomyliłem się, jestem dumny, że pan prezydent pełnił tę rolę". Kompromis często u nas występuje ze słowem „zgniły". Ale bez niego w rodzinie czy w państwie trudno iść naprzód i można znaleźć się w sytuacji, w jakiej jesteśmy teraz – dwie strony okopane na swoich pozycjach i niewielka szansa na porozumienie.

PANI

## KRZYSZTOF PASTOR,
DYREKTOR POLSKIEGO BALETU NARODOWEGO

Kiedy pracuję nad nowym baletem, nie mogę spać, jestem tym całkowicie pochłonięty. Często przeżywam momenty niepewności, małych panik – co dalej? Każdy balet jest formą poszukiwania czegoś oryginalnego, na rezultat składa się mnóstwo elementów. Nawet jeżeli jestem bardzo dobrze przygotowany, mam rozpisany cały balet na sekundy, to gdy wchodzę do sali baletowej, nie wiem, co się wydarzy. Naprzeciwko mnie stoi ponad 60 osób, a ja zaczynam coś zupełnie nowego. Są tancerze, z którymi uwielbiam pracować. Czuję się z nimi komfortowo, bo wiem, że są kreatywni, że mnie zrozumieją, że im zależy. Jednak nie zawsze tak jest. Język ciała jest sugestywny. Wiem, czy są szczęśliwi, czy mają problem. Wszystko widać.

na szczycie

## GRZEGORZ KŁAK,
PIERWSZY NIEWIDOMY ZDOBYWCA KORONY GÓR POLSKI

**Jak z Magdą komunikujecie się na szlaku?**

– W górach musimy utrzymywać stałą komunikację. Jest dynamicznie, warunki i teren się zmieniają, a ja muszę szybko się orientować. Wypracowaliśmy więc wspólny język szybkich komend. Magda mówi precyzyjnie, np. „wysoki kamień", „szczelina", „korzenie", „nisko głowa" albo „ani kroku w lewo, ani kroku w prawo" (śmiech). Po tym ostatnim mocno pracuje moja wyobraźnia. Tam jest może jakaś przepaść, a może woda, błoto. Zawsze się pilnuję, żeby tego kroku nie zrobić. Śmieszne sytuacje zdarzają się choćby w lesie czy kosodrzewinie. Idę pół kroku za Magdą, w jednej ręce mam kij, drugą trzymam jej dłoń. Czasami dostanę zahaczoną gałęzią w twarz. Wtedy Magda daje sygnał: – Idziesz?! Zaciskam zęby i mówię: – Idę!

TYGODNIK ANGORA

## JOANNA BALAWAJDER,
MISTRZYNI ŚWIATA W ULTRAKOLARSTWIE

Lubię długie rowerowe jazdy, w ubiegłym roku przez 12 dni objeżdżałam dookoła Polskę. Przejechałam 3600 km, zostałam mistrzynią świata w ultrakolarstwie, więc szybko się zgodziłam, by spróbować ustanowić rekord, czyli przejechać 1000 km w ciągu 48 godzin. Moja jazda odbywała się w ramach akcji „Pomaganie buduje" firmy Smay. Jechałam na specjalnie przygotowanym rowerze szosowym firmy KTM. Był rozmiarowo dostosowany do mojej pozycji, po to by właściwie pracowały nadgarstki, nie bolały plecy, kolana, nogi. Przejechałam dokładnie 1000 km, całości doglądały osoby z polskiej Księgi rekordów Guinnessa. Rekord zostanie w niej oficjalnie zapisany. Jestem przekonana, że w ciągu dwóch dób można przejechać jeszcze więcej. W ultrawyścigach najtrudniejsze są zawsze noce i czas przed wschodem słońca, wtedy organizm najbardziej domaga się snu. Jego brak w drugiej dobie był dość uciążliwy.



FOT. SEKCJA GIMNASTYCZNA (2), PIC NA WODĘ FOTOMONTAŻ, KRAINA MEMAMI PŁYNĄCA

eprasa.pl 134f8941a1

## ANAGRAMY

Przestawiając litery, utwórz wyrazy z podanych słów.

Wyrazy z **sześciu** liter | Wyrazy z **siedmiu** liter | Wyrazy z **ośmiu** liter

1. W O N + K Ó Ł =
2. S E T + F U L =
3. P Ł A Z + K I R =
4. K R Ą G + Z A D =
5. S A K E + M I Ó D =
6. T R A F + S T A L =

ROZWIĄZANIA: WŁÓKNO, SUFLET, PIŁKARZ, GRZĄDKA, SIÓDEMKA, FALSTART

# Aby język giętki…

**BARTOSZ „FISZ" WAGLEWSKI**
**O KAROLU NAWROCKIM**

To taki sphotoshopowany dresiarz. Jeżeli kiedykolwiek czułem się zagrożony, to właśnie przez takie osoby. Nieraz próbowały mi połamać nos.

**JOANNA MUCHA**
**O PROJEKCIE TRZECIEJ DROGI**

Różnice są ogromne. To jest łączenie wody z ogniem, powinniśmy pójść swoją drogą.

**AGATA DUDA-GRACZ O KRAKOWIE**

To miasto jest specyficzne, cudowne, ale równocześnie kołtuńskie, straszliwe, pełne bufonady i pogardy.

**RADOSŁAW PIWOWARSKI O POLSKIM KINIE**

Jest dziś w świecie w tym samym miejscu, co polska reprezentacja piłkarska. Film jest rozrywką, która ma zarabiać, często papką dla małolatów i ludzi prostych.

**SZCZEPAN TWARDOCH O CZYTANIU**

Nie wydaje mi się, żeby człowieka dało się zachęcić do czytania. No bo czym? Cukierkiem za każdą przeczytaną stronę?

**AGATA PASSENT O POJĘCIU „EGZOTYCZNY"**

Nie używam. Dla góralki egzotyczna mogę być ja, a sałatka jarzynowa może być egzotyczna dla mieszkańca Madagaskaru.

**MARTA ŻMUDA-TRZEBIATOWSKA**
**O MĘŻU KAMILU KULI**

Chemia między nami była od razu wyczuwalna. Trwało to ponad dwa lata, ale poczekał. Na szczęście, bo nie wyobrażam sobie lepszego ojca dla moich dzieci. Ani wspanialszego męża.


**ADRES REDAKCJI**
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
**Telefony** +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
**fax** +48 22 635 84 10 wew. 119
**przeglad@tygodnikprzeglad.pl**
**listy@tygodnikprzeglad.pl**

**tygodnikprzeglad.pl**

**Redaktor naczelny:** Jerzy Domański j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
**Pierwszy zastępca redaktora naczelnego:** Paweł Dybicz
**Zastępcy redaktora naczelnego:** Roman Kurkiewicz, Robert Walenciak
**Sekretarze redakcji:**
Agata Gogołkiewicz a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Marzena Michałek m.michalek@tygodnikprzeglad.pl
**Zastępca sekretarza redakcji:** Aleksandra Pańko
**Koordynator do spraw wydawniczych:** Ilona Morżoł i.morzol@tygodnikprzeglad.pl
**ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:**
Marek Czarkowski, Regina Dachówna, Jakub Dymek, Beata Dżon-Ozimek, Jakub Katulski, Leszek Konarski, Marek Książek, Helena Leman, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Jan Ordyński, Jacek Pałkiewicz, Rafał Pikuła, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa
**Stali felietoniści:** Stanisław Filipowicz, Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Widacki,
**Rysownicy:** Grzegorz Bąkowski, Kain May
**Studio graficzne:** Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner
**Dyrektor artystyczny:** Izabela Mierzejewska
**Fotoedytorzy:** Magdalena Głuska, Rafał Pyznar
**Fotoreporter:** Krzysztof Żuczkowski
**Dział wydawnictw i reklamy:**
**Dyrektor:** Anna Banaszek a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
**Koordynator do spraw promocji i reklamy:**
Joanna Biegalska j.biegalska@tygodnikprzeglad.pl
**Dział kolportażu:** tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
**e-mail:** kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
**Wydawnictwa książkowe:** tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
**e-mail:** sklep@tygodnikprzeglad.pl
**Sprzedaż elektroniczna:** sklep.tygodnikprzeglad.pl



Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja ma prawo do odmowy publikacji ogłoszeń.
**Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w „Przeglądzie" bez zgody wydawcy jest zabronione.** Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.
**Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.**



**Druk:** Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120

**WYDAWCA: Fundacja Oratio Recta**
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
**NIP:** 951-19-67-251, **REGON:** 016275090
**KOD SWIFT:** WBKPPLPP, **IBAN:** PL
**Nr konta:** 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

FUNDACJA ORATIO RECTA





eprasa.pl 134f8941a1

Karolina Jabłońska

# SPANIE i CZUWANIE

Nocne siedzenie przy stole

Spanie

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Spanie jasne

To nie tylko wystawa, ale i zaproszenie, by zatrzymać się na moment między snem a czuwaniem. To wspólne spojrzenie w przeszłość, zanim całkowicie zamkniemy ją w archiwum pamięci – powrót do lockdownu. Gdy galerie i muzea pozostawały zamknięte, obrazy Karoliny Jabłońskiej trafiały do prywatnych kolekcji – nie tylko jako inwestycje, lecz także jako emocjonalne lustra epoki. Dziś, zebrane w jednym miejscu, tworzą wizualny dziennik czasu, który dopiero zaczynamy rozumieć. Odbija się w nich stan psychiczny wspólnoty: bezsenność, dryf i lęk.

**Krupa Gallery**
**Wrocław, Rynek 27/28**
**do 31 sierpnia**

Śpiący kot i noga

eprasa.pl 134f8941a1

DKMS

POKONAJMY NOWOTWORY KRWI

dkms.pl

# Dzień Dawcy szpiku w Twoim miejscu pracy

Twoje miejsce pracy może stać się początkiem czyjejś szczęśliwej historii – zorganizuj Dzień Dawcy szpiku w swojej firmie!

## Z Fundacją DKMS to proste!

- Profesjonalne wsparcie organizacyjne
- Rejestracja pracowników w biurze – szybko i sprawnie
- Możliwość rejestracji online – w kilka minut, z dowolnego miejsca

Zeskanuj QR kod i dowiedz się więcej

*Wspólnie możemy podarować komuś szansę na dalsze życie!*

Fundacja DKMS, ul. Altowa 6/9, 02-386 Warszawa | T +48 22 882 94 00 | kontakt@dkms.pl • dkms.pl

eprasa.pl 134f8941a1

Patroni Medialni

Partnerzy Teatru

Foksal 11 by Teatr Capitol ul. Foksal 11, 00 -372 Warszawa, tel.22 620 21 42, www.teatrcapitol.pl

eprasa.pl 134f6941a1